

kat.komp.

Mag. St. Dr.

56664

56665

P



Biblioteka Jagiellońska



stdr0000514



56664 56665

809 264

Powieści. N^o 271.

107
Le
Zbiór = mur
Darmbskich
N^o Działu

MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO
PRZYPADKI

PRZEZ NIEGOŻ SAMEGO OPISANE

NA TRZY KSIĘGI

ROZDZIELONE.



Emptus Varaviae. L. S. g. 15

Za Przywilejem Jego Królewskiej Mości.

W WARSZAWIE, 1776.

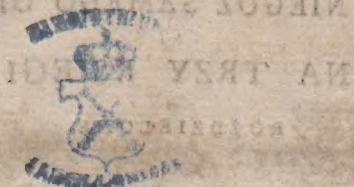
Nakładem MICHAŁA GROELLA,

J. K. M. Kommissarza i Bibliopoli,

w Mariwilu No. 19. pod znakiem Poctow.

MIKOL. DOSWIADCZYŃSKIEGO
TRZY P

TRZY NIEGOŻ SAMO OPISANE



56664
1

W WARSZAWIE, 1770

W WARSZAWIE, 1770
Wydawnictwo Michała Grodzkiego

J. K. M. Kommissar i Bibliotekarz
w Warszawie No. 10. pod znakami pocztowymi



PRZEDMOWA.

Pprzedmowa do książki, jest co
sien do domu, z tą jednak
różnicą, iż domowi bydź
bez sieni trudno, a książka się bez
przedmowy obeydzie. Starożytni au-
torowie nie znali przedmów: ich wy-
nalazek, tak iak i innych wielu rzeczy
inniej potrzebnych, jest dziełem po-
źniejszyich wieków. Wielorakie by-
wają przyczyny, pobudzające auto-
row do kładzenia przedmow na czele
pisma swojego. Jedni fałszywey mode-
sty pełni zwierniają się czytelnikowi
(choć ich o to nie prosił) iako pewni
wielkiej dystrykcyi, i niemniej zey
doskonałości przyjaciele, przynusili

PRZEDMOWA.

ich do wydania na świat tego, co dla własnej satysfakcyi napisał, chcieli mieć w ukryciu. Drudzy skarżą się na zdradę, że mimo ich wolę manuskrypt ich był porwany. Trzeci, czyniąc zadosyć rozkazom starszych, dając księgę do druku, uczynili ofiarę heroiczną posłuszeństwa, i iakby to bardzo obchodziło ziewającego czytelnika, te i podobne czynią mu konfidencye. Nieznacznie przedmowy weszły w modę, teraz iednak ta moda naybardziej panuje, gdy kunszt autorzki został rzemiosłem. Bardzo wielu, a podobno większa połowa współ-braci moich autorów żyje z druku, tak teraz robimy książki iak zegarki; aże ich dobroć od grubości naybardziej zawisła, staramy się, ile możności, rozciągać, przedłużać, i rozprzeżstrzeniać dzieła nasze. Jak więc przedmowy do literackiego handlu służą,

PRZEDMOWA.

służą, łatwo bacznym czytelnik domyślić się może.

Oprocz wzwyż wyrażonych przyczyn, są wielorakie inne pobudki zachęcające, a niekiedy przynaglaające do pisania przedmow. Zwierza się częstokroć autor czytelnikowi, iaki miał cel, iakową intencją w pisaniu księgi swoiey: iakoż godna szacunku, godna wdzięczności tak przykładna, tak zdatna poufałość. Mogłżeby się inaczej domyślić czytelnik, że książka do nabożeństwa na to pisana, aby się na niey modlić; komedya, żeby się śmiać; tragedia żeby płakać; historya żeby stare dzieie wiedzieć? Byłby zapewne w niepewności i powątpiwaniu; i gdyby go dobroszyny autor nie przestrzegł, śmiałby się może z tragedii; płakał, czytając komedye; książkę do nabo-

PRZEDMOWA.

żeństwa mogłby wziąć za romans; a modliłby się na kronice. Są tacy authorowie, którzy znając wytworność dzieła swojego, a miłośność umysłu innych ludzi, pełni kompassyi nad czytającym gminem, raczą się upodlać i zniżać dla dobra pospolitego, tłumacząc to w przedmowie, czego w księdze zrozumieć trudno. Ja z miejsca mojego, wielbiąc tak wielką ich duszy wspaniałość, biorę jednak śmiałość dać im radę, aby zamiast przedmowy pisali *post scriptum*. Czytanie przedmowy zwykło poprzedzać czytanie książki: na tym fundamencie czytelnik znajdzie na pierwszym wstępie ułatwienie trudności, o których nie wie; tłumaczenie zawilosci, o ktorey nie słyszał. Coż za tym nastąpić może? Oto przerażony i niewiedzący czego się trzymać, porzuci księgę, i z nie-

wypo-

PRZEDMOWA.

wypowiedzianą narodu ludzkiego szkoda, zostanie w pierwszej dziłości swoiey.

Zachęca autor czytelnika obietnicami, i na ow czas przedmowa jest delikatną dzieła pochwałą; żeby zaś uysć samochwalstwa, odmienia kunsztownie postać swoją. Jest to przyjaciel, który modę przyiaciela zgwałcił; jest to drukarz, który mimo wiadomości autora przedmowę napisał; jest to na koniec nieznaomy obudwom literat, który dowiedziawszy się o przyszłym na świat wyściu tak pożytecznego dzieła, nie mógł tego na sobie przewieść, żeby ukontentowania swego z czytania przypadkowego tego manuskryptu nie wyraził.

PRZEDMOWA.

Są melancholiczne piora, te stylem Elegii ięczą nad niewiadomością, nad zaślepieniem, nad niewdzięcznością żelaznego wieku tego. Nie chwali się autor w żałobney swojej przedmowie, ale z przyzwolitą modestyą daie do wyrozumienia, iż na złe czasy trafił, a w Athenach, i w Rzymie miałby był statuy. . . . Szkoda, że się dawniej nie urodził.

Tantae-ne animis caelestibus irae?
Są, (mówię z żalem) takowi autorowie, którzy na wzor owego Hiszpańskiego rycerza, z wietrznego młyna olbrzymy robią. Ci gniewają się prorockim duchem. Jeszcze ich dzieła nikt nieczytał, już oni Zoilow łaią. Nie kontenci z szczegółney bitwy, wyzywają wszystkich przeświadczonych, nieuważnych, płochych, letkich, zazdrosnych, głupich.

PRZEDMOWA.

Są zaś przeświadczonemi, nieuważnemi, letkiemi, płochemi, zazdrosnemi, głupiemi ci wszyscy, którzy ich aprobować i wielbić nie będą.

Jest jeszcze rodzaj ieden autorów wcale przeciwny tym, o którychśmy dopiero mówili. Ci przeświadczeni o niedoskonałości swojej, a może udający przeświadczonych, pragną wzbudzać nie tak podziwienie, iak kompassyą. Drżący i na klęczkach, (iak mówi Satyryk Francuski) w pokornej przedmowie, chcą zmiękczyć i przeprosić rozgniewanego, a bardziey znudzonego czytelnika. Starania ich daremne. W zepsutym i zupełnie skażonym tym naszym wieku, największe nieprawości uysć mogą: to co nudzi, jest grzechem nieodpuszczonym. Radziłbym takim nie pisać; ale cho-

PRZEDMOWA

roba pisania iest nieuleczona. Ja sam niegodny współ-towarzysz tego przeznacnego cechu, ieszcze był tey księgi nie skończył, a już kilka nowych projektow na pisanie innych książek ułożyłem. Jeżeli ta znajdzie approbacyą, wdzięcznie przyjmę łaskawy sąd czytelnika; iесли nie, zasimucę się; ale będę pisał.



MI-

MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI.

KSIEGA I.

A 5



MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO
PRZYPADKI.

ROZDZIAŁ I.

Ktokolwiek opisanie życia moiego czytać będzie, niech wie zawczasu, że to ani spowiedź, ani panegiryk. Nie dla próżney chwały, ani dla upokorzenia moiego tę pracę przedsięwziąłem; ale siedząc na wsi, gdy mam czas wolny, wolę go obrocić na to pisanie, niż łamać kark za zaiącem, albo w kuflu pedogry szukać.

Urodziłem się w domu uczciwym, szlacheckim: którego roku, niewyrażam; bo to się na nic nikomu nie zda: do moiej historyi chronologia maiey potrzebna:

bną: a mnie też nie bardzo miło przypominać sobie, żem stary. Gdybym się chciał zaśladać na świadectwach konkluzji i panegiryków przypisanych przodkom moim, które zbutwiały dotąd u mnie w kaplicy wiszą, znalazłbym się może w pokrewieństwie ze wszystkimi panującymi familiami w Europie; ale m ja od tej próżności daleki. Nieścieki nas w swoim herbarzu, na złość Paprockiemu i Okolskiemu pomieścił: i mnie samemu dostało się czytać w jednym starym manuskrypcie, iż pod czas owego sławnego Gliniańskiego rokofzu, Gabryel Doświadczyński nioś buńczuk przed Rafałem Granowskim, Marszałkiem na ow czas i Hetmanem Wielkim Koronnym.

Nim zacząć mówić o moim wychowaniu, nie od rzeczy zda mi się namienić cokolwiek o tych, od których życie powziąłem, to jest po prostu o moim oycu i o mojej matce. Ociec mój po stopniach Skarbnik, Woyski, Miecznik, Łowczy, Cześnik, Podstoli, sześćdziesiątletnie Ziemi swojej i Woiewodztwa usługi, a usławiczne na Seymiki Elekcyjne i Gospodarkie peregrynacje; przykrescie

życia

życia szczęśliwie nadgrozione i ukoronowane zobaczył: został Stolnikiem. Do tego nawet stopnia konfyderacyi już był przyszedł, że go podano ostatnim kandydatem do Podsekowskiego; ale przeciwna cnotcie fortuna niepozwołała dojsć tego stopnia: prędko się jednak uspokoił zwyczajną nieszczęśliwym reflexyą nad marnościami świata tego. Dopomogła do takowej rezolucyi nader szczęśliwa natura: był albowiem z tego rodzaju ludzi, których to pospolicie nazywają *Dobra dusza*. Nic on o tym niewiedział, co robili Grecy i Rzymianie, i jeżeli co zasłyszał o Czechu i Lechu; to chyba w Parafii na kazaniu. Co mu powiedział niegdyś jego ociec (a iak starzy twierdzili jeszcze lepsza dusza, niż on) to też samo on nam usławicznie powiadał, tak dalece, iż u nas nie tylko wieś, ale i sposoby mówienia i myślenia były dziedziczne. Wreszcie był to człowiek rzetelny, szczery, przyjaćielski, i choć nie umiał cnot definiować, umiał je pełnić. Z tej jednak nieumiejętności definiowania pochodziło, iż się był względem ludzkości nieco pomylił; rozumiał albowiem, iż dobrze w dom

gościa

gościa przyjąć, jest toż samo, co się z nim upić. Z tąd poszło, że się i inwentarz zmniejszył, i zdrowie nadwęgzyło; znośił jednak pedogę sercem heroicznym, i kiedy mu czasem posolgowata, często na ten czas powtarzał, iż miło cierpieć dla kochanej Ojczyzny.

Matka moja z dzieciństwa wychowa, na na wsi, dla odpustu chyba nawiedzała poblizsze miasta: ztąd każdy łatwo wniesć sobie może, że iej na wiele terazniejszych talentach brakło. Nieobchodziło ją to bynajmniej, i gdy raz strofowana była od iednego modnego kawalera, iż zdawała się mieć zbyt surowe maxymy, i dziłość nieiaką obrażającą oczy wielkiego świata, rzekłamu w szczerości ducha, że woli prostą cnotę, niż grzeczne występki.

Pierwsze lata niemowlęstwa moiego przepędzone były w orszaku niewiały: nie dobrze jeszcze artykułowane słowa tłumaczyły piasłunki i nianki za dziwnie roztropne odpowiedzi: te z niesłychaną skwapliwością zaraz opowiadano matce moiej, która zwyczajnie od tego punktu zaczynała dyskursa w każdym posiedzeniu: potakiwali ziewając sąsiedzi, a nje-

ieden

ieden byłby może nakoniec i zasnął, gdyby nie budził ich ociec częstemi kielichy. Orzeźwieni na ow czas wynurzali koleją obfite życzenia, apprekacye i proroctwa; a moy ociec płakał.

W dalszym czasow przeciągu, nie raz mi na myśl przychodziły zdrożności pierwiałkowej edukacyi, i zastanawiałem się nad tym, iako jest rzecz zła i szkodliwa, w niemowlęcym nawet wieku, poruczać dzieci osobom nie mającym żadnego oświecenia. Tkwią mi do tego czasu w głowie bajki i straszne powieści, którychem się aż nad to nasłuchał; i częstokroć mimo rozumną konwikcyą muszę się z sobą passować, żebym gułom i zabobonom nie wierzył, lub wykorzenił bojaźń iakowąś i wstręt, gdy zostaię bez światła, albo na osobności. Nad to wkradal się mieznacznie guł obmowy: słysząc albowiem iako każdego z dworskich obyczaje niewiały krytykowały, te zaś powieści mile przyimowane przed starzemi bywały, wziąłem to sobie za punkt pozyskania łaski matki lub ochmiśtrzyńi, cokolwiek też przed niemi na drugich mówię, a gdy brakło okazyi, udawać się musiałem do

B

klam-

klamstwa. Uważałem i to, że iak wieczorne rozmowy były zwyczajnie o upiorach, czarownicach i strachach, tak ranne o snach: jedna drugiej z kobiet opowiadała co się iey śniło: a z ich tłumaczeń i wrożek nauczyłem się, iż gdy się komu ogień marzy, gościa się w dom spodziewać trzeba, a gdy ząb wypadnie, zapewne na ten czas ktoś z krewnych umrze.

Tak do lat siedmiu przebywszy w domu, trafiło się, iż przyjechał do nas brat matki moiej, człowiek urzędem, nauką i wiadomością świata znamienity. Przypatrowałem się pilnie wuiowi memu tym bardziej, iż widziałem, że go rodzice moi bardzo szanowali; dziwowałem się, iż dwa dni u nas siedząc, iefzcze się był nie upił; Księdzu Lektorowi mówiącemu o upiorach wierzyć nie chciał. To mi wstęret do niego zaczęło czynić, iż się ze mną nie tak, iak drudzy bawił, a co najgorfsza, zapędzoną w pochwały moją matkę nie pomału, mnie zaś niezmiernie zmniejszał, gdy się spytał, czy ia umiem czytać, pisać i inne wiekowi przyzwoite mam wiadomości? Pierwszy raz obity się o moje uszy na ten czas takowe słowa: matka

„tka z początku chciała o czym inszym dyskurs zacząć, ale gdy coraz bardziej nalegał, rzekła na ten czas, i ledwo nie słowo w słowo iey dyskurs pamiętam: „Podobno się zdziwił, bracišku, gdy ci „powiem szczerze, że nasz Mikołajek do-
„tąd ani pisać, ani czytać nie umie; ale
„nie będziesz nas z mężem moim wino-
„wał, gdy ci opowiem przyczyny, dla
„których niechcieliśmy się spieszyć z iego
„nauką. Nayprzod dziecko iest delikatne,
„słabe, mogłaby mu zaszkodzić zbytnia
„sedentarya, którą i nad alamentarzem
„mieć trzeba. Potym, iak sam Wc. Pan
„widzisz, niezmiernie iest bojaźliwe:
„gdybyśmy mu Dyrektora dali, straciło-
„by fantazyą, ta zaś raz stracona, powe-
„tować się nie może. Trudno też zna-
„leść doskonałego takiego człowieka ia-
„kiegobyśmy chcieli mieć do iego eduka-
„cyi; a na koniec już to ostatnia rzecz,
„iak mówią, młode żrzebie łamać.“ Do-
brze mówił moja panno, odezwał się
Jegomość: świętey pamięci nieboszczyk
moy oiec (Panie świeć nad duszą iego)
toż samo o mnie mówił; ale iednakowo
kiedy Jegomość tak mówi, podobno le-
piey

piecy dać Mikołayka do szkół. Opatrzy z łaski swoiey i mieysce i człowieka: a tym czasem wypijmy za zdrowie Jego-mości moiego Mościwego Pana i kochanego dobrodzieia.

Z iaką radością moją, a może i matki odiechał nazajutrz ten wspólny nasz nieprzyjaciel, wyrazić trudno: jednak iego dyskurs zostawił w umyśle oycowski fatalną impresyją. Co raz mowę zaczynał o szkołach; nawet kupiono alamentarz i tablicę do pisania. Bolało to niezmiernie matkę; jednak iako była bogoboyna, gdy iey w tym uczyniono skrypuł, że mnie na zgubę moją pieści, uczyniła zapewne nayheroicznieyszą w życiu swoim ofiarę, gdy zezwoliła na to, abym był wysłany do szkół publicznych: ociec albowiem upornie, i z wielką natarczywością ganił domową edukacyą, dla tey przyczyny, że tego przedtym w Polszcze nie bywało. Co na to odpowiadała Matka, nie pamiętam; to wiem i dobrze pamiętać będę, że po długich utarczках, troskach, pożegnaniach, błogosławieństwach, na koniec w rzewliwym płaczu do szkół wyprawiony zostałem.

ROZ-

ROZDZIAŁ II.

Nim dalszy proceder szkolney edukacyi moiey opiszę, niech mi się godzi za-
stanowić nad niektórymi okolicznościami, a osobliwie wewnętrzną na ow czas umy-
słu moiego sytuacyą. Przez siedm lat nie tak wychowania, iak pieśzcot demo-
wych, byłem wplen nie tylko od nauki, ale od naymnieyszego chęciom moim sprzeciwienia się, z tąd ten pierwszy krok poniewolnego wyjazdu zdawał mi się nie-
znośny. Pierwszy raz dopiero pozna-
wałem ciężar podległości, oddalałem się pierwszy raz od obecności rodziców, od pieśzcoty matki, od pochlebstw domowni-
ków. Naybardziej jednak (iak zapamię-
tam) przerażał mnie cel; dla ktorego wy-
slany byłem, nauka. Nie mogłem ią mia-
nować dobrem, bo mi nią grożono, i
obiecowano za karę: wnosilem więc so-
bie, iż nie może być, tylko przykra i do-
legliwa. Nie widziawszy przedtym niko-
go w domu naszym, któryby oprócz kę-
ściola na książce czytał; mniemałem, iż
na tym szczęśliwość starszych zaślazona,

B 2

iż

iz się nie uczą. Przymnażało umartwie-
nia pełne narzekania pożegnanie domo-
wych, żalujących panięcia, iż się będzie
musał uczyć: i lubo mi rodzice powia-
dali, iż mi to wyidzie na dobre, iam to
brał za sposób słodzenia nieszczęścia mego,
wewnętrznie przekonany, iż ieżeli nau-
ka jest karą, iam na nią zasłużył, i dla te-
go mnie do szkół wiozą.

Długo pożądaný dyrektor był czło-
wiek młody, bez żadnego doświadczenia,
sam się ieszcze uczący, synowiec rodzo-
ny J. X. Prefekta tych szkół, do których
iechałem. Chłopiec do posługi w domu
i szkole syn naszego pana podstarościego,
dobrze mi zdawna znaiomy; prawie ro-
wiennik, i wszystkiey domowey rozpuścił
wierny i nierozdzielny towarzysz. Reszta
wyprawy składała się z starego szafarza i
gospodyni, wyuczoney w sekretach do-
mowey apteczki, a to dla poratowania
(bron Boże choroby) zdrowia moiego.

W wigilię wyjazdu zawołany do oycy
z P. dyrektorem, byłem świadkiem in-
strukcyi onemu daney, i w ten czas po-
znałem, iak dobre dusze sposobne są do
przyjęcia łatwego przeciwnych skłonno-
ściom

śesom swoim impressyi. Nayprzód albo-
wiem zlawszy na niego władzę swoją ro-
dzicielską, zaklinał na wszystkie obowiąz-
ki, aby nie folgował; wchodził w wiel-
kie pochwały plag, zdobył się podobno
na ten czas pierwszy raz na cytacye, po-
wtarzając owe wiersze z alamentarza:
Roszcżką Duch święty dziateczki bić radzi
Śc. te przedziwne maxymy kończyły
wielokrotnie dość zwięzłe peryody iego
oracyi: nakoniec, na znak podobno iuryz-
dykcyi, dał mu w ręce kańczuczek, praw-
da że mały i cienki, alo iakem sam potym
sprobował, bardzo boleśny. Gdyśny już
z izby wychodzili, właśnie iak gdyby
naypotrzebniejszey rzeczy zapomniął,
uchyliwszy drzwi, zawołał na pana dy-
rektora: *bijże, bo ia ci za to plagę.* Co
się ze mną działo, iakem truchlał, drżał,
płakał, dorozumieć się każdy może: po-
biegłem natychmiast do matki, i wszyst-
ko co się działo, nie bez rzewnego płaczu,
opowiedziałem. Kazała więc zawołać
dyrektora, i w krotkości słow dała mu do
wyrozumienia, iż ieżeli się tknie dziecie-
cia, i służbę straci i skurą odpowie. Po-
cieczyło mnie to trochę, i zaraz nazajutrz

puściliśmy się w drogę, którą ja prawie całą przeięczał, pan dyrektor przemysłał, podobno nad tym, kogo miał słuchać, czy pana czy pani.

Przyiechaliśmy bez żadnego przypadku, przyięci z wielką radością. Pierwiałki szkolne szły trybem zwyczajnym. Poiętność miałem wielką, ale wstępną od nauk ielzcie większą. Pan dyrektor paniętniejszy na groźby pani, niż rozkaz pana obchodził się zrazu ze mną dyskretnie, ale wzięwszy sam w swoiey szkole plagi od profesora, pełen zapalczywości, lubom był niewinien, oddał mi tylko dwoie. Od tego czasu czynił koleyno zadosyć obowiązkom rodziców moich; pieścił gdzie nie było potrzeba, bił kiedy nienależało: wzięwszy na koniec w dzień swoich imienin parę sukien od matki w podarunku, napisał przez pierwszą pocztę rodzicom, iż Jmć Pan Mikołaj czasu swego w nauce samego nawet Herkulesa przejdzie.

Sposób dalszy sprawowania się moiego w szkołach, podobien był pierwiałkom: przyiaźń współ-uczniów, a bardziey wspólne swywoli uczestnictwo, było przy-

czyną

czyną mniej uważanych, lecz niemniej szkodliwych konsekwencyi.

Jużem dochodził lat szesnastu, gdy odebrał wiadomość o śmierci oycy, i zaraz rozkaz powracania do domu. Czulem prawda żal wrodzony; ale gdy się ten uśmierzył, stanęła w oczach pochiebna perspektywa swobody. Gość w domu pożądany we dwoynasob powiększone zacząłem odbierać domowych adoracye: sam pan dyrektor przyświadczał, iż mi już szkoły nie były potrzebne. Dołożyli się do tak rozsądnego zdania sąsiedzi, perswadując matce, iż już właśnie byłem w tę porzę, aby sobie zasługiwać na afekt braterski, i wspierać zadziedziczoną popularnością sławę domu Doświadczyńskich. Na tym więc fundamencie, dobrze się wprzód opatrzywszy w amunicyą piwną, miodową, winną i gorzalezaną, zacząłem być rad w domu moim. Zrazu ten sposób życia nie bardzo się był matce moiey podobał, ośobliwie gdy pod czas kuligu wywrocony z fanek, trochę był sobie zioobra nadwęgrył; ale przekupieni obietnicami i datkiem domowi, umieli niektore z moich awantur tać, dru-

B 5

gie

gie jeżeli nieusprawiedliwiać, przynajmniej dawać im pozor obojętny. W tak słodkim życiu szły dni raptownie, gdyby był osnowy szczęścia moiego wuy nieprzerwał, testamentem oycowskim wyznaczony opiekun. Przyjechałszy do nas, żadnego wstępu niepokazał; i już zaczął tryumfować: w tym drżący i od strachu zbledniały, przypada do mnie mój nowy kreacy z chłopca pokojowy, oznajmując, iż moje psy gończe, legawe, charty, kundyfy, co do jednego już w stawie potopione; konie jedne przeprowadzone do inſzey wsi, drugie wyprawione na iarmark; dworzanom podziękowano; a co najgorſza, kozaczek bandurzysty wzięwszy na drogę boleſny wiatyk, fromotnie wypędzony z domu. Zawołany do wui zastałem z nim matkę, i na pół żywy z wstydu, złości, żalu, i upokorzenia, musiałem rad nie rad słuchać napomnienia, i reguł na nowo mi przepisanych. Trzeba było zrobić z potrzeby cnotę: obiecałem odmienić spóſob życia, z mocnym wewnątrz przedsięwzięciem, iż tego com obiecał, nie wykonam. Czyli się ogłosiła w okolicy ta awantura, czyli obwie-

obwieszczono umyſlnie niektórych Jchmoſciow, żadnego z dawnych kompanów przez całą, a doſć przewlokłą bytność wui mego nie obaczył; ale natychmiast uſtawicznie się ze mną bawili ludzie roſtropni, uczeni i trzeźwi, których na ten czas dopiero poznał; i iak uważałem, rozrywki z niemi, choć nie tak ochocze i wrzaſkliwe, iak moje przeſzłe, przecież ſzły ciągle, i coraz nieznacznie dawały okazy i wstęp do nowych zabaw. Ze zaś po odpędzeniu dawnego nauczyciela, nie trafiał się na prędcę drugi, a wuy tym czaſem w daleką podróż odiechał, wyperſwadowała matce moiej niedawno z Warszawy przybyła ſiaſadka, iż w moim wieku kawalerowi, nie łacińskiego, iak dla żaków, inſpektora, ale guwernera mieć potrzeba takiego, któryby języka francuſkiego, a co naywiękſza, maniery dobrej i prezen-
cyi mógł nauczyć. Naſtąpiła zaraz na ten urząd w domu u siebie bawiącego kawalera rodem z Francyi, który lubo był do niej za kamerdynera przyſtał, przecież (iak powiadał) uczynił to był umyſlnie, chcąc ukryć wielkość imienia ſwoiego: inaczej, poznany, byłby w odpowiedzi za

za zabicie w pojedynku pod samym bokiem królewskim w Wersalu pierwszego Przydenta Parlamentu Francuskiego. Zadowolona niezmiernie tak nieszczęśliwego przypadku matka moja, i zaraz posłano po Jmci Pana Damona.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze dni bawienia J. P. guwenera; poki się dobrze ze wszystkimi niepoznał, oznaczone były pokazywaniem grzeczności ogulney ku wszystkim, attencyi osobliwej dla matki moiej. My z naszej strony, ile możności staraliśmy się o to, aby się nie pokazać grubianami i prostackami w oczach Jmci Pana Markiza. Zaś Pan Damon (który lubo nam obiawił, że był Markizem, prosił iednak, aby go nie czczono tym tytułem dla lepszego utajenia) oraz większe: prezentował postaci grzeczności nadzwyczajney i w naszych stronach niewidzianey. Po kilku dniach, gdy go matka moja usilnie prosiła, ażeby nam awantury swoje opowiedział, z początku wielki od tego wstęgi pokazywał, ale

ale uproszony nakoniec, nie bez wielu poprzedzających darowizn, odkrył nam le: dwo nie nayiaśnieysze urodzenie swoje, przypadki ledwo slychane na morzu i na lądzie; awantury miłosne niektóre pomyslnie, niektóre z złym sukcesem; ta zaś nayfatalnieysza, która go nakoniec przywiodła do owego pojedynku z pierwszym Przydentem Parlamentu. Kończył powieść, zaklinając na wszystkie obowiązki, aby go niewydawać: gdy by się albowiem odkrył, życie jego zostawało w ręku naszych; a już się nawet dowiedział o tym od pewnego podufałego przyjaciela Książęcia, iż Król Francuzki pisał do naszego z prozbą, aby go wszędzie po Polsce szukano. Obiecaliśmy J. P. Markizowi zupełne w domu naszym utajenie, z tym iednak ostrzeżeniem, iż co do oka będzie traktowany iak Guwerner; zaś w prywatnym posiedzeniu, iako domowy przyjaciel, i ze wszechmiar dystyngwowany kawaler. Ledwo mogła utaić w sobie i pohamować zbytek pociechy matka moja, iż nie szukając daleko, taki skarb w domu swoim znalazła; zaś ten sekret troche jej na sercu ciążył, iako ostrożna i

wielce

wielce dyskretna, powierzyła go, pod wielkim zaklęciem dwom tylko wyprobowaney roztropności sąsiadkom, i nie wiedzieć jakim sposobem po całej okolicy wieść się rozeszła o strasznych przypadkach J. P. Markiza: wszyscy jednak tę mieli dyskrecyą, iż tylko w prywatnych posiedzeniach o nich gadali. Były niektórzy mało-wierni, ale tę resztę dzikości Sarmackiey umiały poskramiać damy, które, z natury skłonne do litości, z żalem zapatrywały się na tak wielkie poniżenie zacney osoby.

Nieskończenie przypadł mi do gustu mój nowy Pan Guwerner; ztąd iednak naybardziej, gdy iasnie i oczewiscie matce moiey wypróbował, iż szkolna nauka żakom tylko przystoi, zacnego zaś panięcia dowcip regułami zacieśniony, na toby się tylko przydał, żeby go palcem po Paryżu wskazowano. „U nas bowiem w Paryżu (dodał) język łaciński w takowey jest pospozycyi, iż kto go umie, nie może się w uczciwey kompanii pokazać; damy się na niego krzywią, a kawalerowie nazywają go Pedantem. Edukacya dobra zaczyna się od nabierania prezencyi

cyi i fantazyi, ciągnie się i kontynuuje probowaniem wspaniałości umysłu, kończy się zaś doświadczeniem sentymentów serca.“ Przyznać się muszę, iżem tey planty edukacyi najmnieyszey rzeczy nie zrozumiał, a może i mola matka; z tym wszystkim tak się nam zdała być piękna, dowcipna i pożyteczna, iż z ochotą wszyscy na tym przeszli, abym się ćwiczył w wspaniałości umysłu, i doświadczeniu sentymentów serca, nieprzepominając iednak francuzkiego języka, bez którego (iako twierdził Pan Damon) i sentymentów i wspaniałości mieć niemożna. Zostawił był w domu mój wuy grammatykę francuską, tę nazajutrz rano ofiarowałem J. P. Damonowi, aby mi z niey lekcyę dawać począł; ale mnie zadziwiła niezmiernie odpowiedź jego; widzę, prawi, iż WM. Pana ledwo nie więcej, niż zgruntu, sentymentów uczyć potrzeba. Namienilem niedawno, iż reguły umysłu zacieśniają; coż jest gramatyka, jeżeli nie zbiór reguł? porzuć WM. Pan te żakowskie narzędzia, a idź torem wielkiego świata. Nauka kawalerska zawisła na konwersacyi z równemi sobie; nie będziesz więc

więc WM. Pan miewał inszych lekcyi, nad ustawiczną ze mną konwersacyą, z niey i wiadomości rzeczy będzie nabierał, i w sentymentach kawalerskich będzie się ćwiczył. Zdało mi się, iżem się już wszystkiego nauczył, taką mnie nabiła radością odpowiedź Damona. Zaczęliśmy zaraz uproiektowaną plantę do skutku przyprowadzać; i przyznać należy, iż w krotkim czasie dość dobrze pomyślać, dalek rozumieć, nakoniec i mówić po francuzku zacząłem.

ROZDZIAŁ IV.

Wprawiony już nie tylko w rozumienie, ale i mówienie po francuzku, żebym nie tylko coraz bardziey wzmacniał się w tym ięzyku, ale i począł nabierać pierwsze sentymentow elementa, osądził za rzecz potrzebną Jmć Pan Damon, abyśmy się udali do ksiąg miłośno-moralnych. W domu, oprócz Heroiny, Głosu Synogarlicy, i Oltarzyka wonnego kadzenia, żadney inszey książki nieznaleźliśmy. Za wielkim J. P. Damona staraniem, po kilku

mie.

miesięcznym oczekiwaniu, przybyły nakoniec Romanse Cyrusa i Klelii. Nieprzestraszyła mnie bynajmniey niezmierność tak przeciągłych historyi; owszem takim nabiał gustu; w sluchaniu, gdy ię P. Damon czytał, iż chcąc czasem doysć koniecznie końca zawilej intrygi, trawiłem bezsenne nocy dla wielkiego Alkandra, lub wierney Mandany. Duchem bohaterstwa napelniony, niemając ieszcze żadney Dorymny lub Kleomiry, wszedłem przecie; uskarżałem się na bogi; i ażeby mogło powtarzać echo żalofne ięczenia, nieraz wykradałem się do bliskiego rezydencyi naszej gaiku. Raz gdym właśnie nayżałośnieyszy rozdział czytał historyi Hippolita leżąc u stoku na miętkiej murawie, wołać począłem żalofnym głosem: „Czemuż się nademną zlitować nie chcesz kochana Julianno? pastwisz się nad tym, który uznałby się za najszcześniejszego, gdyby mógł być wiecznym twoim sługą... Rozkaż!... wszystko dla ciebie uczynić gotowem, byleś mnie tylko niechciała tak niemilosiernie prześladować!... Poydę w świat, gdzie mnie oczy poniosą... Ah nie czyń mi

C

WM.

WM. Pan tey krzywdy, rzekła w tym punkcie stojąca przy mnie młoda matki moiey wychowanica, tegoż właśnie imienia, która trefunkiem przechodząc się po tym lasku, właśnie za mną stała w ten czas, gdy się ja na te heroiczne okrzyki zdobywał. „Nierozumiem, rzekła dalej, „izby postęпки moie, miały komukolwiek „czynić przykrość, a dopieroż synowi „tey, która w moim sieroctwie matką „mi się stała.“ Nie wiem, czyli tak osobliwy przypadek, czyli głos wdzięczny i zarumienienie się, gdy mówiła, Julianny, czyli natężona z Romanfów imaginacya, ten we mnie w momencie sprawiła skutek, iż w tym punkcie zdała mi się być boginią. Padłem iey do nog, łzami oblewając iey ręce, uczyniłem proteśtacyą miłości wieczney; i gdyby była gwałtem z rąk moich niewydarła się, rozumiem, iż cokolwiek Cyrus Mandanie, Hippolit Julii powiedział, wszystkoby to była usłyszała przy tym moim wstępie w sentymentalne awantury. Respekt nadzwyczajny niepozwolił mi daley sprzeciwiać się iey rozkazom. Zostałem na tymże miejscu, i tracąc ją z oczu, dopiero rozinawiać

począł,

począł, z rzeczką, drzewami i pagórkami, zgola kopiując wszystkie, które mi tylko przyść mogły na myśl oryginały, nieopuszcilem najmniejszey okoliczności, i tych, które w Romanfach czytałem przy każdym pierwszym poznaniu.

Do tego czasu piękność Julianny, lubo była wyborna, nie nader wielką czyniła we mnie impresyą. Przyzwyczajony do iey widoku, zachowywałem się w granicach należytego względem płci damskiej ufzanowania; ten osobliwy przypadek tak mi się zdał być niezwyčajnym losu przeznaczeniem, iż każde Julianny wzruszenie wskroś moje przerażało; to zaś mając już prawdziwe obiektem, niezatrudniało się fantastycznymi awanturami. Gdy do domu powrocił, postrzegłem, iż za moim przybyciem twarz iey się zarumieniła, i skorom wszedł, spuściła oczy. Nie do brze jeszcze istotnych Romanfów świadom, zdało mi się, iżem niedyskretyą moją na iey gniew zasłużył; i tak mnie ta myśl zasmuciła, iż nadzwyczaj byłem ponury i zamyślony, czekając czasu spoczynku, żebym w cichości zgryzotę serca ulżył. Noc ta była prawie bezsenna:

C 2

Julian-

Juliana raz w takiej postaci, iakom ją w lasku widział, zagniewana, drugi raz stała mi uślawicznie w oczach: i gdy przededniem zmorzone powieki sen zamknął, marzyła się przecie uślawicznie iey postać wdzięczna i miła.

ROZDZIAŁ V.

Gdybym chciał na wzor infzych amantów opisać piękność tej, którą ukochał, fatygowałbym czytelników zbyt przeciągłym wyobrażeniem: lilie i róże, perły i rubiny, kształt Dyanny, wdzięk Wenery, byłyby zapewne na placu. Ale iako piękność prawdziwa, niepotrzebuje przysiad, tak styl mój prosty i szczerzy, nie wyrównałby żądaniu mojemu. Julianna nie miała tego blasku płci, która, iak mówi Romaniec, lilie zawstydza: niechęć i rozum, ani liliom krzywdy czynić, powiem więc z prosta, iż była biała, rumieniec miała piękny; a co naybardziej przymilało iey postać, była skromność przedziwna w ułożeniu. Oko czarne, lubo żywe i pełne, nie bujało przecie na

wszyst-

wszystkie strony, ani zbyt pierzchliwą iaskrawością uprzedzało cudze spojrzenia; chod był pomiarkowany, choć letki, głos wdzięczny, lubo niepieszczony. Może by się dla tych przywar innym nie podobala: mnie przypadła do serca.

Nie daleko naszego dworu był staw obfzerny: ku tamtej stronie matka moja z Julianą wyszły na przechadzkę, i chodziły w cieniu drzew zasadzonych na grobli: i w tym czasie obaczywszy u brzegu małą łódkę, wsiadłem w nią, i pusiłem się na wodę. Gdym prawie był na samym środku, zawołany od matki, gdy raptem zkręcić bieg łódki chciałem, ta się tak nagle przechyliła, iż straciwszy wagę, wpadłem w wodę i zanurzyłem się. Skoczyli zaraz domowi, i już nieraz pograżonego, z wielką ciężkością i hazardem w połowie nieżywego na brzeg wynieśli. Gdym pierwszy raz po otrzeźwieniu oczy otworzył, postrzegłem płaczącą Julianę. Wiadok ten taką we mnie uczynił rewolucyę, iż straciwszy powtornie zmysły, w ten czas dopiero przyszedłem do siebie, gdy mnie zanieśionego do domu na łożku położono. Szukałem ciekawie, skądem do

C 3

siebie

siebie przyszedł, jeżeli Julianny nie zobaczę, i gdym się o nią matki pytał, odpowiedziała, iż powtórna moja słabość tak ją przestraszyła, że zemdloną ledwo się było można dotrzeźwić, teraz dla nabrania sił u siebie spoczywa. Jeżeli słabość Julianny była mi przyczyną żalu, okazała słabości orzeźwiła serce moje; skutek jednak czyli z przestachu, czyli zaziębienia tak był dzielny, iż przez kilka niedziel z łóżka wstać nie mogłem. Przez czas słabości mojej ustawicznie prawie prześiadawała przy mnie matka: raz gdy wyszła z pokoju, kazała Juliannie zostać się przy mnie, mówiąc, iż zaraz powroci. Skorom się sam bez świadków z Julianną obaczył; uczulem takową bojaźń i pomieszanie, że ust otworzyć nie śmiał, przezwyciejąc jednakże wstręt nadzwyczajny, rzekłem drżącym głosem: mamże mieć nadzieję, że moja niedyskretna może porywczność znajdzie odpuszczenie!... czyż wiarę pozyskam, gdy to com przyrzekł sto-krotnie potwierdzię!... Z początku zbyła milczeniem pytanie; iam w nią oczy wlepiwszy, czekał wyroków szczęścia lub nieszczęścia mojego. Nakoniec westchnąwszy ciężko,

ciężko, na tę się zdobyła odpowiedź. Nie zdaie mi się, aby to było z dobrym domu tego, w którym się prawie z miłosierdzia mieszczę, iżby iedyny tak znaczney fortuny dziedzic, do takowego brał się postanowienia, któreby mu nie więcej może nieprzyniosło, nad prawdziwe przywiązanie i wdzięczność. Nie taie się, żebym była szczęśliwą, ale śpiey będzie, że mnie powinność uczyni nieszczęśliwą, a niżeli niewdzięczną. Prześtańmy o tym mówić: postrzegam, iżem więcej powiedziała, niż mi mówić należało. Rozrzuwiony tak bolesną, a niemniej pożądaną odpowiedzią, otwierałem usta, chcąc iey nie-wczesną delikatność przełamać, matka w tym punkcie nadeszła, i zaraz się o czym inszym dyskurs zaczął.

Szukałem przez długi czas sposobney okazyi do wynurzenia żądań moich. Władząc raz matkę w dobrym humorze rozmawiającą o przyszłym moim postanowieniu, mówiąc niby w powszechności rozwodzić się szeroce nad tym począłem, iako w zamęściu szukać posagu i bogatej wyprawy, iest to upodlać tak święte związki: zacząłem daley wyliczać przymioty,

jakiebych chciał znaleźć w przyszłej mał-
żonce i nieznacznie czynilem definięą
Julianny. Nie wiem, czy się domyśliła
fortelu moiego matka, czy postrzegła w
attencyach moich więcej niż grzeczność,
czy oczy Julianny wydały: pod pretextem
doskonalszey edukacyi, postanowiła od-
wieść ią do bliskiego klasztoru Panien za-
konnych, i żadney w tym nie używając
affektacyi, w potocznym dyskursie spyta-
ła mnie, czyli jestem w tej mierze iedne-
go z nią zdania? Wydał mnie nieprzygo-
towanego nagły rumieniec, ocuciwszy się
jednak nieco, zacząłem sferoce przekła-
dać, defekta edukacyi klasztorney, i tak,
mniemam, na ten czas byłem wymownym,
iż gdyby nie była wiadoma matce przy-
czyna tych remonstracyi, przedsięwzięta
podróż niewzięłaby skutku. Przyšzedł na-
koniec dzień smutny rozstania naszego. Co-
śmy wzajemnie ucierpieli, wieleśmy skry-
tych łez wylali, wiele przyśiąg i oświad-
czeń zobopólnie uczynionych było, ten
chyba poynie, który się w podobnym
razie znaydował. Po odieździe Julianny,
postrzegła matka moja nadzwyczajną we
mnie melancholią, strzegłem się towarzy-
stwa

stwa, a naymilsza i prawie iedyna zaba-
wa moja była uczęszczać do miłego, a te-
raz ieszcze szcawnieyszego lasku. Bojąc
się więc, żeby zbyt uczyna melancholia
zdrowiu mojemu niezafzkodziła, chcąc
uczynić dywersyą tak niewczesnemu, iak
mniemała, kochaniu, za radą brata swe-
go, umyśliła mnie wysłać do cudzych
kraioy. Zeby zaś raz poznany od wuią
mego P. Damon, nie był odłączony od
mego towarzystwa, tak wyjazd moy na-
głit, iż w niedziel kilka wszystko już by-
ło gotowo do podróży.

ROZDZIAŁ VI.

Gdyśmy już prawie byli na wsiadaniu,
nagle zaśle interesa przymusiły mat-
kę moją do tego, iż mnie do iednego z
naycelniejszych krolestwa miał wypra-
wić umyśliła, ażeby tym lepiej rzeczy
wykierował. Odwlekła się, z niezmier-
nym moim i Jmć P. Damona zalem, podróż
do cudzych kraioy: że zaś to miało dość
było dalekie od domu naszego, dany mi
był list do iednego z krewnych, który
C. 5 tam

tam przemieszkował. Przyjechałszy na to miejsce bez żadnego przypadku: osob, do których się stosował interes, nie zastałem, i krewny mój aż za miesiąc miał powrócić. Gdym więc, ile bez żadney znajomości, czas dość smutnie trawił, namienił mi J. P. Damon, iż szczęście zdarzyło nam dość pomyślną okoliczność; znalazł bowiem w tymże mieście znaną sobie damę, Baronową de Grankendorff, która urodzeniem Polka, niedawno owdowiawszy, przyjechała z cudzych krajów; dla obięcia znaczney na siebie spadłej substancyi, i przez kilka niedziel w tym mieście bawić umyśliła. Nie przyniósł w dom swój tylko affidowanych przyjaciół, i WM. Pan gdy tam będziesz przezemnie introdukowanym, staray się, żebyś o iey tu bytności przed nikim niewspominał. Wziąwszy więc na prędce instrukcyą, iak mam sobie w tak dystyngwowaney kompanii postępować, uzbroiony w dobrą fantazyą, pierwszy krok, nie bez wewnętrznegozwzruszenia, uczyniłem na teatrum wielkiego świata. Weszliśmy zatym do domu dość przystoynego, w którym znajdowała się błogłowa jedna podeszła, i corek

dwie

dwie tey damy. Po pierwszych ukłonach i ceremoniach, odezwiała się gospodyni, iż ma sobie za honor przyjmować tak dystyngwowanego kawalera; prezentowała mnie zatym całej kompanii, w ktorey było czterech Jchmcioz bardzo manierynych; a iakom uważał przyjaciół J. P. Damona; często albowiem z nim pocichu rozmawiali. Uderzyła mnie w oczy butelka wina szampańskiego, którą na stole postrzegł, koło niey leżało kilka grow kart, i wżyskie inne do tego rzemioła narzędzia. Jeden z czterech Jchmcioz nie dał się długo rozmowom szczyć, i gdy ruszony wyskoczył czopek, pienistym winem zaczął zdrowie przybyłego do kompanii gościa. Niemogłem tego na sobie przewieść, że bym ochocze gospodyni zdrowia nie wypił, a gdy obeszły rzęśliste koleie, godney konsolacyi, pomyślnych sukcesow &c., wino rozweselaiaące serce, przydało ustom wymowy na oświadczenie, iak byłem uszczęśliwiony tak miłym posiedzeniem. Twarz J. Panny Baronowny starzeczydała mi się przedziwną; jużem chciał wstęp czynić do pożądaney z nią konwersacyi, gdy mi ofiarowaną karty, i uczyniono

przeto

przeżył dywersyą wynarzenia affektów. Ochota długo w noc trwała; ja zaś obudziwszy się nazajutrz około południa, z ciężkim bolem głowy, gdy piłem herbatę, dowiedziałem się od J. P. Damona, iż i pieniędzy nie mało wygrałem, i pozyskałem serce jednej z tych bogiń, która mnie była dnia wczorajszego wymownym uczyniła. Nie mogłem się wypowiedzieć P. Damon, z jaką satysfakcyą zapatrywał się na moje piękną prezencyą, i upewnił, iż pozyskałem estymacyą matki, a starza J. P. Baronowna coś więcej niż dobrą przyjaźń ku mnie powzięła. Uczęszczaliśmy codziennie do tego domu tak wielce przyjemnego; uznawałem coraz większe progressa w sentymentach J. P. Baronowny, ale mnie dziwiła odmiana szczęścia w karty; przez pierwsze albowiem dwa dni powrociłem się do domu z korzyścią; zaś od tego czasu i w tryzaka dziewiątki mnie miały, i w maryażu pamił odemnie stronił: nakoniec, gdym chciał rowanżować w pikietę, musiałem się z tuzami pożegnać, a co najgorzszą, i z pieniędzmi; tak dalece, iż gdyby nie znaliśmy w mieście kredyt matki mojej, dawnoby już było trzeba do domu

domu powracać. Cieszył mnie w takim utrapieniu J. P. Guwerner nadzieją odmiany szczęścia, i sam o sobie powiadał, iż grając raz w chapankę z Kardynałem de Fleury, przez jedną noc przegrał był sto sześćdziesiąt tysięcy liwrow; nazajutrz zaś i przegrane pieniądze odegrał, i jeszcze zostało mu się w zysku czterdzieści tysięcy. Na dobitkę zaś pocieszenia przydał z misternym uśmiechem, iż kto w kochaniu szczęśliwy, w kartach zyskować nie może. Byłbym z całego serca gry przestał, ale to było na przeszkodzie, iż J. P. Baronowna starza, która zniewoliła serce moje, rada sama zabawiała się kartami, a i ja byłem w niej partyi. Oprócz usławicznej przegranej, gnębiły mój worek bardzo częste, a iakby na przemian kolejno następujące urodziny i imieniny J. P. Baronowej, i jej pociech: nieobchodząc zaś tych uroczystości wiązaniem i ucztą, byłoby to wykroczyć przeciw wspaniałości umysłu, i sentymentów od J. P. Damona zaleconych.

Już miał czwarty tydzień próby sentymentowej, gdy raz na kolacyi J. P. Damon winem nieco rozgrzany przemówił się

się z jednym kawalerem naszej kompanii. Z początku, dość politycznie dawali sobie do wyrozumienia wzajemne nieukontentowanie; od słowa do słowa przyszło do tego, iż adwersarz J. P. Damona nazwał go oszustem i filutem. Niemogąc wytrzymać tej zniewagi J. P. Markiza, porwałem się z miejsca, tamten do szpady, w momencie wszyscy do oręża. Stał się rozruch wielki i bitwa powszechna, z naszym jednak awantażem; albowiem przeciwnik J. P. Damona dostawszy ciosu, padł na ziemię. Po długiej utarczce tamci tyl podali; ja ich goniąc, wyparowałem na ulicę, obskoczony od żołnierzy, odbieżony od wszystkich w tym punkcie, gdy bagnety ucinąć zamyslałem, nie wiem, pałaszem, czyli berdyшем w głowę cięty, padłem bez zmyśłow na poboiowiisku. Co się dalej ze mną stało, niepamiętam: to wiem, iż gdy pierwszy raz oczy otworzył, zobaczyłem się w miejscu nie znajomym, a gdy się spytał, gdzie jestem, dowiedziałem się, iż byłem w kordygardzie. Prosiłem natychmiast otaczających mnie żołnierzy, ażeby przyszedł do mnie oficer, mający nad nimi zwierzchność: przy-

przyszedł natychmiast, i gdy mu nazwisko moje powiedział, zaraz innie własną karetą odesłał do stancyi. Niech każdy osądzi, co się ze mną w ten czas działo, gdy tylko cztery mury zastał, i tę niepocieszoną od zdziwionego gospodarza nowinę, iż J. P. Guwerner dnia wczorajszego w nocy, zabrawszy wszystkie rzeczy, począł wyiechać, opowiedziawszy wprzód, iżem ja go już był uprzedził, odebrawszy wiadomość o śmierci matki moiej.

Strapiony niezmiernie, zacząłem czynić starania, aby się dowiedzieć o zbiegłym Damonie, ale usiłowania moje były niewczesne. Chciałem się o nim informować w domu J. P. Baronowej, ale i tej nie zastałem: pokazało się albowiem na ow czas, iż to była awanturnica, od niedawnego czasu w tym mieście bawiąca się, która kilku młodzieży powabami mniemanych cerek swoich złudziła i oszukała. Zapewne zaś bojąc się dla siebie złych konsekwencji, po ośiatnim przypadku, uciekła z zabranym łupem, nieostrożney młodzieży.

ROZDZIAŁ VII.

Przedzy niżelim się spodziewał, ani sobie życzył, odebrała matka moja wiadomość o moiej awanturze; i list, którym w dni kilka odebrał, chociaż nie był według tonu wielkiego świata, dał mi jednak do wyrozumienia, iż akcyje moje nie miały approbacyi. Bojąc się złego w domu przyięcia, rozpiłatem listy do różnych przyjaciół i krewnych, aby, ile możliwości, usprawiedliwiali przed matką i wuiem lekkość procederu moiego, pochodzącą bardziej z niewiadomości, niż z złego charakteru. Więcey mi dopomogła miłość wrodzona, niż cudze remonstracye, obojwie gdym sam list napisał przyznając błąd, i zupełną odmianę życia obiecując. Respons był pomyślny. Może pretext obaczenia iedynaka naywięcey dopomógł, poznałem to doświadczeniem: gdy albowiem po pierwszym niby zimnym przywitaniu, wzięła mnie matka na stronę, i tam przygotowaną perorę z przyzwoitą powagą zacząć chciała, szły słowa oporem; a gdym icy padł do nog,

placz

placz ją wydał. Jam rozrzewniony po-
mógł iey płakać, i natym się skończyło,
iż rozeszliśmy się wcale inaczej, niżeliśmy
się oboje spodziewali: ona z większym
niż przedtym ieszcze do mnie przywiąza-
niem, i z szczerą chęcią poprawy, nau-
czony doświadczeniem, iż nie masz tak-
wey w dzieciach zdrożności, ktoreyby mi-
łość rodziców niemogła przezwyciężyć.

Osiadłem więc na nowo w domu; i
czyli żarliwość szczerego nawrocenia,
czyli pamięć wstydlivey dla mnie awan-
tury, czy widok przykładney matki, takie-
go był cudu przyczyną, iż przez cały mie-
siąc wiodłem życie przykładne i nieposzla-
kowane. Zabrał Damon Romanse: żeby
zaś były zabawne, albo pożyteczne księgi
w języku polskim, nawet żeby być mo-
gły, niewierzyłem temu, mając w świe-
żey pamięci dyskurs J. P. Damona, iż w
samym tylko francuzkim języku wwszyt-
kie umiejętności osiadły. Wszedłszy raz
do apteczki, gdzie według starodawne-
go zwyczaju codziennie przed obiadem, a
czasem i dwa razy chodził, gdym po wod-
ce pierniczek cukrowych szukał, zna-
lazłem w kącie historyę o Alexandrze

D wiel-

wielkim: zadziwiony, że się mogła w języku polskim znaleźć infza iaka księga, oprócz nabożnych, wziąłem ją, i zaniósłem do stancyi z mocnym przedsięwzięciem, że ją będę czytał; iakoż tegoż samego dnia przeczytałem puł karty. Dziwiły mnie niesłychane awantury, gdy się w morze spuszczał, i na wozku gryfami zaprzężonym buiał po powietrzu: przecież przyznać się muszę, iż frogi gwałt czynić sobie musiałem, żeby zaczętego dzieła dokończyć. Jużem był doszedł rozdziału dwudziestego, a przeto znajdowałem się na połowie heroicznej pracy moiej, gdy wszedłszy do mnie pewien, często gośczący w domu naszym zakonnik, a wziąwszy mi z rąk książkę, skoro kilka peryodów przeczytał, zgromił mnie straszliwie, iżem śmiał czytać książkę pogańską i framaśoniską: przestraszony takimi słowy, odniosłem księgę do apteczki, a matka informowana o iey złości kazała ją spalić.

Miedzy wielu, którzy się do nas częstokroć zieżdżali sąsiadami i sąsiadkami, była J. P. Podstolina, dość bliska krewna matki moiej: ta niegdyś bywała u dworu,

ru, a co większa raz w Warszawie na seymie. Zwyczajnie skoro gdzie przyjechała, zaczynała dyskurs o wspaniałościach miejsca tego, o różnych, które za iey czasów bywały, awanturach, o grzeczności dam, o galantomii kawalerów, o wybornych oboiej płci sentymentach. Temi dyskursy wzięła zupełnie gorę nad całym sąsiedctwem, w parafii nikt przed nią w ławie nie siedział, w processyi pod czas odpustu tuż szła za Księdzem: nasz pleban kiedy rozdawał kołędy, zawżdy ją najpierwey czcił i mianował: a chociaż te dystrykcyje, nieskończenie parafianów obchodzić zwykły, taka była przemożność iey reputacyi, iż nawet Pani Podczaszyna stara, niegdyś pierwsza w całej okolicy, cierpliwie znosiła krzywdę swoją. Ta tedy J. P. Podstolina, wszcząwszy raz dyskurs o czytaniu ksiąg, powiedała całej kompanii, iako za iey czasów w Warszawie i damy i kawalerowie czytali Kaloandra wiernego! Gdym się iey spytał, czyli ten kawaler, tak iak moy Alexander latał po powietrzu, i bił się z całym światem? „Mylisz się WM. Pan, rzecze, kiedy na takich sprawach zasadaż i ustanawiaż

„zaczność kawalerów doskonałych. Ka-
 „loander lubo w wielu potyczkach me-
 „żny, nie tym się zaszczycał; ale sam ie-
 „go przydomek dowodzi, iż nienaturalno-
 „na raz ku ulubionej kochance przychyl-
 „ność, szczerze i heroiczne, choćby z
 „największym życia hazardem dla niej
 „usługi, najwyższych sentymentów do-
 „zgonnatrwałość, to mu nadało imię wier-
 „nego; imię wspanialsze nad te wszyst-
 „kie, któremi się zaszczytali rycerze i
 „monarchowie świata. Sam WM. Pan
 „uważ, iż być wiernym w kochaniu jest
 „to być razem wielkim, wspaniałym,
 „mężnym, sprawiedliwym.“ Niemia-
 „łem co odpowiedzieć na takie zagadnie-
 „nie, a przypomniawszy sobie owego Cy-
 „rusa, którego mi mój P. Guwerner ex-
 „plikował, prosiłem ją po obiedzie, skoro
 „się goście rozieżdzać zaczęli, ażeby mi
 „chciała pożyczyć tej wyborney w pol-
 „skim języku historyi. Z początku trudnić
 „poczęła, gdym nakoniec ze łzami o to na-
 „legał, dała się użyć prośbom moim, i te-
 „goż samego wieczora przybył pożądany
 „do domu mojego Kaloander.

ROZ-

ROZDZIAŁ VIII.

Nie było jeszcze doszło do wiadomości
 matki moiej, iż wielu dłużników
 mieli karty z moimi podpisami na zna-
 czne summy, z których P. Damon z to-
 warzystwem swoim korzystał. Z począt-
 ku nieśmiałem o tym wspominać; bojąc
 się jednak, żeby dłużnicy prosto do matki
 rekursu nie uczynili, gdym dobrą porę
 upatrzył, opowiedziałem iey wszystko
 szczerze. Opuściwszy więcej, darowa-
 ła mniej. Kazała napisać do dłużników,
 aby się z kartami sławili z upewnieniem;
 iż każdy odbierze co mu się będzie nale-
 żało. Mogłaby była wprowadzić, według
 rady plenipotenty swego niezapłacić dłu-
 żnikom, ale delikatność iey sumniena nie
 chciała zostawować w odpowiedzi ludzi
 niewinnych za cudze przestępstwa: i tak
 czyli nie umiejąc, czyli nie chcąc czynić
 różnicy między sprawą prawną, a spra-
 wiedliwą, wołała ile najmnieyszą szkoda-
 ować, niż być przyczyną szkody ubo-
 gim: mogę bezpiecznie mówić ubogim,
 bo to byli obywatele kupcy i rzemieślnicy

D 3

nicy stołecznego miasta naszego Woiewodztwa.

Czytanie Kaloandra wiernego wzbu-
dziło we mnie nieznacznie chęć do konty-
nuowania sentymentowey zaczętey przez
P. Damona edukacyi. Zdała mi się wieś
zbyt szczupłym teatrem do praktykowa-
nia reguł, ktoremi byłem napoiony. Ju-
lianny w domu nie było; jużem był wy-
nalazł cel affektów moich Jmć Pannę Pod-
woiewodzanę, ale gdym pierwsze kroki
zaczynać począł, zagadł mnie z gury J. P.
Podwoiewodzy, obiecując córkę, prosząc
o zapis i ostrzegając dożywocie. Przejęło
mnie wskroś takowe barbarzyństwo, i
zbrzydziwszy wieś do ostatka, tylem na
matce wymógł, iż mnie przy wuiu, który
z naszego Woiewodztwa został był Po-
stem na feym, wysłała do Warszawy.

Każdy człek młody, pierwszy raz przy-
jeżdżający ze wsi do stołecznego miasta,
zatłumiony zostaje wielością i rozmaito-
ścią rzeczy, które się przed jego oczyma
snują. Ta impressya tym była we mnie
żywsza, im większe miałem pragnienie
obaczyć i poznać (jak teraz mówią) świat
wielki. Przyrównyując niezgrabność
moję

moję ziemianką, do cudney udatności
kawalerów stołecznych, z początku czu-
łem wstyd wielki i upokorzenie. Nauki
i objaśnienia wuiowskie wdrożyły mnie
powoli w uczciwą przytomność i prezen-
cyą; ale nierównie więcej winnym zo-
stałem damom. Z ich łaski pozbyłem się
nałogu niewczesney kawalerskiemu sta-
nowi modestyi. Wyśmiany w dobrej
kompanii za wstydliwe zarumienienie się,
stałem się odważnym: poznałem, iż co
lud prosty nazywa obmową, wyborny
świat mieni być ucieśnym żartem, duszą
wybornej konwersacyi; i takem się w
tym nowym rzemieśle wyowiczył, że
w krotce przeszedł tych, których mi
przedtym naśladować kazano.

Jużem był przekonany u siebie, że
mi nic nie brakowało do wytworności;
ale wywiódł mnie z błędu jeden poufa-
ły od dwóch dni po pierwszym poznaniu
przyjaciel. Ten przyszedłszy do Warsza-
wy w kubraku bez chłopca, jeździł już
na ow czas kareta Angielską na resforach,
a osie ugiwały się pod ciężarem sążnistych
hayduków. Wziął do mnie ferce, i za-
prosiwszy na ostygi, gdy się inni goście

rozesli, tak mówić począł. „Rozumiem,
 „iż nie będziesz mi Wc. Pan miał za złe,
 „że świeżo na to wielkie teatrum przy-
 „byłemu, dam rady niektóre, i takie re-
 „guly przepiszę, z których zachowania,
 „widzisz WM. Pan z moiej sytuacyi, ia-
 „kém korzystał. Gdyby człowiek mógł
 „dysponować urodzeniem swoim, był-
 „bym zapewne obrał WM. Pana sytua-
 „cyą; albo ieszcze lepszą: inaczej się ze-
 „mną stało. Urodziłem się prawda
 „szlachcicem, ale tak ubogim, iż rodzi-
 „ce myśląc iedynie o wyżywieniu, nie
 „mieli czasu myśleć o moiej edukacyi.
 „Skorom lat iedynastu doszedł, wypra-
 „wiony, a bardziey wypchnięty byłam
 „z domu rodzicielskiego: oprócz błogo-
 „sławieństwa, nic mi na drogę nie dali.
 „Udałem się na służbę, i naturalna iako-
 „waś rażność przymilała mnie w oczach
 „tych, u których służyłem. Postrze-
 „głem, iż ta rażność i dobra fantazyja by-
 „ła instrumentem moiego szczęścia: dar-
 „ten natury utrzymywałem i pielęgnowa-
 „wałem ile możności; i takem go z cza-
 „sem powiększył i wydokonał, iż stała
 „się niezbędną efronterją. Trzeba,
 „Mos

„Mós Panie, mieć czoło miedziane, kto
 „chce co na świecie wskurać. Dla cze-
 „goż się, proszę, ludzie cnotliwi, zacni,
 „przystöjni, uczeni, na fortunę skarżą?
 „Nie dla inney przyczyny cierpią, tylko
 „iż nie umieją swego towaru sprzedać.
 „Mniemają, iż przy modesty i lepiej się
 „cnota wydaie? Falsz to wierutny. Mi-
 „nęły te czasy, albo ich może nie było
 „(czemu ia naybardziey wierzę) żeby cno-
 „ty szukano: iey się za szczęściem ubie-
 „gać trzeba; albo medytować o głodzie
 „nad marnościami świata tego. Dobra
 „rzecz, i nader pożądana mieć talenta, ale
 „większa sztuka, nie mając talentów,
 „użyć za doskonałego. Nie będę WM.
 „Pana bawił moimi awanturami: mo-
 „żesz się dorozumieć, iż musiałem ich
 „mieć i wiele i rozmaitych, niżliu przy-
 „szedł do tego stanu, w którym mnie
 „WM. Pan widzisz. Wracam się więc
 „do przełożenia niektórych sposobów,
 „jakimi można zyskać wziętość, i za-
 „robić na reputacyą doskonałego kawale-
 „ra. Nayprzód trzeba, ile możności,
 „pozyskać trojską reputacyą galantoma,
 „innaka, i filozofa. Trzeci ten przy-
 „miot

„miot dawniejszymi czasy nie był po-
 „trzebny, teraz konieczny. Kawaler
 „modny wcale jest teraz odmienny od
 „owych galantów czasu Ludwika XIV
 „w Francyi, albo Augusta II w Polsce.
 „Reguły sentymentowe, w takich na ów
 „czas były obrębach przystoyności, mo-
 „destyi, sekretu, iż amant, który sobie
 „cel swojego kochania obrał, albo zmie-
 „rzał po parafianisku do stanu świętego
 „małżeńskiego, albo zostawał dozgon-
 „nym prawie niewolnikiem osoby ulu-
 „bioney. Naymnieysze przestąpienie re-
 „guł galantomii, było przestępstwem nie
 „odpuszczonym; a dama i kawaler, mę-
 „czennicy własnego uprzedzenia, rozu-
 „mieli czasem, iż się serdecznie kochają
 „w ten czas, gdy się nudzili wzajemnie.
 „Postrzegły te grube w kochaniu de-
 „fekta damy, i śmielsze od nas, rzuci-
 „ły iarzmo niewczesnej przystoyności.
 „Ze synogarlice wiecznie płaczą, tym
 „gorzej dla synogarlic, mówiła mi nie-
 „dawno grzeczna iedna i bardzo mo-
 „dna dama. Statek jest teraz przymio-
 „tem podłych tylko umysłów: po-
 „wsiach ieszcze może kochają się po-
 „dawne-

„dawnemu, u nas w Warszawie, na-
 „wet po kramach, i przy warsztatach
 „modna teraz panuje galantomia. Roz-
 „wodzić się więc z affektami, wdychać,
 „plakać, cierpliwie oczekiwać, wyszło
 „to z mody. Wstęp pierwszy czyni ef-
 „fronterya, gesta wolne, dyskurs śmia-
 „ły, obmowa, chlubenie się z mnie-
 „manego szczęścia, stroj wytworny,
 „ekwipaż gustowny, expens rozrzutny.
 „Gdy WM. Pan w posiadzeniu z dama-
 „mi będziez, niech laufer raz po raz od
 „samego Wc. Pana skomponowane bile-
 „ty nosi, a Wc. Pan czytaj je, niby z
 „dystrakcyą; uskarżay się, iż momentu
 „wolnego czasu znaleźć dla siebie nie mo-
 „żesz: spytany, od kogo te poselsstwa i
 „bilety? czasem z misterną miną, cza-
 „sem z uśmiechem powieday, że to in-
 „teres domowy, małej wagi &c. a ie-
 „żeliby był ogień na kominku, podź do
 „niego, i inny dyskurs zacząwszy, wrzucić
 „w ogień bilet tak nieznacznie i ośro-
 „żnie, żeby to wszyscy postrzegli. Po-
 „maga i to w kompaniach do akceptacyi,
 „gdy w dyskursie potocznym naydy-
 „slyngwowanjsze osoby będziez Wc. Pan
 „cy-

„cytował, i wspominał poufale, by-
 „tem u Hetmana, grałem z Kanclerzem,
 „polowałem z Woiewodą &c. Spofob
 „ten wchodzi nieco i w reguły iunackie;
 „ale do nabrania tey reputacyi najlepiej
 „służy uczęszczanie z temi, którzy bez-
 „krtwawnemi pojedynkami zaśluzili so-
 „bie na reputacyą walecznych rycerzow;
 „opowiadanie dzieł marsowych i hazard-
 „dow w wielu okolicznościach w kom-
 „panii damskiej, albo ludzi spokojnych,
 „może wiele dopomoc. Za powro-
 „tem z cudzych krajow, lepsze się Wc.
 „Panu pole otworzy, nieobawiając się
 „świadkow; i przed iunakami będzie
 „się mógł z męstwem swoim popisać.
 „Nie od rzeczy będzie i to, gdy będzie
 „Wc. Pan miał zawsze przy łożku parę
 „pistoletow, choćby i nie nabitych, i w
 „teyże samey izbie, albo wiszacy, albo
 „stoiący w kącie pałazu z furdymientem.
 „Co do trzeciego punktu, masz Wc. Pan
 „wiedzieć, iż wiek nasz teraźniejszy jest
 „tę wiek oświecony, tak, iak Angiel-
 „skie fraki i filozofia w modę weszła.
 „U najmódniejszych dam załaniesz Wc.
 „Pan na gotówalni już przy węzłkach i
 „bieli.

„bielidle księgi Pana Rousseau, filozofi-
 „czne dzieła Woltera i inne podobnego
 „rodzaju piśma. Trzeba więc konie-
 „cznie postawić się w stanie prowadzenia
 „dyskursu, gdy Wc. Pana z tey strony
 „zagadną. Nierozumiey Wc. Pan, żeby
 „dla tey przyczyny potrzeba było nie-
 „ustannie czytać, aplikować się, i wcho-
 „dzić w głębokie spekulizacye. Nie tak
 „to trudno zostać filozofem, iako Wc.
 „Pan rozumiesz: chwał tylko, co drudzy
 „ganią, myśl iako chcesz, byleby oso-
 „bliwie; kiedy nie kiedy z religii zażar-
 „tuy, decyduy śmieie, a gaday głośno;
 „przyrzekam, iż uydziez w krotce za
 „wielkiego filozofa... Chciał więcęcy
 „mówić, ale znać dano, iż już czas iecha-
 „nia: z ciężkim więc moim żalem, mu-
 „siał dyskurs zakończyć, i razem z nim
 „poiechaliśmy na assamble.

ROZDZIAŁ IX.

Wkrotce po tey konwersacyi odebra-
łem wiadomość o śmierci matki
moiey. Mimo naturalną z przyszley swo-
body satysfakcyą, uczułem żal prawdziwy
z tey straty. Uśmierzył się z czasem, a
natychmiast snować się w imaginacyi po-
częły rozmaite projekta. Podróż do cu-
dzych krajów największą we mnie czy-
niła impresyją. Jakoż nie wyieżdżając z
Warszawy uczyniłem wszystkie dyspozy-
cyę i przygotowania do drogi. Nowy
moy Mentor ułożył plantę przyszley mo-
iey peregrynacyi, a gdy w pośrodku tey
pracy dla mnie podjęty, widziałem go
niewiele pomieszanym, przyznał mi się, iż
dla pewnych bardzo nagłych interesów,
przymuszony był szukać na kredyt 500
czerwonych złotych: ofiarowałem mu
natychmiast moje usługi, i chcąc pokazać
wspaniałość animuszu, wyliczyłem tyśiąc
bez karty i bez prowizyi.

Skorom się w grubey żalobie pokazał,
właśnie iakby czarny kolor miał iakiś oso-
bliwy przymiot do pociągania ku sobie
serc

serc ludzkich, zobaczyłem się otoczonym
kompanią naymodnieyszych kawalerów;
damy na mnie lepiej poglądać zaczęły;
szły koleyno obiady i wieczerze: Jmé Pan
Doświadczyński był duszą każdego posie-
dzenia: gdy więc pozostałe po matce pie-
niądze z domu przywieziono, połowę
wziął faraon z kwindeczą, resztę kupcy
i rzemieślnicy.

Układając plantę podróży moy przyia-
ciel, to mi nayprzod przepisał, abym w
gotowiznie wziął kilka tysięcy czerw-
onych złotych, i wexel od bankiera na tyle
drugie. Niechcąc czasu wyjazdu przedłu-
żyć, napisałem do mego plenipotentą, że-
by na kontraktach Lwowskich zastawił ie-
dną lub dwie wsi moich dziedzicznych,
a pieniądze iak nayprędzey przywoził do
Warszawy. Uczynił zadowolę, i z większą
niżlim się spodziewał punktualnością roz-
kazom moim: zamiast albowiem dwóch
wsi, trzy zastawił. Przyjechał zatym ze
złotem ważnym, obrączkowym do War-
szawy, a prędkość iego w dostawieniu
pieniędzy tak mnie zniewolila, iżem go
obligował, aby w niebytności moiey nie
tylko interesami, ale i rządami substancyi
moiey

moiey chciał się zatrudnić. Podiał się nie bez wstępu tak wielkiej pracy, szeroce mi przekładając, iaki czyni heroizm, gdy się podaje może na ludzkie obmowy, na narażenie się krewnym pańskim, na niebezpieczeństwo własney straty &c. Ażebym te sprawiedliwe skrupuły przewyciężył, i dał dowód statecznego przywiązania zapisał mu prostym długiem na iedney wioſce kilkanaście tysięcy złotych. Dopieroż kontent z dobrego uregulowania interesów, *serio* o przyzłej drodze myśleć począłem.

Już była upakowana połowa gardero-
by, gdym odebrał list od moiego plenipotenta, w którym mi donosił, iż bytność moja koniecznie potrzebna w Lublinie na poparcie sprawy, ktorej on sam był przyczyną, namowiwszy mnie, abym gwałtownie wypędził z dziedzicznej wioſki iednego sąsiada, na fundamencie dawnych moiey familii do teyże wioſki pretenzyi. Udałem się po radę do mego poduśatego przyjaciela; i na tym stanęło, abym pojechał, wystawwszy się wprzód o listy instancyonalne do deputatów. Zacząłem więc wsiady, i zyskałem od kilku panów ten po-

żądany

żądany paśzport do sprawiedliwości narodowej. Jeden z Jaśnie Wielmożnych, do ktorego właśnie w wigilią grając w kwinteczę 300 czerwonych złotych przegrałem, naychętniey pomoc swoją przyobiecał, i na wieczrą do siebie zaprosił. Zasiadłszy do stolika, czując obowiązek wdzięczności, takem umiał kształtnie z piątkami uciekać; iż nazajutrz rano, niżeli się jeszcze obudził, przyniesiono rekomendacyalne listy *volanti sigillo*, a na każdym było P. S. ręką własną moiego protektora. Znalazłem niedawno ieden z tych listów, nie wiem dla jakiey przyczyny nie oddany; i słowo w słowo przepisany, dla lepszey czytelności w podobnych może okolicznościach informacyi tu go kładę.

Jaśnie Wielmożny Mci Panie N.N.

Mnie wielce Mci Panie i Bracie.

„Wiadome mi są arcy-zbawienne i
„doskonałe J. W. WM. Pana sentymenta,
„w każdej okoliczności wydawające się,
„a tym bardziey w tym stopniu, w którym oyczyzna czuley iego pieczołowito-

E

„tości

„tości powierzyła administracyą spra-
 „wiedliwości świętej. *Sitiens iustitiam*
 „Jmć Pan Doświadczyński MW. Mciwy
 „Pan udaie się do łaskawey J. W. WM.
 „Pana protekcyi, a wiedząc o tey przy-
 „jaźni, którą mnie z dawna zaszczycał,
 „prosił mnie, abym za nim wniósł pro-
 „żby moje. Gdy go J. W. WM. Pan
 „dzielną łaską swoją wesprzeć racyzł,
 „dał dowód stateczney ku mnie przy-
 „chylności, i wzbudził do wypełnienia
 „skutecznego tych obowiązków, z kto-
 „remi mam honor zostawać

J. W. WM. Pana

szczerze życzliwym bratem
 i uniżonym sługą
 N. N.

P. S. Proszę serdecznie,
 kochany przyiacielu, bądź
 łaskaw na rekomendowa-
 nego, a niezapominay o
 rekomendującym.

ROZ-

ROZDZIAŁ X.

Przyjazd moy do Lublina otworzył mi nowe teatrum, inszą, a wcale mi przedtym niewiadomą postać rzeczy poznałem. Zacząłem się od plenipotentą moiego informować, iakimi sposobymi miałem sobie postępować, abym dobrze wykierował interesa: Warszawskie albo- wiem moje oraculum, nie mógł mnie doskonale w tey mierze oświecić; ponieważ nie mając dobr dziedzicznych, ani summa na zastawie, wolen był zupełnie od prawnych interesow, a przeto wiedzieć nie mógł, ani znać trybu Lubelskiego lub Piotrkowskiego. Nauczyłem się więc: iż kto ma sprawę, koniecznie mu do wygraney trzech rzeczy potrzeba. Pierwsza z nich kredyt własny, lub wsparcie mocnych protektorow. Druga znajomość, przyjaźń, lub pokrewieństwo z sędziami, a w niedostatku, ten dzielny sposób, którego lubo wyrazić nie śmiem, w potrzebie iednak albo wyrowna, lub więcej dokáže nad przyjaźń i pokrewieństwo. Na końcu się zwyczajnie kłaść zwykła sprawiedliwość interesu. Na

Na fundamencie więc tych i innych wielorakich instrukcyi, zacząłem pracowite wizyty, do każdego w szczególności z Jaśnie Wielmożnych, nosząc drogi depozyt listów rekomendacyjnych. Trzeba było nie raz uprzedzać wschód słońca, piąć się czasem po ciemnych i niewygodnych wschodach na drugie, trzecie, lub czwarte piętro; a wszedzszy pożądanego terminu w ciemnym częstokroć przedpokoiu, z pokorną rzęsą współ-pacjentów czekać szczęśliwej pory, kiedy się Jego-mość Dobrodziey obudzi, albo dla nas widocznym będzie. Odmykał drzwi Pańskiego pokoju Matyasż może, albo Iwan, z prawowierne go katolika świeżo dla trybunałskiey publiki od J. W. Pana kreowany Mahometanin. Wpuszczony raz do pokoju, miałem honor zobaczyć ze wszechmiar straszliwego sędziego. Nie ruszywszy się z stolka wysłuchał pokornej oracyi, a wspaniało-surowym okiem zmierzywszy mnie pokilkakrotnie od stóp do głowy, kazał pałukowi podać sobie miednieę staroświecką piękną marcypanowey roboty, z rżniętym we środku (jakem postrzegł) nie jego herbem, dopiero umywszy się

nale-

należycie odprawił mnie w krotkości słowem zwykłym wielkim Ministrom komplementem: zobaczę o co rzecz idzie, bądźziew miał Wc. Pan w czasie rezolucyą.

Jeszcze mi dotąd stoi w oczach postać domu iednego z moich sędziów. Spofob, którym iego kamienicy *ex officio* niegdys izba i alkierz, na ow czas sala audyencyonalna i gabinet był przystroiony, prezentował wspaniałość i nędzę. Mury sali okryte były obiciem, ktorego ieden bryt był płomienisto-wytartego puł-atłasku, drugi włóczkową robotą w kostkę; stół wielki na środku okrywał bogaty Perski dywan, a na koło izby stały nierówne z prostego drzewa zydle, i iedno stare krzesło wyzłacaną skurą wybite z poręczami. Pokoiu wąskiego sypialnego mury były obnażone; przy łóżku parawanik, zamiast płotku kilimek wytarty, łóżko szczupłe, a nad nim szklil się makat złoto-głowy. Wisiały rzędem zegarki kameryzowane, daley fute rzędy, szable złote i karabele. Zadziwiony niespodziewaną wspaniałością pomyśliłem sobie: o! iak szczęśliwe to miasto, gdzie i tak prędko i tanio, i

E 3

tak

tak pięknych rzeczy dostać można! Szedłem kolejno oddając wizyty, a gdym spracowany przykrą podróżą spoczywał w domu, przybiegł do mnie plenipotent donosząc, iż nazajutrz przypadały imieniny jednego z Jaśnie Wielmożnych, trzeba więc, aby przygotować godne tak znacznej osobie wiązanie. Ten Jaśnie Wielmożny Jan w Piotrkowie Ewangelista, był teraz w Lublinie Chrzczicielem. *In gratiam* tak wielkiej gali dawał bal mój adwersarz, żeby się nie dać nie tylko w sprawie, ale i w szczodrości przezwyciężyć: karetą moją Francuzka z szofrem mosiężnym wyłaczanym przeniosła się zaraz do wozowni J. W. solennizanta, i nie bez skutku. Uczulem albowiem nazajutrz dowód łaski jego; idąc na wschody ratuszowe wsparł się na mnie, i miałem honor dźwigać go do samej izby sądowej.

Po tych pierwszych krokach odemnie uczynionych, złożyliśmy radę z plenipotentem iak sprawę zacząć, iak ją prowadzić, i iak ile możności upewnić iey dobrego skutku. A że, iakem wyżej namieniłem, sam mój pan plenipotent był sprawcą te-

go wszystkiego, ponieważ on mnie przywiodł do tej rezolucyi, żebym szlachcica ze wsi wygnał, co było okazyą kilku zabójstw i kryfy we łbie moiego adwersarza; więc spodziewałem się, iż szczerę zdanie otworzy, i całemi siłami zaczęłą sprawę popierać będzie. Gdyśmy się więc sam na sam z sobą zamknęli, tak do mnie mówić począł: „Praktyka kilku-nastuletnia, ważność interesu, szczerę do osoby Wc. Pana Dobrodziera przywiązanie, są mi pobudkami do przełożenia wiernej rady mojej. Z tych więc powodów w krotkości słów do wyrażenia treści rzeczy przystępuję. Nayprzód potrzeba ażebyśmy zamówili do tej sprawy ledwo nie całą palestrę; a lubo według przepisów konstytucyi nie mogą tylko trzech sławać w iednej sprawie, iednak bywało to niekiedy w zwyczajach, że można sprawę na kategoryę podzielić; do każdej zamówiemy osobnego patrona, od replik będą inni. Resztę wezwiemy przynajmniej na konferencyą; z kąd ten zysk, iż już po tym nie mogą być użyci od przeciwnych strony. A tak nasz adwersarz nie znaj-

„dzie dla siebie, tylko wyrzutkow,
 „izbie mniej znaiomych, i ktorych nasi
 „potrafią łatwo zahuczyć.

„Wiem ja kilku ze sławniejszych me-
 „cenasów, ktorzy wielkie inaią zacho-
 „wanie z deputatami, ci zwykli ich uy-
 „mować dla pacjentów sposobami, iak
 „Wc. Pan rozumiesz. Teologowie wy-
 „borni, umieią skrupuły rezolwować,
 „wątpliwść znośić, trwogę uśmierzyć,
 „prawo wytłumaczyć. Wiadomość nay-
 „skrytszey okoliczności daie im powa-
 „gę nad temi, ktorych najlepiey ro-
 „zum, sumnienie i potrzeby znaią; ich
 „więc iak nayusilniey uymować nam po-
 „trzeba.

„Znam także niektorych w palestrze,
 „co umieią stare charaktery czytać w da-
 „wnych i niewiadomych aktach; i cho-
 „ciaż czasem połowa tranzakcyi zbutwia-
 „ła, albo ią myszy wygryzły, oni to
 „wciąż czytaią, ekstrakty wypisuią, a ci,
 „ktorzy lektę i korektę kładą, przez
 „respekt ich talentu, nie śmia weryfiko-
 „wać kopii z oryginałem, i ślepo pod-
 „pisuią podane sobie ekstrakty. Spro-
 „wadzę więc Wc. Panu jednego z tako-

„wych

„wych dobrze mi znaiomego i nie w
 „iedney okoliczności wyprobowanego;
 „opowiem mu sprawę naszą, i iakieyby-
 „śmy ieszcze potrzebowali tranzakcyi; a
 „upewniam, że ią wynaydzie dla nas.
 „Ale takowa kwerenda będzie cokolwiek
 „kosztować.

„To zakończywszy trzeba nam się be-
 „dzie starać, uiąć tego deputata, przy
 „ktorym sentencyonarz. Nie uwierzysz
 „Wc. Pan, iak ten punkt do naszej spra-
 „wy potrzebny.“

Scisnąłem i ucałowałem serdecznie tak
 zabiegłego i życzliwego plenipotentą, i
 postępując stopniami w wykonywaniu
 zbawiennej rady iego, obligowałem go,
 ażeby zaprosił do mnie na konferencyą
 tylu Ichmciów mecenasów, ile mu się
 będzie zdawało. A tym czasem zacząłem
 czynić przygotowania, na konferencyą.
 Przyniesiono wina dwanaście flasz wiel-
 kich garcowych, garniec po sześć czer-
 wonych złotych. Rozłożyłem przytym
 fascykulami papiery, summaryusz i pa-
 pier na około stolika do konnotowania in-
 formacyi i dokumentów.

ROZDZIAŁ XI.

Wkrótce zeszło się do mnie dziesięciu poważnych i okazałych mecenasów. Na większej połowie znać było poprzedzoną gdzie indziej konferencyą. Odebrałszy od każdego *cum omni formalitate* komplement, musiałem się zdobyć na tyleż odpowiedzi. Postawiono kilka szalek na stole; w tym ruszył się mój plenipotent, prosząc na słowko, i odprowadziliśmy mnie na bok, obrócił twarzą na przeciwko nim, szepcząc do ucha: uważayże. Wc. Pan tego w kontuszu papużym, opasanego od pierśi... rzekłem: widzę... otoż ten ma wielki przystęp do J. W. N. N. ... któremu niedawno za wygraną sprawę, wyrobił dożywociem wieś od Woiewody N. N. Ale to wielki sekret... Ten znówu drugi co ma karabelę demeszkową, złotem nabijaną z rękojeścią kości słoniowej, ma ją w podarunku od deputata N. N. za to, że mu nagalił kontrakt arendowny na lat trzy bez pieniędzy. Tamten zaś, co ma wąsik z szwedzka ogolony, już podeśzły, w starym czarnym wytartym kon-

kontuszu, jest to ten, co ordynaryinie piśmnie dekreta deputatowi trzymającemu senyencyonarz, na ten czas kiedy z umowy z pisarzem ma sobie w ktorej sprawie ustąpiony; trzeba będzie i o nim pamiętać.

Wrociliśmy się do Jchmciów, zacząłem najprzód zdrowie prześwieatney palestry, słateczney ich przyjaźni: najstarszy moje zaczął, a skosztowawszy, że wino i dobre i stare, zaczął koley łaski nieustającej. Szły rzęśliste kielichy, gdy ieden z Jchmciów pracowitszych odezwał się do mnie: „Mości Dobrodzieiu, sprawa sprawa, wy nie tamuie; czas się wycieńcza, „przyśłapmy do poznania sprawy: przy czytaniu dokumentów, gdy nam kto- „rego braknie, kielich to mieysce zastąpi... Zgoda, zgoda, zawołali wszyscy, i obsiedli stolik według wokacyi.

Zaczął plenipotent mój informować ich o sprawie. Każdy z mecenasów notował sobie potrzebniejsze okoliczności. Przerywania, papierów oglądanie, przytaczanie preiudykatu, nie mało i mieszały i przedłużały ciąglą informacyą. Jużesmy byli wpuł summaryuszu, kiedy młodzieniec ieden wykwinicie ubrany, wchodzi z trza-

z trzaskiem do pokoju, za nim koczerek z zaplecionym czerwoną wstążką seledcem, i pokoiowiec w zielonych sukniach z kordelasem, strzelec nadwornego podobno reprezentujący: tych jeszcze poprzedził wyżej młody rozhuwany, który rozumiejąc podobno, że iedzą u stolika, wspiął się nań łapami we wszystkim pędzie, i kielich wywrocił duży pelen wina, wszystkie papiery moje złał, i notata Jchmcio w patronów, a co gorzka kilka pięknych kontufzów i żupanów winem tym splamił. Porwali się wszyscy od stołu, i ieden z uszkodzonych rzecze: *a Mosci Skarbnikiewicz skarżyć się będą przed J. W. wniem za szkodę moję...* Prętko mi poszepnął plenipotent do ucha, abym tego młodzieńca jak najgrzeczniej przyjął, bo to siostrzeniec rodzony J. W. Prezydenta, ma już deklarowaną chorągiew; ten ma zwyczaj, a bardziey zlecenie, pod tytułem ćwiczenia się w prawie, przyglądać się konferencyom, jest pod dyktando patrona tego, co w kubraku ponosowym: ten go zwyczajnie przywodzi na konferencye ludzi majątnych, a ci wiedzą, jak ten honor zawdzięczać. Przy-

Witaw-

witawszy więc z należytym uszanowaniem pożądanego gościa, podałem na kole zdrowie J. W. wniem: szło te kilka ogniwaniami z odmianą tylko symboliczną tytułów. Potym za pozwoleniem gościa, który żądał także przyglądać się sprawie, zasiadliśmy do kontynuowania informacyi. Wprowadzie ten młodzieniec, więcej się psem swoim bawił, iak słuchaniem sprawy: świstał, kazał warować, czapkę rzucaną podać; lubo to czyniło dystrakcyą słuchaczom, chwaliliśmy psa i pana, a tym czasem skończyła się informacya.

Czas odetchnienia zastąpiły rześkie kielichy, w tym ieden z mecenasów tak się do mnie odezwał. „Zrozumieliśmy dostatecznie tę sprawę. Dwie ona ma postaci, jest razem *juris et facti*, prawną i uczynkową. Co do prawności uczynkowej, za wygnanie szlachcica, zabicie i więzienie jego, zaboystwo ludzi, jestes Wc. Pan od tegoż szlachcica zapozwany do rejestru *expulsionum*, do rejestru mowię właściwego takowej sprawie, a zatym gdy ten rejestr przyznany szlachcicowi będzie, trybunał nie wchodząc *in causam juris*, bo mu to „prawo

„prawo tamuie, szlachcicowi nakaze rein-
 „dukcyą, WM. Pana ukarze grzywnami
 „i więz. Co zaś *ad causam juris* w tey
 „sprawie, gdzie Wc. Pan formuiesz pra-
 „wo swoje do wioski, i szlachcica po-
 „zwales do rejestru Woiewodzkiego, w
 „nim prokurowales wpisy; to nayprzod
 „albo bedziesz dufal przychylnosci dla
 „siebie J. WW. zasladających, i dopu-
 „scisz, zeby tu byla rozszadzona. Jezeli
 „mu przysadzają dziedzictwo tey wioski,
 „spodziewac się można będzie na ow
 „czas, iż podobnym kredytem wyrobisz,
 „ze upadnie kategoria *facti*, wiolencyi
 „nie przyznają, i jeszcze przeciwney stro-
 „nie nakazą kalkulacyą z dochodow; de-
 „zolacye będzie musiał nadgrodzic, i na
 „to kondescensyą wyznaczą. Jezeli zaś
 „sądowi tuteyzemu dufac nie bedziesz,
 „to przynajmniej uprosisz, azeby spra-
 „wa byla odesłana do grodu, ktoremu
 „więcey ufasz, lub na kondescensyą, do
 „ktorey podyktuiesz sobie *officia*. Lękać
 „się zatym WM. Panu należy, azeby
 „nieprzypadła sprawa, z rejestru *expul-*
 „*sionum*, ktorego przeciwna strona pil-
 „nuie. Potrzeba więc uicć sobie deputa-
 „tow,

„tow, azeby ile możności rejestru tego
 „niepopierali; zeby zawsze sprawa iaka
 „ze szrody na czwartek zachodziła, i
 „kontynuowała się żółwim krokiem. Prze-
 „ciwnym sposobem niech rejestr Woie-
 „wodzki pędzą, sprawy ile możności nie-
 „chay będą odsyłane na kondescensye do
 „grodow, niech się w innych stronach go-
 „dzą iak mogą, a reszta za łaską Prezy-
 „denckiego dzwonka niech idzie *per non*
 „*sunt*. Tym sposobem te 300 wpisow,
 „ktore WM. Panowemu przodkuia, będą
 „spadać iak grad. Proś WM. Pan J. P.
 „Skarbnikiewicza, azeby dał dobre słowo
 „za Wc. Panem wuiowi swemu, a upe-
 „wniam, że cię utrzyma, iak tylko sam
 „chcesz.... Ten skończył, a wszyscy
 „odezwali się, iż nie mają co więcej przy-
 „dać do tak wybornego i doskonałego zda-
 „nia. Ruszyliśmy się wszyscy od stolika;
 „ia tym czasem zaprosilem J. P. Skarbnik-
 „kiewicza do drugiego pokoju, gdzie
 „zdiawszy z kolka fuzyą, i parę pistoletow
 „francuzkich, ofiarowalem mu iako my-
 „śliwemu, prosząc, azeby był dla mnie
 „pośrednikiem w iednaniu J. W. wui.

Tym

Tym czasem mecenas odebrałszy swoje honoraria, a ci duplikowane, którzy szkodę ponieśli, rozeszli się do domów, albo na inne konferencye. Odpro-
wadziłem J. P. Skarbnikiewicza aż na ulicę, polecając mnie iego łasce.

ROZDZIAŁ XII.

Zostawszy w domu, zacząłem z plenipotentem moim mówić o tym pierwszym kroku do sprawy, już szczęśliwie odbytym. Chwalił moją *activitatem*, a do innych już dawniej użyczonych, przydał to, co mu był ieden z mecenasów przy konferencyi powiedział, ażebyśmy się postarali o jaki dokument dawny, probujący, iako ta częśćka szlachecka odemnie zaiechana, była zdawna attynencyą wsi moiej poblížszej. Powiedziałem, rzecz daley mój plenipotent, iż my to mamy; muszę więc teraz pójść do iednego z moich znaiomych, który ma sekret stare charaktery ślabizować, zgadywać, a gdy trzeba i składać; opowiem mu, iakiey nam trzeba tranzakcyi; a w tym i dowcip i sztu-

szuka, że iakiey tylko nam trzeba, taką on słowo w słowo wynaydzie.

Wrocil się w godzinę plenipotent z wesołą twarzą, oznajmując, iż już ob-
stałował tranzakeye, iakich ieszcze potrze-
buiemy: będą gotowe za trzy dni. Ta-
kowe dokumenta, rzecz, nie tylko są
użyteczne w sprawie, ale też zdobią ją.
Splesniały i ogryziony pargaminowy
szpargał, piętno starożytności na sobie
nosi, i powagą swoją zaślania częstokroć
oczewiste defekta.

Przyzedł ow dzień trzeci pożądaný dla dostąpienia pargaminowych dokumen-
tów. Stawił się w słowie uczony nasz
charakternik, i opowiedziawszy mi, iakie
miał zalecenie od mego plenipotentą do
kwierendowania, dobył z zapazuchy trzech
ekstraktów, o których mnie upewnił, iż
są prawdziwie skarbem znalezionym, że
służyć będą *peremptorie* do repliki, i że
zapewne przyniosą mi wygraną. Ucie-
szony tak miłą obietnicą, rozwiłam z nie-
cierpliwością te tranzakeye porządkiem.
Pierwszy ekstrakt miał w sobie oblatę przy-
wileju na pargaminie Książęcia Ruskiego
Wafila Dawidowicza, który szlachetnemu

Zeimundowi Łopacie Jadźwingowi nadać uroczyſko nazwane *Swini rog*, w granicach wſi *Szumina*, dziedzicznej wspomnianego Zeimunda leżące. Drugi ekstrakt ſtem lat późniejszy miał w ſobie wizyę granic między *praedium militare*, alias folwarkiem nadanym do wſi Szumina, nad końcem puſzczy, Swini rog nazwaney leżącym, a wſią Książęcą, Paprzyca nazwaną. Trzeci ekstrakt późniejszy znowu 163 lat. Ten w ſobie zawierał dział między prapradziadem moim, a iego bracią zaſzłe, przez które naddziadowi mojemu doſtała ſię wieś *Szumina*, (którą podziś-dzień ja poſiadam) a folwark zwany *Nadletny* (znać że odmieniono nazwiſko iego pierwſze) doſtał ſię bratu iego Szczeſnemu: dway inni bracia podzielili ſię ſummami: ſioſtry *abrenunciarunt*. Odſzedł nie bez podziękowania i obſitey nadgrody biegły moy kwerendarz: w tym przychodzi do mnie ieden z poufałych deputatów, i wzięwſzy mnie na ſtronę, bo miałem gości, rzecze: „Wſzyſtko „naſze ułożenie i ochota ſłużenia Wc. Pa- „nu upaść może na dniu jutrzeyſzym, „ieżeli temu nie zapobieżyſz. Sprawa, „którą

„którą teraz ſądzimy, nie zabawi, nay- „daley do godziny ſzoſtey; po której „według prawa weźmiemy regeſtr takto- „wy. Jak mam wiadomość, nieprzy- „padną ſprawy, któreby nas zabawiły, „i zabrały cały dzień jutrzeyſzy. A za- „tym gdy ſprawa nie zaydzie, to jutro „zapewne, iako przy czwartku, według „ordynacyi muſi być wzięty regeſtr *expulſionum*, w którym Wc. Pana ſprawa „ieſt trzecią. Wiem, i to od patronów, „że pierwſze dwie ſpadną *per non ſunt*. „Więc tu wielki ſtrach, i żaden z Wc. Pa- „na przyiacioł nie znajdzie ſpoſobow do „ſalwowania go, gdy mu *expulſyą* do- „wiedziona będzie, czego ſam zaprzec „im nie możeſz; nakazą więc reinduk- „cyą, i według opisu prawa Wc. Pana „ukarzą. Niewidzę przeto innego ſpo- „ſobu, tylko żeby zerwać komplet za- „raz od rana na dzień cały. Jeſt nas tu „oſmiu ſiedzących ſwieckich, więc trze- „ba trzech koniecznie ukraść. Zaproſ „Wc. Pan J. W. N. N. na polowanie o trzy „mile z tąd; powiedz, że niedźwiedz „pewny, wyleci za nim z ochotą. Temu „zaś J. W. N. N. day Wc. Pan 100 czerwo-
F 2 „nych

„nych złotych bez ceremonii, niby to „pożyczając bez karty, żeby pojechał do „Leczny na iarmark; ja będę cały dzień „chorował.“ Wszystko się stało według naszego ułożenia, zerwaliśmy komplet szczęśliwie, mój adwersarz nadzieję stracił, i tam uszedł wieży i grzywien.

Przebywszy więc czwartkowe niebezpieczeństwo, upraszałem J. WW. sędziów, ażeby nadgradzając dzień opuszczony, popędzili rejestr Woiewodzki, w którym do mojej sprawy było jeszcze w pisow 232. Jakoż w następujący piątek spadło 60, w sobotę 80, reszta w poniedziałek; i tegoż samego dnia wieczorem komparycya w mojej sprawie zapisana.

Gdy w nocy do siebie powrócił, powiada mi, mój koniuszy, że ten deputat, który ze mną na polowanie jeździł, pytał się go schodząc z ratusza, jeżeli byś inu Wc. Pan nieprzedał tej kolaski, którąście iechali; gdyż mu się podobala z lekkiego noszenia; i obligował go, żeby mu dał rezolucyą nazajutrz, gdyż wysłał do domu po powoz, a tak obszedłby się bez tego kosztu, ile mocno wycieńczony expensami trybunałskimi. Zmieszała mnie

ta prośba, ile że już ten tylko ieden powoz mi się został, ale pomyśliwszy nieco, widząc że już sprawa na stole, posłałem do niego tegoż koniuszego, ofiarując kolaskę bez żadney pretensyi, tylko żeby był na mnie łaskaw, a nie brał (ucho-way Boże) iakiey suppozycyi, że tą bagatelą tentuję summienie jego. Bardzo był kontent z podarunku, a jeszcze bardziej z komplementu, że tego daru niedawał na korupcyą, i że summienie jego tak bojaźliwie traktował.

Nazajutrz, gdy zasiedli J. WW. do kontynuacyi zaczętej mojej sprawy, srona przeciwna wniosła cztery akcesorya na wyprobowanie (iак zwyczaj) duchow. Za każdym były ustępy, iedne mniey, drugie dłużey bawiące, wszystkie dla mnie pomyslnie. Jak mi zaś po tym ieden z deputatów powiadał, nad tym się osobliwiey zastanawiano, iakby przypilnować szlachcica, żeby się niewyniosł z Lublina, iak go grzywnami obłożą. Te tedy wszystkie akcesorya srona przegrała, i zapadła sentencya: *inducant negotium.*

Przeglądał mój adwersarz, że podobno sprawę przegra, i już zamyślał się wzdać; ale mu poszepnął jego patron odepniewie zobligowany... że zapewne byłby wielkimi grzywnami ukarany *pro temerario recessu et extenuatione temporis*. Nie umiejąc po łacinie, zląkł się tych brzmiących *expressyi*, i już rad nie rad iak w wilczym dole trzymał się słupa.

Ja z tego rejestru będąc aktorem, z moiej więc strony zaczął induktę naycelniejszy co do wymowy i głosu mecenias: zawołał woźny: „uciszcie się“ on tak mówił: „Jeżeli przemoc maiętnych zdaie się na pozor zagłuszać prawa, mieszać „spokoynść obywatelską, i grozić równości kraiowej; zważając pilniey iey „wyśilenie, przyzna każdy, że też sama „moc maiętnych w natężeniu swoim z „czasem słabieie, i na zmocnienie słabszych rozchodzi się. Jaśniej mówię: „śmiałość, którą dostatki wznoszą, wagtli się i niższe rozchodem tychże „statków. Przeciwnie zaś doświadczaamy, że uboższego obywatela zuchwałość łatwo się zapala, przykłady zyskow zdarzone w innych dają mu ponętę do „proby,

„proby, uboństwo nie przywiązuie go do „dobra pospolitego, do porządku, „spraw, „wiedliwości i prawa; nadzieie zyskow „niegodziwych iedynie bierze przed oczy, „nie zraża go strata, bo przywykł do niedostatku, nadstawia się na hazard, bo „z życiem nie wiele traci, a nadwężeniem zdrowia może przyiść do lepszego „mienia. Stawa w tym poważnym Arcopagu, Jaśnie Oświecony Trybunale, z „uskarżeniem na zuchwałą napaść sąsiada „WM. Pan Doświadczyński, własności „swoiej od pięciu wieków sobie należącey, szukając w tym naywyższym sądzie twierdzy i umocnienia: *Victrix causa diis placuit sed victa Catoni*. Tak „jest J. W. Marszałku i Prezydencie, i wy „prześwietne świata Polskiego luminarze, „*ingens gloria Dardamidum*; sława śmiele, bo niewinny, sława z upragnieniem, „bo *fitiens iusticiam*, sława z rezygnacyą, „*impavidum ferient ruinae &c.*“

Pomiiam dalszy wywód sprawy: gdy przyszło do *explikowania* sławnego owego przywileju nadania uroczyska od Księcia Wafila, Zeymundowi Łopacie Jadźwin-gowi: tak starożytny dokument zadziwił

sędziów. Słyszałem, iak ieden pytał drugiego, który był w opinii wielkiej literatury, coby rozumiał przez tych Jadźwinów, czyli to była familia iakowa starożytna, czyli naród? Odpowiedział mędrzec z powagą: Mości Panie, Jadźwinowie byli iedno co Aryani, albo Janseńscy teraznieyscy, przeciw którym gdy wypadły u nas konstytucye wygnania, wynieśli się z Polski, i iuż ich teraz chwala Panu Bogu nie mamy. Dosłyszal tego dyskursu J. X. Prezydent, i odezwał się: J. W. Mości Panie N. N. nie tak się rzecz ma: prowadzili oni wojny w Polsce, to iest rokosz, i potym następowały siołusze, według zdania Duniczewskiego: musiała tedy to być znaczna iakaś familia nakształt Chmielnickiego. Oparł się zagadniony krytyką J. W. Prezydenta; i gdy coraz z większą zapalczywością zdania z obu stron popierali, nie mogąc znieść takowej zniewagi J. X. Prezydent, prosił na ustep. Trwał ten więcę iak dwie godziny, sądy nazaiutrz odwołano.

ROZ-

ROZDZIAŁ XIII.

Gdyśmy się zrana nazaiutrz do ratusza zgromadzili, rozelała się wieść, iż moy antagonistą pomiarkowawszy rzecz, w nocy, nikomu się nieopowiedziawszy, z Lublina uciekł. Patrona na ratuszu od niego nie było: posłano do stancyi gospodarza, potwierdził tę wiadomość. Zmieszaliśmy się wszyscy niepomału, ubolewali J. W. W. nad szkodą skrzynki; stanął więcę dekret *in contumaciam*, tryumfalny dla mnie: ia zaś przez wdzięczność musiałem grzywny zastąpić *salva repetitione*.

Po szczęśliwie zakończoney sprawie pytał się mnie moy plenipotent, co rozumiem o dowcipie i wymowie mecenasów? Jam go wzajemnie zagadł, z kąd tey wymowy, nauki, i wiadomości czerpaia? gdzie są szkoły formuiące sukcesorów Cyclerona? gdyż słyszałem, że to ma być nauka ofobna, pracowita i potrzebuiaća wielkiej aplikacyi... Rozśmiał się i rzekł: szkół żadnych dla patrona nie masz u nas: przez te stopnie każdy przechodził, co i ia na przykład. Ociec moy po odebraniu

F 5

mnie

mnie ze szkół, nie mając sposobności dać mnie do dworu, oddał do kancelaryi grodzkiej. Tam kazano mi wypisywać z ksiąg tranzakcyę na ekstrakty, wypisywać manifesta, wizye, pozwy, kontrakty &c. Przez trzy lata tam się bawiąc, dla zafycenia pamięci formularzami, zadał mi nakoniec susceptant, iak okkupacyą szkolną, ażebym z podanych materyałów manifest zkoncypował. Nie iednę pracę zdarł, nim przyszło do approbaty. Ah Mości Panie, nie lada to głowy trzeba, na napisanie manifestu tak, iak się należy *cum bonis, gais et graniciebus*. Dwa lata strawiłem ia na tej probie, a ledwo mi do tego przyszło, żem poiął *formalitem*.

Oddał mnie zatym ociec do palestry trybunałskiej; byłem nayprzod dependentem, a potym agentem u iednego mecenasza. Funkcyja moja była spisywać dokładne summaryusze dokumentow w sprawach tych, ktorych się pryncypał podiał, czytać ie w izbie do explicacyi, na konferencye z pryncypałem chodźć, papiery na ratuż nosić, a czasem do slancyi flaszki. Po lat sześciu moy mecenas, podobno świadom owej doktorow maxymy: *facia-*

faciamus experimentum in anima vili, kazał mi sławać w sprawie iednego ubogiego szlachcica. Gotowałem się dni kilka, ale gdy przyszło do indukty, zacząłem mówić drżącym głosem; pomyliłem się w słowie, sędziowie w śmiech, szlachcic w płacz, ledwom mógł konkluzyą zadyktować. Łaską Pana Boga, nie moją elokwencyą wsparty, wygrał ow nieborak sprawczynę swoją. Ja zaś coraz bardziej w dalszych czasach ośmielony, zacząłem się insynuować młodszym, osobliwie J. Wielmożnym, wchodzić ich imieniem w zyskowe targi, kartki nosić, a czasem i nie kartki. Nakoniec wsparty protekcyą J. W. iedney pani, ktora wiele w Trybunałach mogła, zostałem mecenasem, iey plenipotentem, a z czasem i samego WM. Pana Dobrodziecia.

Zapłaciwszy za dekret J. Wielmożnemu, przy ktorym był sentencyonarz, osobno pisarzowi, ktory był dla moiey sprawy piora ustąpił, ogołocony z pienędzy, z fantow, straciwszy większą połowę summi na cudze kraie zaciągniomych, znużony kilkotygodniowemi niewczasami, gdym już nie miał swoiey, w
poży.

pożyczaney kolasce: X. Przeora Dominikańskiego powrociłem do Warszawy z febrą tercyaną.

Trzeba było nowe znowu czynić przygotowania do podróży Warszawskiej: Ow szlachcic, folwarku nadleśnego mnie przysądzonego oddać nie chciał, i tentując na przyszły rok lepszej fortuny, uczynił manifest *de noviter repertis documentis*. Czas Kontraktowy przeszedł: nie było z kąd sumę zaciągać. Trzeba więc było udać się do iednego bardzo pomocnego w okolicznościach podobnych człowieka: dałem mu w zastaw frebra i klejnoty z prowizją z gury po dwanaście od sta, ostrzegając za rok wykupno zastawu pod przepadkiem. Dał kapitał 2000 czerwonych złotych w monecie, rachując czerwony złoty po zł. 16 groszy 22 i puł. że zaś i monety za granicą udaćbym nie mógł, do niego się udałem, prosząc, żeby mi na złoto wymieniał. Podjął się mimo wielką trudność o złoto, wyrobić ten interes u swego przyjaciela. Przyjaciel ten był zapewne własny jego worek: przyszedł więc tenże Jegomość do mnie nazajutrz, twierdząc, iż ow przyjaciel nie-

niechce inaczej mieniać czerwone złote, jak po złotych ośmnaście. Zezwoliłem na oczewistą stratę, i odebrawszy sumę, takim się około podróży zakrzętnął, iż w dni dziesięć, oddawszy wprzód wizyty pożegnania, uczyniwszy plenipotentowi ogólną dyspozycją, z niekończoną pociechą moją, wyjechałem przecie do cudzych kraioów.

Dyaryusz krotki, a w nim niektóre, iakie na ten czas miewałem, uwagi dla ciekawości kładę.

ROZDZIAŁ XIV.

Dyaryusz podróży Paryżkiej.

Wyjechałem z Warszawy dnia 20 Listopada o godzinie dziewiątej zrana, pociąg na Kraków do Wiednia, w karecie Berlińskiej posrebrzaney, żółtą tryką wybitey na dwie osoby. Siedział ze mną moy kamerdyner la Rose, na kozle Michał lokaj z Krystyanem kucharzem.

Zaraz pierwszego dnia na grobli, niedaleko Nadarzyna, kazałem moim ludziom

dziom obić żyda, za to, że przed groblą nie stanął, słysząc trąbiących postyllionów.

W Drzewicy kupilem piękney materii na pięć kamizelek, i garnitur gotowy passamonow na liberye. Zdadzą się w Paryżu.

Reszta drogi do Krakowa bez przypadku. Musiałem wysiadać kilka razy na mostach, ieden się pod karetą załamał, szczęście że na rzeczce nie bardzo głębokiej; a iakem się dowiedział, kupcy tam mostowe płacą.

Stanąłem w Krakowie 27 w nocy dla drog bardzo złych. Miasto obszerne, piękne, znać że było kiedyś w istocie słeczne Krolestwa. Oglądałem ciekawie tamtejsze i okoliczne osobliwości, grob Krolowy Wandy, szkołę Twardowskiego, Akademię &c. NB. wino tanie i dobre, ale zdaie mi się, iż beczki mniejsze, niż pierwey bywały.

Wyjechałem z Krakowa 2 Grudnia, a nazajutrz nie bez żalu porzuciłem Polskę. Pierwsze miasto Śląskie Biłsk. Śląkiem kilka poczt iechałem, nimem się dostał do Morawy. Drogi lepsze niż u nas. W austeryach

steryach mieyscami piwa dobre, ale nazbyt mocne: nie komparacya do Willanowskiego, Infantkiego, Bielawskiego, &c. Olumuniec, miasto dość obszerne i mocne, pierwsza to jest forteca, którą widział.

10 Grudnia o w poł-doi edena stej stanąłem w Wiedniu, ale mnie rewidowano i trzęsiono bez miłosierdzia: musiałem przez poł dnia w stancyi za rzeczy moje czekać; tym czasem chcąc osobliwości kraiove widzieć, poszedłem na komedya niemiecką. Nierozumiałem co gadali, iednakowo mi się bardzo podobała, a osobliwie kiedy zaczęły się tańce. Nie pamiętam w życiu tak wyfoko skaczących. Nazajutrz widziałem przejeżdżającego Cesarza. Chodzi po Francuzku.

Wieża kościoła S. Szczepana z kamienia ciosowego, wyższa od Świętokryskich w Warszawie.

Wino Węgierskie nad moje spodziewanie, nie tak dobre, iak u nas. Chciałem się gruntownie wywiedzieć dla iakiey przyczyny; ale winiarz który probki przyniósł, nie umiał po Polsku, a mego kucharza tłumacza nie było na ow czas w domu. Statuy Krola Jana niewidziałem.

Ruszy-

Ruszyłem się z Wiednia w dalszą podróż 21 Grudnia traktem na Frankfort. Tam zatrzymałem się dni kilka dla bardzo pięknej i wygodnej aulteryi. Ale też na wyjeźdźnym zdał mi się gospodarz za to, jak powiadał, że mi dał appartament, w którym stał pod czas elekcji *Palatinus Rheni*.

Bawiłem w Moguncyi przez pięć dni. Szynki wysmienite, wino Rynskie naylepsze. Chorowałem sam na niestrawność żołądka, podobno z szynki.

Właśnie w sam dzień Krolow stanąłem w Kolonii: byłem w katedrze na odpuszczie, i całowałem głowy SS. Kaspra, Maychra, i Baltazara.

Lubo mi się dość podobały Niemieckie kraie, zdało mi się jednak że mi się odrozdził; gdym przebywszy most na Renie od fortecy Kiel, stanął w Strażburgu. Szkoda że zima, bo bym słyszał głos ptasząt, które zapewne w Francyi pięknie śpiewaia, jak gdzie indziej: trawa musi być zielenisza. Co mroz lubo był tego dnia, iakem przyjechał, dość przykry, rześsze są nierownie u nas. Zapomniałem był wziąć z sobą rękawa, albo go kupić w Wie-

w Wiedniu. Obiegiem cały Strażburg, niemogłem jednak dostać białych niedźwiadków. Drogość tu prawda wielka, iak mogę miarkować z rejestru gospodarza, ale człowiek tak grzeczny, tak miły, i do tego przychylny, iż mu z ochotą zapłaciłem za trzy dni tyle, ile w Frankforcie za tydzień. Wracam się ieszcze do niedźwiadków: rzecz mi się zda bardzo dziwna, że w tak wielkim mieście, a co naywiększa Francuzkim, niemożna tego dostać, o co w Brodach i w Opatowie nie trudno. Musi to w tym być iakaś tajemnica, o ktorej się ja z czałem w Paryżu, da Bog, zapewne muszę dowiedzieć.

Droga z Strażburga brukowana bardzo dobra do samego Paryża: w Metz zaśląłem bardzo wielu Żydów, ale nie są ubrani tak, iak u nas: poznałem tam z wielkim zadziwieniem Leybę, synowca arędarza moiego z Szumina; iak mi powiadał, wyślą go tam stryi na naukę. Bożnica ieszcze piękniejsza, niż w Brodach.

Nie długo bawiąc w Metz, iechałem prosto szczęśliwym kraiem, gdzie się wino Szampańskie rodzi: w Reims mieście

stołecznym, z wielkim moim żalem nie mogłem widzieć cudowney ampulki S. Remigiusza.

Tandem po dość długiej, wielce zabawnej, a więcej jeszcze kosztownej podróży, stanąłem szczęśliwie w Paryżu 3 Lutego o godzinie trzeciej z południa.

ROZDZIAŁ XV.

Nacisk przechodzącego po polstwa, okrzyki przedających, tłum karet, rozmaite widokow zagłusza i omamia, że tak rzekę, przyjeżdżających pierwszy raz do Paryża. W takowym byłem stanie, gdy karetą moją stanęła na ulicy S. Honoryusza, iedney z nacyelniejszych tego wielkiego miasta. Dom, gdyin wyśiadł, wielką miał obfzerność, i napelniony był mieszkaniem. Apartament wyznaczono mi wygodny, tam rozgościłem się natychmiast, nie bez zadziwienia, że o ktore w Warszawie tak długo starać się trzeba, tu na pierwszym wstępie znajduję się tak dobre dla cudzoziemców stancye. Myśl, że jestem w Paryżu, zaprzętnęła

tnęła iedynie imaginacją moją; czułem niewymowną pociechę, i ledwo mogłem wierzyć, że się znajduję, na miejscu tak pożądanym. Gdym trochę odetchnął, pytałem się gospodarza, ktorego dnia można widzieć balet i komedye? odpowiedział, iż w nacisku niekończonych innych rozrywek codzienn mogę wybierać między operą, komedią Francuzką i Włoską. Gdzie indziej, przydał, myślą, żeby znaleźć jaką zabawę; tu nad tym się tylko trzeba zastanawiać, iakową wybrać. Nie byłem panem pierwszego impetu radości, i porwawszy za szyję, począłem serdecznie ścisnąć opowiadacza szczęśliwości moiej. Zrazu się przeląkł, uśmiechnąwszy się potym, podobno z profloty moiej, ofiarować mi począł, ile nowo przybytemu i bez doświadczenia usługi swoje: w momencie otoczony zostałem kupcami, prezentującemi coraz piękniejsze towary: przyniesiono kilkanaście biletow, iedne opowiadały loteryą, drugie zachwalały wyborne wina, trzecie głosiły nowe widowiska, czwarte oznajmowały o tandecie: niekończyłbym, gdybym chciał opowiadać, co się w każdym

znaydowało. Ja zaś w owych słodkich obrotach, nienasycony nowością, coraz milszym roztargniony widokiem, patrzałem, czytałem, pytałem, odpowiadałem, dawałem kommissa wszystko razem bez odetchnienia. Biegali w zawody za moimi rozkazami naieci lokaje i domowa czeladź: trzy części izby zabrały zniezione towary, zaśzło dwie karet naieitych, które w tym tumultcie podobno z prześfzenia zamowili posłańcy. Chciałem iechać na komedya, żal mi było opery, gospodarz Włoskie teatrum zachwalał. Nierezolwowany ieszcze, gdzie miałem iechać, gdym iedne z zapłatą odprawiwszy, do drugiej piękniejszey ponsowlakierowaney karety miał wsiadać, wstrzymał mnie znagła gospodarz, powiadając, iż suknie moje nie były zupełnie zimowe. Prosiłem o explikacya tey tajemnicy, i dowiedziałem się, iż axamit niestrzyżony, uchodzi tylko do Nowembra, a karonki Bruxelskie, jakie miałem, nie są nawet iesienne. Z reflektowawszy się więc, iż przestrojenie zabrałoby wiele czasu, musiałem rad nie rad wrocić się do stancyi. Przyniesionej wieczery mało co skosz-

skosztowawszy, udałem się do spoczynku, znużony podróżą, a bardziey rozgofszczeniem. Chciałem spać, ale daremne były usiłowania moje; wrzawa nieustająca na ulicy, a taka druga podobno lub większa w głowie nie dały mi oczu zamknąć.

Jeszcze był nazajutrz u gotowalni, gdzie sprowadzony nacyelniejszy perukarz, nowe systema modney symetryi, pracowicie układał, gdy lokaj naieity wszedł, opowiadając wizyte J. P. Hrabi Fickiewicz. Wszedł tego momentu pięknie ubrany kawaler, i z nieskończoną radością, a razem podziwieniem, poznałem mego lubego sąsiada Podwoiewodzica, o którego siostrę niegdyś miałem honor konkurować. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach, pytałem się J. P. Hrabi, jak mu się w Paryżu powodzi. Wybornie! odpowiedział. Wszedł za tym w obszerne wyobrażenia Paryzkich różrywek, grzeczności kawalerów tamtejszych, których on był wiernym naśladownikiem, i już nawet do tego stopnia doskonałości przyszedł, iż został autorem nowego kroju frakow. Na fundamen-

mencie więc rozmaitych iego powieści, ułożyliśmy plantę życia w Paryżu: przyrzekł być wiernym moim towarzyszem, i na dowod serdeczney poufałości pożyczł odemnie 250 luidorow. Gdym mu pokazał listy rekomendacyalne od Posła Francuzkiego w Warszawie, zganiał ten moy postępek, opowiadając, iż te listy adresowane do osob takich, których konwersacya zbyt poważna, a przeto smutna, kwadrować żadnym sposobem nie może z rzekomością kawalerow i młodych i modnych. Znaydę ja dla WM. Pana, rzekł daley, nierownie większe rozrywki, w tych domach, gdzie sam uczęszczam. Ułożyliśmy więc dla honoru narodu Polskiego wszelkiemi sposobami o to się starać, żeby i w guście i w magnificencyi przepisać kawalerow tamiecznych. Jakoż zaraz skonfiskowane były suknie, ktorem z Warszawy przywiozł: owe pasamany Drzewickie nie zdały się do moiey paradney liberyi. Ja zaś więcej iak tydzień musiałem czekać na wygotowanie ekwipażu, garderoby i liberyi dla czterech lokaiow, dwóch laufrow, murzyna i hufara. Gdy już wszystko było

na

na pogotówiu, dopiero za przewodnictwem Jmci Pana Hrabi, i ja sam także Hrabia wyjechałem na świat wielki.

Naypierwszą wizytę oddaliśmy sławnej na ow czas tanecznicy opery Francuzkiej. Ledwom mogł uwierzyć własnym oczom, gdym oglądał wytworność meblow, szacunek kleynotow, obfiterość domu, delikatność stołu, do ktorego w krotce miałem honor być przypuszczonym. Nauczał mnie Jmć P. Hrabia, iak trzeba zawdzięczać takowe dystynkcyje, i iak mam w bogatych podarunkach utrzymywać wspaniałość narodową. Korzystałem z nauki, a na fundamencie kredytowego listu i wexlow bardzo często oddawałem wizytę mojemu bankierowi. Dziwiła mnie ludzkość kupcow i rzemieślnikow, dających wszystko na kredyt. Wspaniała moja rozrzutność, uczyniła mnie sławnym po całym Paryżu, i zniewolila serce ujęte wdziękami Jmć Panny la Rose. Z iey rozkazu nająłem mały domek na przedmieściu z pięknym ogrodem: a że w podłe miał takiż domek Marszałek ieden Francuzki, tak moy wymeblowa-

G 4

łem

łem kształtnie, iż przewyciężyłem do-
tąd niezwyciężonego sąsiada.

Moda była na ow czas w Paryżu wo-
zić się w kolaseczkach, które tam zowią
Cabriolet. Kazałem zrobić cztery od zło-
ta i srebra, akkomodowane do czterech
części roku, ale gdy wozić się samemu
przyszło, nie dobrze świadom slangry-
ckiego rzemiosła, na środk ulicy wywro-
ciłem się na kamienie, a w tym szwanku
wybiłem dwa zęby, rozciąłem sobie war-
gę, i wywichnąłem prawą nogę. Miło-
sierni ludzie zanieśli mnie do bliskiego
cyrulika: opatrzone doskonale w domu
moim usłyszałem fatalny wyrok, iż ku-
racya kilka niedziel zabawi. Bolała mnie
strata drogiego czasu, całą nadzieję poło-
żyłem w kompanii J. P. Hrabi i kilkunastu
poufanych od serca przyjaciół.

ROZDZIAŁ XVI.

Jużem zaczynał do siebie przychodzić,
gdy raz nie mogąc się doczekać na
wieczera J. P. Hrabi, posłałem do jego
stancyi. Przybiegł zadyszony kamerdy-
ner, oznajmując, iż jadącego do mnie
Pana warta mieyska otoczywszy, zapro-
wadziła do publicznego więzienia.

Zmieszała nas niezmiernie ta awantu-
ra, w tym nieznaomy człowiek przy-
niósł mi takowy bilecik.

„Kochany przyjacielu! zaklinam cię
na wszystkie obowiązki, wyrwij z ośta-
tniej toni. Zyciem ci odślugać będę
uczynność twoją.“

Fickiewicz.

Gdym się oddawcy pytał, z kąd ten
bilecik, odpowiedział, iż Jmć Pan Hrabi
siedzi w więzieniu, zwanym *Fort l'Évé-
que*, za naleganiem kupców, rzemieślni-
ków, i innych Ichmościów, którym zna-
czne summy winien. Odpisałem natych-
miast obligując, aby nam registr długów
przyśłał. W godzinie przyniesiono: wy-

nosili na naszą monetę 22719 złotych: Wspaniałość umysłu, i punkt honoru narodowy przewyciężył ekonomiczne konfyderacyę. Na fundamencie moiego kredytu, zaręczyłem za Jmci Pana Hrabie, i wyszedł natychmiast rozkaz uwolnienia go z więzienia. Solennizując tak heroiczną akcyą, zaprosiłem na wieczórą wszystkich naszych wspólnych przyjaciół; posłałem po Jmci Pana Hrabiego karetę moją paradną, nie zastała go w więzieniu, a co gorzka i w stancy; gospodarz tylko moim ludziom powiedział, iż Jmć Pan Hrabia zpieniędzywszy w godzinie, co się sprzętów zostało, wsiadł w karetę pocztową i wyjechał z Paryża.

Ze się dobre złym płaci, nauczyło mnie smutne doświadczenie: gdyby się było skończyło na nauce, byłaby rzecz znośniejsza, ale po wyszłym już roku bytności Paryżkiej, gdy trzy razy przyślano z Polski wexle, połowę tylko zapłaciły tego, co się bankierowi należało, nie chciał już daley na kredyt dawać; kupcy, rzemieślnicy zaczęli się naprzykrzać. Chcąc uspokoić dłużników, napisałem do domu, aby mi pieniądze tyle, ile potrzeba

trzeba było, przyślano. Gdy z niecierpliwością responu i wexlow czekam; odbieram list, w którym mi donoszą, iż ow dawny adwerfarsz wygrał sprawę w trybunale, a uczyniwszy plenipotentowi moiemu cessyą prawa swego, ten na fundamencie przyznanych szkod expens prawnych, grzywien za expulsyą i summ sobie należących, ostateczną część wolną substancyi moiej Szumin z przyległościami zaiechał.

Utrzymywały ieszcze resztę kredytu i reprezentacyi moiej coraz zastawiane pod przepadkiem lichwiarzom galanterye i fanty. Gdy i tych brakło, a owi dłużnicy, którym za J. P. Hrabie ręczyłem, zaczęli proces, nie mając żadnego sposobu do ich uspokojenia, bojąc się losu moiego przyjaciela, zpieniędzywszy kryjono resztę fantów, wziąłem pretext przejażdżki, a dopadłszy pierwszey poczty, wsiadłem na konia, i udając kuryera, takem spieszno umykał, iż nazajutrz byłem już w granicach Flandryi Austriackiej. W Mons tylko przenocowawszy, puściłem się ku Hollandyi, i nie zatrzymując

muiać się w żadnym mieście, stanąłem w Amsterdanie.

Miało to, stolica handlu całego świata, widokiem niezliczonych ciekawości, innego czasu byłoby mnie bawiło nie-kończenie; w tey, w ktorey zostawałem sytuacji, na siebie iedynie miałem obroczone oczy. Ogołocony ze wszystkiego, długami obciążony za granicą i w oyczynie, miałem się za zgubionego. Myśl rozpaczająca nie zastanawiała się na niczym. Raz gdym zatopiony w takowych reflexyach nad portem chodził, przybliżył się ku mnie kapitan iednego okrętu, który miał z portu wychodzić. Gdy mnie pytał o przyczynę tak głębokiey melancholii, odkryłem mu stan mój okropny, a gdym się od niego dowiedział, że do Batawii wyjeżdża, przyszła mi w tym punkcie myśl, puścić się w tamte kraie: przyjął z ochotą moje prośby, i zaraz nazajutrz za nadeysciem dobrego wiatru puściliśmy się na morze.

ROZ-

ROZDZIAŁ XVII.

Okręt nasz był wojenny o sześciu działach armat; wiozł do Batawii urzędników tamtejszey Regencyi. Oprócz maytkow i żołnierzy, było nas podróżnych kilkunastu. Pierwsze morskie kołysania, sprawiły we mnie zwyczajny skutek znaczney słabości; pomalu wdroyłem się do tego nowego sposobu życia. Wiatry iednostaynie pomyślnie przypędziły nas w dość krotkim czasie do wysp Kanaryjskich; tam wysiedliśmy na ląd dla wody świeżey i prowiantow. Dla niestatecznych wiatrow, kilka razy musieliśmy wysiadać i odpoczywać u brzegow Afrykańskich. Kraie te, ktorem oglądał, dość są znanie z wielorakich relacyi; nie sądzę więc za rzecz potrzebną powtarzać to, co drudzy już obwieścili. Doieżdżając do Capu dobrej nadziei, kończącego Afrykę, szturm wielki znacznie skołatał nasz okręt; a że czasy niebezpieczne do żeglugi nastawały, zatrzymaliśmy się tam kilka miesięcy.

Okręt

Okręt do Batawii odmieniono, a co gorzezy i kommandanta, który zostawszy od Rzeczypospolitey nominowanym na znaczny urząd, musiał do oyczyzny powracać.

Następca jego był człowiek surowy i nieobyczajny, iak pospolicie bywają ci, którzy całe życie na morzu trawia. Radbym był zostać się na tamtym mieyscu, ale niewidząc tam żadnego sposobu do zarobku, za radą przeszłego kommandanta, listami jego rekomendacyalnemi wsparty, puściłem się do Batawii. Jużesmy byli z dość dobrym wiatrem znaczną część podróży odbyli, gdy razem wiatry ucichły, a okręt stanął wśród morza. Te do zwierciadła podobne, najmniejszego wzruszenia niepokazywało; gorącość niezmierna dokuczała nam frodze; prowianty zaczęły się psować, wody coraz ubywało: gdy zaś do dwunastego dnia przyszło tego nieznosnego na mieyscu stania, połowę ludzi na okręcie chorych rachowaliśmy; powstał z nagła wiatr, ale tak mocny, żeśmy większą część żaglow musieli spuścić:

rzu-

rzucono kilkakrotne kotwice, ale te nas utrzymać nie mogły. Cały ekwipaż w niewymowney boiaźni zostawał, ile że wiatr dyrekcyi naszej całę przeciwny, niośł nas ku łądom nieznanym. Przez dni sześć trwała ustawicznie burza; wznagały się wiatry, masyt pryncypalny złamał się, większa połowa ludzi zostających na okręcie z niewczasu, choroby i pracy nie była zdolna do roboty. Jam ile możności krzepił nadwężone siły, pompując wodę, wałami niezmiernemi okręt nasz przykrywającą. W tym ieden z maytkow zawołał, iż ląd blisko: okrzyk ten w innych okolicznościach pożądany, stał się nam wszystkim wyrokiem śmierci. W jednym momencie wpędzony na skały okręt, rozbił się z nieznosnym trząskiem. Co się ze mną na ow czas stało, opowiedzieć tego nie umiem: to wiem, iż ocuciwszy się nieiako, znalazłem się wśród morza. Zalany falami, opoiony morską wodą, zacząłem dobywać ostatnich sił, szczęściem zachwyciłem dość sporą deszczkę, porwałem ją i takem mocno

trzy-

112 *Doświadczyńskiego Przypadki.*

trzymał, iż mimo uślawiczne fluktami
rzucania, podniesienie i spadki, na puł
żywy wyrzucony byłem na piasek ląd-
dowy; bojąc się, żeby mnie powra-
cająca nazad fala niezagarnęła, biegłem
piaskiem bez oddechu, siły mnie nako-
niec opuściły, i padłem bez zmysłów.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEY.



MIKOŁ.

MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO
PRZYPADKI.

KSIĘGA II.

H



MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO
PRZYPADKI.

ROZDZIAŁ I.

Mdłość najprzód, a potym sen, który narzekania moje przerwał, trwał długo. Niepierwey otworzyłem oczy, aż słońce blaskiem swoim przerażać ie zaczęło. Obudziwszy się, żałowałem iżem oślatni raz oczu nie zamknął. Wrócały się nieznacznie osłabione siły; a gdy rozmyślać począłem nad moim terazniejszym stanem, rozpacz iedyną folgę znaydowała w dobrowolney śmierci. Byłbym zapewne wykonał samoboystwo, gdyby natychmiast wkorzenione z młodu sentymenta religii niewstrzymały rąk już do wykonania dzieła tego gotowych.

Przerażony zbytkiem niegodziwey rozpacz, wzniosłem oczy do nieba; w tym promyk słodkiej nadziei wkradł się w serce moje; wzniosłem ręce i począłem wołać ratunku tey Opatrzności, która i powszechnością stworzonych rzeczy rozrządza, i w szczególności naynikczemnieyszego stworzenia nie opuszcza. Wstałem z mieysca, i gdy od morza żadnego już wsparcia, ani nadziei mieć nie było można, puściłem się w głąb tey ziemi; na którą mnie nieprzewidziane wyroki zaniosły. Bałem się napaści drapieżnych zwierząt, widok coraz nowych osobliwości bawił mnie i dziwił. Drzewa albowiem, owoce, i zioła wszystkie prawie innego były rodzaju, niż Europeyskie. Jużem był uszedł bardzo gęstym lasem, bez znaku naymnieyszey drogi, lub ścieżki prawie puł-mili, gdy postrzegł z radością, iż się drzewa zaczynały przeradzać. Wyfzedłem nakoniec w pole, a zobaczywszy pilnie uprawne i zbożem już prawie dojrzałym okryte, bardziey ieszcze uradowałem się, wnosząc sobie z tąd, iż ten kraj nie tylko miał mieszkańców, ale nawet mieszkańców nie dzikich, bo znających

rolni-

rolnictwo i w towarzystwie żyjących. Utwierdził te moje zdanie w krotce widok pożądany wsi czyli miasteczka; domy albowiem niezdawały mi się być wspaniałe i wyniosłe, ale obszerne i dobrą symetryą rozłożone. Gdy się ku temu mieyscu z iak naywiększą skwapliwością zbliżał, postrzegłem dość wielką ludzi zgraię, zapatruiących się na iakowes widowisko. Ci skoro postrzegli zdaleka stroj mój, podobno w tamtych stronach niewidziany, ruszyli się wszyscy ku mnie, i w okamgnieniu otoczony zostałem ludźmi przy patruiącemi się ciekawie osobie moiey. Wzajemne zadziwienie trwało czas nieia-ki: w tym przytąpił ku innie poważny starzec, i gdy mi na znak dobrego przyjęcia rękę podał, ja padłem mu do nog rze-wno płacząc: podniósł mnie z skwapliwością, i mówić począł łagodnie, iakem mogł z miny i gestów miarkować, ale igęzykiem wcale mi niewiadomym. Na hazard, że może co zrozumie, zacząłem do niego mówić po polsku, po łacinie, po francuzku, a gdy i on mnie nie rozumiał, gestami opisywałem mu sytuacyą teraźniejszą, reprezentując, ile możliwości, iakem płynął

H 3

mo-

morzem z kraiw bardzo dalekich, iak się moy okręt rozbił, iak społ-towarzysze potonęli, ia na desce uszedłem śmierci. Zrozumieli, iakem z nich poznał, iż przypłynąłem od morza, ale tego pojąć nie mogli, gdym im nasz okręt opisywał, i krajną daleką, z ktorey przyszedłem. Ze zaś mi głód zaczynał bardzo dokuczać, prosiłem przez gesty o posiłek: postrzegłszy to ow starzec, wziął mnie za rękę, i zaprowadził do domu swoiego. Nie był tak iak i inne, ani wyniośly, ani wspaniałe; czystość, porządek i piękna symetria naywiększą była jego ozdobą. Domy wszystkie były drewniane, ale ściany zewnątrz i wewnątrz połyskiwały, iakby napuszczane było drzewo osobliwym pokostem; nie można albowiem było rozumieć iżby miały być takowe z przyrodzenia. W pierwszej izbie ławy były na około, nie wiele od podłogi wzniesione: tam mnie gospodarz posadził; przytłża za zawołaniem sędziwa niewiaśta, iakom miarkował, żona jego. Ta zadziwiwszy się z początku, gdy iey mąż o moim przyściui powiedział, pozdrowiła mnie położeniem ręki na sercu; postawiono przedemną stolik; nieba-

wiąc

wiąc przyniesiono potrawy z samych iarzyń, nabiału, i owoców; a w naczyniu podobnym do naszych farfurowych, wodę. Choćby mi był zbyt uczynny głód nie dokuczał, nie moglbym się być jednak odieść iarzyń i smaku i zaprawy przedziwney; owoce były nierównie lepsze od naszych, chleb podobny do żytniego, ale finaczniejszy. Łyżkę tylko miałem do jedzenia; chcąc chleba ukroić, dobyłem noża z kieszeni, zdziwiło bardzo gospodarza to zapewne w tamtym kraju niewidziane narzędzie. Poglądał nań z ciekawością, i zdało mi się, iż się go nie śmiał dotknąć: gdy mu więc do rąk ofiarowałem, wziął za ostrze, i obraził sobie palec. Postrzegłszy krew, rzucił noż na ziemię, wołać zaczął; a gdy się domownicy zbiegli, opowiedział im co się stało. Chciałem zdjąć noż z ziemi, ale mi nie dopuścili tego, i ledwom się mogł od śmiechu wstrzymać, gdy po małej chwili przyniośszy jakiś instrument nakłztał grabi, z daleka moy noż popychali ku drzwiom; wyrzuciwszy go za drzwi, przypatrowali mu się zdaleka, podobno chcąc widzieć czy się nie rusza; wykopali zatym dołek

H 4

dość

dość głęboki, i tam go pochowawszy, przyfypali ziemią. Przyszedł zatem do mnie gospodarz, i poznałem z gestów, iż mi wymawiał, że go wdał w tak wielkie niebezpieczeństwo: pytał, jeżeli drugiego takiego nie mam przy sobie, odpowiedziałem: że nie, dopiero prosił, żebym zakopanego noża nie ruszał. Obiecałem chętnie, a on mnie ścisnąwszy za rękę na znak przyjaźni, wyprowadził za dom do swego ogrodu, albo raczej sadu. Drzewa zasadzone były w linie, uginały się gałęzie pod rozmaitego rodzaju owocami. Zamiast parkanu lub płotu, rowek nie wielki dla ścieku bardziey wody, niżeli warunku, odgradzał od sąsiedzkiego. W środku sadu była sadzawka, przez którą przechodził strumyk, ten w sąsiedzkim sadzie napełniał także sadzawkę; i iakem się potym dowiedział, szły wciąż ogrody z podobną dla wszystkich mieszkańców tej osady wygodą.

Gdy się już zabierało ku zmroku, zapalono lampę wiszącą na środku izby; siedliśmy do wieczery, mniey już obfitey niż obiad. Oprócz gospodarza i żony, było synów dorosłych trzech, i wnuczat podo-

podobno dwoic. Gdy wstali od stołu, obrocili się wszyscy ku wschodowi, a gospodarz wzniosłszy oczy ku niebu, wyraznym głosem mówił modlitwę dziękczynienia; dopiero porządkiem ucałowawszy dziatki, wziął mnie za rękę i zaprowadził do izby osobney; znalazłem tam siennik, nakładał materac, poduszkę, i kołdrę obfiszerną z nieznałomey mi wszystko materyi.

ROZDZIAŁ II.

Gdy się obudziłem, postanowiłem zaraz u siebie, uczyć się języka tego kraju, bez tey albowiem wiadomości trudnoby mi było, a prawie niepodobna poznać tamteysze prawa i zwyczaje, wyrozumieć sposob myślenia obywatelów, stać się im użytecznym przez wdzięczność za tak łaskawe przyięcie. Uważałem tym czasem pilnie to, co mi tylko pod oczy podpadało,

Osada, w ktorey zostawałem, miała stu dwudziestu gospodarzów; każdy z nich miał dom, pole i ogrod, wszystko pod równym wymiarem. Najwięcey dzieci

rodzicom służyli, lubo mieli innych obo-
iey płci domowników, ale w odzieży i
wygodzie żadney nie było między niemi
różnicy. Nieznac było najmnieyszey po-
dłości w czeladzi; panowie niepatrzyli się
na nich surowym okiem, dopieroż kar-
bolesnych albo obelżywych podobieństwa
nawet niepostrzegłem. Wzrost obywatel-
ow był mierny, twarzą wesołą, cera
zdrowa; kaliki, lub zbytecznie otyłych,
albo chudych niewidziałem. Siwizna nie
zgrzybiałość oznaczała starych.

Niewiały możeby potrzebowały bie-
lidła, gdyby tyśiączne wdzięki, nienad-
gradzały płci nieco sinaglawey: żadna zaś
czerwona farba, niewyrownałaby piękno-
ści i żywości ich rumieńca, który wstyd
zapalał. W porównaniu twarz malowa-
nych, którychem się niegdyś aż nadto na-
patrzył, zdawało mi się, iż porzuciwszy
kopie bardzo mierne, przypatrywałem się
wybornym oryginałom.

Stroy męszczyzn bardzo był prosty co
do gatunku materyi, ale który wygodny,
nie kępował po naszymu bez potrzeby
członków. Kolor wszystkich sukien był
szarawy, biały, według welny, którey nie
farbo-

farbowano. Czarnych owiec bardzo mało
widziałem; takiego zaś koloru welne obra-
cach na kołdry i materace. Kroy odzież
podobny do tego, który widziemy pospo-
licie w statkach Greckich i Rzymskich.
Spodnia suknia niżej spadała od kolan,
zwierzchnia daleko dłuższa i obszerna, na-
kształt płaszcza zażywana naywięcej by-
wała od starych, albo też i od młodszych
w czasach zimnych, lub słotnych. Mę-
szczyźni włosy zapuszczali równo z szyją,
z przodu ie do góry zaczefywali, żeby
nie spadały na oczy. U dzieci oboiey
płci, włosy nisko były strzyżone, dla za-
chowania ochłodości.

Suknie niewiały, odmiennego nieco
były kroju, niż męszczyzn: materya deli-
katnieysza. Pudru białego, szarego i szara-
wego ieszcze była moda w ten kraj nie
wniosła: maszczenie włosów pomadą mia-
ły tamtey sze damy za nieochłodość. Nie
idzie zatym, iżby ich stroj nie miał być w
tamtych stronach przystoyny i nawet wy-
tworny. Chęć podobania się powszechnym
jest wszędzie tey płci przymiotem.

Odmian mody w tamtym kraju nie-
znano: kroy sukien od wieków był iednaki:
kolor

kolor, iakom wyżej namienił, nigdy się nie odmieniał, nie mieli albowiem sekretu farbowania wełny. Jakoż dowiedziałem się potym, iż gdy moje suknie examinowano, była zaś zwierzchnia zielona, kamizelka ponfowa, wnieśli sobie z tąd zaraz tamteysy obywatelé, iż owee moiego kraju były zielone i ponfowe.

Kraj ten zewsząd był morzem oblany, i całe wyspy powłzechne nazwisko Nipu. Język narodu dość łatwy, ale obfity: żeby im wytłomaczyć skutki i produkcye kunsztów naszych zbytkowych, musiałem czynić opisy dokładne, i dobierać podobieństw. Nie masz u Nipuanów słów wyrażających kłamstwo, kradzież, zdradę, podchlebstwo. Terminów prawnych nie znają. Choroby nie mają szczególnych nazwisk; ale też ani dworaków, ani iurystów, ani doktorów nie masz.

Pod dyrekcyą moiego gospodarza trawilem czas nad nauką tamtejszego języka, iakoż w kilka miesięcy mogłem się już rozmówić. Przez cały ten czas postrzegałem, iż stonili odemnie tamteysy mieszkańcy; obchodzili się, gdy tego konieczna potrzeba wymagała, względem mnie z wszelką

ką ludzkością; odpowiadali na moje pytania w krotkich słowach, ale znak było w tych powierzchownych oświadczeniach iakowys przymus i odrazę. Martwiła mnie ta ich niewiara i zbyteczna ostrożność, ale sądziłem, iż musiała pochodzić z przyczyn mi niewiadomych, a według ich sposobu myślenia uczciwych i należytych. Sam mój gospodarz, gdym się go wypytywał o zwyczajach, prawach i historii krajowej, zbywał rozmaitemi sposobami ciekawość moją: bojąc się niedyskrety, milczałem; że zaś pokazywał wielką ciekawość wiedzieć naymnieysze krajów naszych okoliczności, ile możliwości, słarałem się oto, żeby tę jego ciekawość nasycić i uspokoić.

Jednego dnia gdy się przechadzałem zamysłony nad moim teraźniejszym stanem, przystąpił do mnie z wesołą twarzą gospodarz, oznajmując, iż dnia jutrzejszego będę przyjęty do powszechnego towarzystwa.



ROZDZIAŁ III.

Powrociwszy do siebie, ciekawie czekałem jakie będą obrządki przyjęcia mnie do obywatelstwa i społeczności Nipuanów, a wiedząc ten naród uprzejmy i obyczajny, ale z drugiej strony, co do nauk, kunsztów i sposobu życia, dziki i niewiady, wziąłem sobie za punkt najwyższej wdzięczności, oświecić ich niewiedzę i prostotę. Na tym więc fundamencie, skomponowałem sobie mowę, którą do nich mieć miałem nazajutrz, podając im sposoby, przez które mogliby wyjść z stanu swojej dzikości, i wkroczyć w ślady narodów Europejskich, wszystkie inne doskonałością i wiadomością rzeczy celujących.

Już się zabierało nazajutrz ku południowi, gdy przyszedł do mnie mój gospodarz, i zaprowadził do domu jednego: zastałem tam zgromadzonych wszystkich osady gospodarzów; przyjęty od nich byłem mile; a gdyśmy z darni zrobione stoły w chłodzie drzew sadu zasiedli, stawiano przed każdym zwykle potrawy. Gdy

już

już się miał obiad kończyć, najstarszy z stołowników zawołał mnie do siebie, rzekł: „Bracie, bądź z nami, używaj darów przyrodzenia, a pamiętaj, że istotne obowiązki towarzysztwa, miłość i zgoda.“ Ułomawczy więc kawał chleba, rozdzielił go na dwie części, sam jedną włożywszy w usta, mnie drugą oddał: wziąłem z uszanowaniem, a zjadłszy udzielony kawałek, gdym chciał oświecać ten dobry, a dziki naród, mój gospodarz tak zaczął mówić. „Człowiek ten, którego „mi zleciliście, zachował się dobrze u „mnie, i już pierwsze kroki są uczynione. „Sposoby jego myślenia, mówienia, działania, są zdrotne, ale trzeba mieć litość „nad niewiadomością, prostotą i zaślepieniem człowieka, który zapewne temu „niewinien, że się w pośrodku grubych „i dzikich narodów urodził.“ Xaoo właśnie teraz nie ma czeladnika, może go „wziąć i na naukę i do pomocy...“ Zapomniałem z gruntu oracyi mojej, słysząc tak niespodziewane słowa. Ja, który proflaków i dzikich uczyć rozumu chciałem, od nich samych osądzony za dzikiego, i oddany na naukę, spuściwszy oczy, siedziałem

łem w zamysleniu, gdy ten Xao moy, nie wiem czy pan, czy nauczyciel, wziął mnie za rękę, do domu swojego przywiodł, a oprowadziwszy po gumnie, oborze, stodole, i polu, rozdzielił zabawy dnia na dwie części: rano w pole miałem wychodzić do pracy, reszta czasu miała być obrocana na dozieranie domowego gospodarstwa. Czym się ja mogł tego spodziewać, żebym mogł kiedy przystać za parobka? Trzeba jednak było uczynić z potrzeby cnotę, i ten nowy sposób nie tak szkoły, jak nowicyatu odważnie zacząć. Gdyby mi nie dawał przykładu z siebie moy pan i nauczyciel, byłby mi się wydawał moy stan nieznośny; ale widząc podłość prac moich uszlachconą pana moiego społeczeństwem, nieznacznie pozbyłem odrazy, a z czasem poznałem niesprawiedliwość uprzedzenia hanbiącego rolnictwo i inne gospodarskiego rzemiosła części i obowiązki.

Czekałem z niecierpliwością jakiegokolwiek przynajmniej podobieństwa nauki, na którą mnie oddano; ale nie takowego z ust nauczyciela niewychodziło, coby mogło zmierzać do tego celu. Gdyśmy

śli

śli razem na robotę, zadawał mi, tak jak i pierwej, nieustannie pytania; z których znać było, iż chciał być jak najdokładniej informowanym; nie tylko o obyczajach, prawach, dziełach i kunsztach Europejskich, ale i o moim sposobie myślenia.

ROZDZIAŁ IV.

Już trzy miesiące miały mieszkania moiego, gdy wziął mnie z sobą w pole Xao; a odnowiłszy sposób mówienia, na famych przedtym pytaniach zafadzony, zaczął w krótkości słów zwięźle przekładać, jak wiele każdemu człowiekowi na tym należy, aby umiał zle swoje skłonności poskramiać, i uprzedzenia wykorzeniać. Proste, ale właściwe rzeczom były jego słowa, ułożenie zaś takie, iż jedna rzecz z drugiej wypadła, a dyskurs cały zdawał się być łańcuchem z koniecznie potrzebnych ogniwów złożonym i spoionym. Przyrównał edukacyą do rolnictwa: „Trzeba, rzekł, wprzód poznać ziemię, żeby wiedzieć jak się wziąć do uprawy, a osobliwie w ten czas, gdy się

I

„nowy

„nowy grunt wydobywa. Jeżeli gdzie
 „ma być pole, były przedtem krzaki i
 „drzewa; nie dość na tym, żeby drzewo
 „ściąć i krzaki zrzynać, trzeba ile można
 „ści o to się starać, żeby i drzew i krzakow
 „korzenie wydobyć z ziemi, inaczej i
 „miejsca wiele zabiorą, i pług będzie się
 „na nich zastanawiał i pśwał. A do tego,
 „gdy w ziemi trwać korzenie będą, zosła-
 „nie w nich wigot, który coraz szkodli-
 „we, a na nie nie zdadne latorosle będzie
 „wydawał. Jeżeli nie będą na nowym
 „gruncie drzewa i krzaki, będą zieliska,
 „choć nie tak mocno, gęściej jednak wko-
 „rzenione. Uprawnik więc dobry, nie bę-
 „dzie żałował pracy, żeby te palna ko-
 „rzonkow pomatu wybierał, co większa,
 „korzystał z nich potrafi, gdy popiołem
 „spalonych czczą ziemię otłuści. Obiecy-
 „wać sobie wykorzenienie namiętności,
 „rzecz płocha i nierozumna; jak ciało ży-
 „wiołami, umysł namiętnościami trwa;
 „złe ich użycie, czyni nieprawość.

„Z rozmaitych twoich odpowiedzi na
 „moje pytania, poznałem jak mi się
 „przynajmniej zdać, iż w waszych stro-
 „nach, czyli umysłu przeświadczenie, czy-

„li

„li instynkt iakowys zbawienny i szczęśli-
 „wy, przywiódł was, a bardziej przyna-
 „glił do edukacyi młodzieży waszey; z
 „tym wszystkim śmiem twierdzić, iżście
 „się grubo pomylili, i w sposobie, i w
 „szczegulnych stopniach wychowania.
 „Cobyś mówił o takim budowniku, kto-
 „ryby dom od dachu chciał zacząć, albo
 „niepościawiwszy ścian, robił podłogę?
 „Śmieiesz się z głupstwa cieśli, zda ci
 „się niepodobna, żeby taki dom stanął;
 „wiedźże o tym, że ty jesteś tym domem,
 „a ten co cię uczył, cieślą.

„Zepsowany wasz rozum, powymy-
 „ślał wam iakoweś dziwaczne nauki, kto-
 „rych my tu, z łaski najwyższej istno-
 „ści, nie mamy i mieć nie chcemy.

„Powiedałeś mi, iż skoro w niemo-
 „więcym wieku zaczynacie gadać, każą
 „wam znowu wszystko inaczej nazywać,
 „niżeliście do tych czas nazywali, a gdy
 „znowu nauczycie się tego inakszego na-
 „zywania, znowu inaczej rzeczy nazywać
 „uczycie się. Powiedz mi, proszę, możeż
 „być większe szaleństwo nad te? Gdyby
 „ielfcze te, coraz inakfze nazywania, wio-
 „dły was do lepszego poznania rzeczy,
 „fądził-

I 2

„śładziłbym ten sposób, za nie dobrze wy-
 „myślony, bo trudny; ale zapatrzwszy
 „się na skutek jego dobry, przepuszczał-
 „bym wam tę zdrożność: ale, gdy, jak
 „sam powiadał, tę tylko przynosi ko-
 „rzyść, iż możecie tak z iednemi mówić,
 „że waś drudzy nie zrozumieją, nie widzę
 „ia w tym żadnego zysku, żadnego do-
 „bra; owszem i złość i głupstwo. Złość,
 „bo gadać tak, żeby drugi nie rozumiał,
 „jest to mu czynić przykrość, wznowiać
 „podeyżnienie i niewiarę; dać uczyć in-
 „kowąś zwierzchność i dystynkcyą ugo-
 „dlającą nie rozumiejącego. Głupstwo,
 „samochcąc się tam zatrudniać, gdzie
 „praca żadnego zysku nie przynosi.

„Namieniałeś mi coś o księgach, pi-
 „smach, charakterach, które rozmaite, tym
 „sposobem czytać i rozumieć można; a
 „przeto nabierać coraz większey doskona-
 „łości. Daymy to, że tego wśzystkiego ina-
 „czey nauczyć się niemożna, tylko przez
 „charaktery wyrażające brzmienia słow;
 „czemużście tych charakterów nie słosowa-
 „li do iednego sposobu nazywania rzeczy?

„Nauczony tym sposobem od pier-
 „wiałkow niemożności swiego uczeń,
 „zamiast

„zamiast prawego rzeczy poznania, za-
 „przątnioną ma pamięć nazwiskami. Tru-
 „dnością takowey nauki na pierwszym
 „wstępie przerażony, iężeli jest z przyro-
 „dzenia, słabego pojęcia, z ciężkością
 „wiadomości takowey nabędzie; iężeli ma
 „umysł po temu, nauczy się prawda tych
 „nazwisk, ale w tey samey nauce dwoia-
 „ką szkodę ponieść, czas straci, któryby
 „na potrzebniejszy rzeczy mógł łożyć,
 „nabierze wstępu do innych stanowi
 „swojemu przyzwolniejszych wiadomości.

„Do objawienia myśli wafzych, dwa
 „macie sposoby, albo zwyczajnym try-
 „bem dyskursu, albo takowym słow uło-
 „żeniem, które dźwięk osobliwy czyniąc,
 „zarywają coś harmonii muzycznej.
 „Obydwa te sposoby są nam wiadome; i
 „nie rozumiey, żebyśmy mieli gardzić
 „tym, co wy nazywacie elokwencyą i
 „poezią. Dar mówienia nad to jest wy-
 „bornym, żeby się nad nim nie miała za-
 „stanowić edukacya młodzieży: znamy
 „my to, iż dobre słow ułożenie, lepiej
 „myśl obwieszcza, i częstokroć słodkim
 „gwałtem zniewala ludzkie umysły. Sły-
 „szaleś skład i wdział rymotworstwa w
 „pie.

„pieśniach tutejszych, ale te zawierają w
 „sobie naszą wdzięczność ku najwyższey
 „istności; opiewają przodków cnoty, że-
 „by następcom zachęcić do naśladowania.
 „Bylibyśmy zapewne mniej dbali o poe-
 „zyą, gdybyśmy nie uznali, iż składność
 „rytmów lepiej wpaia w umysł i pamięć,
 „rzeczy, które chcemy, żeby młodzież
 „nasza umiała i mogła pamiętać.

„Znaydują się, iakoś mi mówił, ta-
 „kowi ludzie u was, którzy gardzą wy-
 „mową, i nie chcą, żeby się w niej mło-
 „dzieź ćwiczyła. Zle czynią. Ja nie wi-
 „dzę, co by było źródłem takowego błędu,
 „i lubo doskonale nie znam waszego spo-
 „sobu myślenia, śmiem się jednak domy-
 „ślać, że to czynią, albo dla tego, iż mają
 „osobliwość za przymiot umysłów wiel-
 „kich; albo zazdrostczą drugim, czego
 „sami nie mają; albo zbyt trwożni, boją
 „się złego użycia wymowy. Gdyby ta
 „ostatnia przyczyna była ważna, trzebaby
 „porzucić cnotę dla bojaźni hipokryzyi.
 „Jeżeli to im wstręt czyni, żeby młodzież
 „zamiast wymowy do wielomowstwa nie
 „przywykła, niech z siebie dają przykład
 „młodszym, a nie przefadzać w dobie-

„ranu

„ranu słów nadto wybornych, wyrażen
 „osobliwych, sposobu nadzwyczajnego,
 „niech, jeżeli chcą, ganią wymowę, ale
 „prosty i zwyczajnym mówienia spo-
 „sobem.

„Chcę dać próbę waszego krasomo-
 „stwa, powtarzałeś przedemną dyskurs,
 „któryś był do nas nagotował pod czas
 „spólney uczty. Pamiętam niektóre wy-
 „razy twoje, zdają się być dość gładko
 „brzmiające, ale tożyłeś kilka set słów na
 „to, co byś mógł być w kilkunastu, albo
 „nakoniec w kilkudziesięciu zamknąć. Do-
 „brze się stało, żeś twojej mowy nie po-
 „wiedział; obwiiając albowiem treść
 „rzeczy w tyle słów niepotrzebnych, ty-
 „lebyś wskurął, iż byłbyś osądzonym za
 „człowieka płochego, który się tylko
 „ułożeniem słów bawi; za nierozsądne-
 „go, który rzeczy wyrazić nie umie; za
 „chytrego, który chce prawdę zatłumić;
 „za dumnego, który jedynie pochwały
 „szuka. Nie zastanawiam się nad celem
 „dyskursu twego; uczuleś sam, iż kto sie-
 „bie i drugich nie zna, temu ani należy,
 „ani przyśto, czynić innych dzikiemi, a
 „siebie nadczycielem.“

ROZDZIAŁ V.

Dvskurs nauczyciela moiego, odmienił we mnie sposób myślenia o dzikości. Uznać, że sam był dzikim, byłoby to upokarzać się nadto, i czynić przeciw własnemu przeświadczeniu; ale też obywatelów kraju tego sądzić za dzikich nie można było żadnym sposobem, po tym wszystkim com widział i słyszał. Upokarzał we mnie rozum Xaoo; nie mogłem tego skombinować, iak to człowiek, który w Warszawie nie był, Paryża nie widział, mógł przecie rozsądnie myśleć, mówić i konwinkować, nawet człowieka, który nierównie więcej od niego i widział i słyszał. W tych byłem myślach, gdy przyszedł do mnie Xaoo; slišiny w pole na robotę, on zaś wczorajszy dykurs takowym sposobem kontynuował. „Dnia wczorajszego mowiliśmy o wymowie, naukach języków, i poezyi; „wszystko to zasadza się nad wiadomością i utożeniem słów; przystąpmy do „rzeczy. Kiedym się ciebie pytał, czyli „więcej niczego u was nad to nie uczą, „zagłu-

„zagłuszyłeś mnie prawie wyliczeniem „pompatycznych tytułów rozmaitych „nauk; żeś zaś najpierwey wyraził historią, inniemam, iż ta zwykła przodkować innym.

„Wiadomość historii kraju swóiego, „arcy-pożyteczna jest; opowiadając albowiem dzieła chwalebne przodków, „wzbudza następcom do naśladowania; „powiększa szanowanie i miłość oyczyny, staie się szkołą obyczajności. „Tym przynajmniey sposobem uważana jest i określona u nas historia kraju „naszego. My, iak wiesz, nie mamy „książek, nie znamy charakterów, ale „wierne powieści podają następującym „pokoleniom, żywe i dokładne wyobrażenie tego wszystkiego, co się u nas „mogło. Najstarszy z rodziny, wie dostatecznie, iacy byli od najdalszych „czasów przodkowie jego, i każdą naukę, którą daie dzieciom, podsyca przykładami pradziadow. Powaga mowiącego, krwi dzielność, sposób opowiadania, wiek młody słuchających, wszystko to wdraża w umysły nie zgłuszowaną impresyą.

„Powiadałeś mi, iż historia u was
 „nierównie ma rozciąglejsze granice.
 „Tyle jest iey rodzajow, mówiłeś, ile
 „sposobow rozmaitego mówienia; o-
 „czyśta zaś, według twoiey powieści,
 „albo bardzo małą, albo raczey żadney
 „nie ma nad inne preferencyi. Dobra
 „rzecz widzieć co się u drugich działo,
 „żeby z cudzych przykładow brać nau-
 „kę swoim pożyteczną, ale wiadomość
 „swoiey historyi, najpierwszym powin-
 „na być celem nauki każdego oby-
 „watela.

„Co do historyi w powszechności, ie-
 „żeli ją zakładasz na wiadomości ktorego
 „roku i dnia co się stać mogło; jeżeli ją
 „zowieś nauką przewiśk tych ludzi,
 „ktorzy przed tobą żyli; jeżeli w pow-
 „szeczne tylko wchodząc czyny, opusz-
 „czasz roztrząsanie charakterow; histo-
 „rya na ten czas jest tylko próżnym pa-
 „nięci zaprzatnieniem; a iey nauka dare-
 „mną pracą. Jeżeli starasz się wiedzieć
 „co się działo u sąsiadow, a nie wiesz i
 „wiedzieć nie chcesz o tym, co u ciebie
 „działano, nie jesteś na ten czas godnym
 „towarzystwa, w którym żyjesz.

„Miar-

„Miarkuję iż z wielu powodow, że
 „towarzystwo, w którym ty byłeś uro-
 „dzony, nie lubi ani swiego kraju, ani
 „swoiego ięzyka. W przyrównywaniu
 „powszechnym rzeczy, te, które są w
 „dzierzeniu naszym, mogą być, co do nie-
 „których punktow i okoliczności, nie tak
 „doskonałe, iak drugie, które mniey dzie-
 „lą; ale natychmiast przybywać zwykła
 „na pomoc miłość własna, którą zwy-
 „kliśmy w ten czas zwać miłością oyczy-
 „zny. Ta wycieńcza przywary własno-
 „ści naszych, zasmia, iak może, niedo-
 „statek, a jeżeli roztropna, korzyśta z
 „dobroci sąsiedzkiej godziwości spo-
 „by, żeby swoy stan polepszyć.

„Wzgarda kraju i ięzyka własnego,
 „znaczy lekkość umysłu i ferce nieprawe.
 „Tym niegodziwym i szkodliwym na-
 „der impreslyom winniście sami. Porzu-
 „cacie swoy ięzyk, a każecie się dzieciom
 „uczyć iak nappilniey cudzych; zanied-
 „bywacie wiadomości własnych dzieiow,
 „a przymuszacie młodzież, żeby konie-
 „cznie wiedziała co się działo za granicą.
 „Coż ztąd za konsekwencya? oto ta.
 „Dziecie widząc, iż własny ięzyk nie wy-
 „ciąga

„ciąga nauki, a cudze potrzebują; mnie-
 „ma je być lepszemi. Zaprzątione po-
 „stronkami przypadkami, opisywaniem,
 „a może i baiecznym, innych krajów
 „zdziwione, gardzi tym, co ustawicznie
 „widzi, a pragnie widzieć to, co mu
 „natężona imaginacja piękniey maluje,
 „niż jest w istocie. Te to wy krajów
 „opisanie nazywacie geografią. Też sa-
 „me przyczyny, które usprawiedliwiają
 „ciekawość naszą względem dzieiów są-
 „siedzkich, służą geografii, opisującey
 „położenie krajów, osobliwości w nich
 „znaydujące się, stan rządu i inne naro-
 „du każdego okoliczności. U nas ta
 „nauka, gdy nie jesteśmy z infzemi to-
 „warzystwami w wzajemności, nie jest
 „potrzebna, a choćbyśmy mogli być w
 „tey mierze oświeconemi, wolałbym z
 „wielu miar, żebyśmy zostali w dawney
 „naszey niewiedomości.“

ROZ-

ROZDZIAŁ VI.

Z gustem niewypowiedzianym słucha-
 „łem dyskursów nauczyciela meiego.
 „Te zwyczajnie poprzedzone bywały py-
 „taniami. Nim zaczął mówić o naukach,
 „kunsztach, lub innych okolicznościach,
 „tyczących się krajów naszych, powtarzał
 „nayprzód definicyę, albo opisy tychże,
 „przedtym iemu odemnie czynione. Za-
 „dawał nowe pytania, pragnąc coraz wię-
 „kszego objaśnienia w rzeczach, o kto-
 „rych miał ze mną mówić; dopiero kiedy
 „już muiemał, iż miał należytą informa-
 „cyę, traktował o każdej materyi uwa-
 „żnie; zarzutow moich cierpliwie słuchał;
 „a gdym się nie odzywał, pobudzał mnie
 „sam do tego, abym mu odkrywał wąpli-
 „wości, i zdania nie zgadzające się z moim
 „spofobem myślenia. Nie umiał on brać
 „na siebie postaci wspaniało-ponurey; nie
 „umiał ustawicznie myśleć, albo udawać
 „myślącego; dystrakcyę, które tak zdobią
 „i dystryngwują mędrców naszych, nie były
 „mu władome; ton głosu mego nie był wy-
 „niofły;

niósł; definiował to; na czym się nie znał; ale to był człowiek dziki.

Gdyż mu filozofią, według przemówienia moiego, opisywał, a przyшло do tej części, która o obyczajach traktuje, zawołał z radością: „Otoż to nasza nauka, „w tej szkole jesteś. Jey maxymy święte, „iey reguły proste; ja nie w pamięć, „ale w serce twoje wrazić pragnę. „Może u was ta nauka na słowach zawisła, „my mniej dbamy o definicje, byleby „smy wypełniali obowiązki.

„Filozofia, która, jakoś mi powiedział, z nazwiska znaczy miłość mądrości „powinnaby brać za cel najpierwszy, „wiadomość obowiązków człowieka, i „ich wypełnienie. Nauka ta względem „waszego zdania jest bardzo trudna i „więcej rozum wysila. Nie dziwię się „temu, „gdy poznaię, co wy pod tym „powszechnym nazwiskiem mieściecie. W „metafizyce: zapędzacie się ku rzeczom „zmyśłow nie podległym; musi być „zmiernie ciężka ta nauka, kiedy wygłaszana „nad naturalne pojęcie. Fizyka „traktuje o przyrodzeniu rzeczy, ale i „w niej nadto się zapuszczacie. Umyśł wasz „zbyt

„zbyt dumny chce odchyłać zasłone. „Wyrokiem przedwiecznym zapuszczoną. „Chcecie wmawiać w mniej wiadomych, „żeście ją odślonili, i zamiast isfoty rzeczy „odkrytych opowiadacie wasze sny „i przymiślenia. Latacie po niebach; nie „kontenci z milego widoku gwiazd i „planet, chcecie je mierzyć; ciekawość „wasza zuchwała zapędza się za metę „wyznaczoną, opuszczając częstokroć to, „co ma przed sobą, i coby za pracowitym „staraniem mogła odkryć i pojąć: „Jak zaś „wszystkie natury rozrządzenia są „dziwne, tak to wiedzieć macie, iż „cokolwiek wam najwyższa istność pojąć „dopuszcza, wszystko to wam nowy „pożytek przynieść może. Widzisz „ziemię okrytą ziołami, nie dla samej „pięszczyoty oka zeszlęmi, kryje się „wśród nich zbawienna dla twego „dobra tajemnica. Jey dociekać, „iey próbować i „doświadczać to godziwa, to zabawna i „razem pożyteczna ciekawość. Szklnią „się firmament gwiazdami; głupia „haradź zrobiła go prorocką księgą, „i z „jednostajnych obrotów chciała wyczytać „ukrytą przyszłość.

„Natura

„Natura nie nie czyniąca nadaremnie,
 „gdy nadała umysłom chęć docieczenia,
 „chciała, żeby nią roztropność tak kiero-
 „wała, aby cel ciekawości naszej zmie-
 „rzał jedynie do tych rzeczy, które do-
 „cieczone być mogą, a dociečeniem po-
 „żytek przynieść. Inakże zapędy są pro-
 „bą hardości i niedoskonałości naszej.

„To, co nazywałś Logiką, jest to
 „właściwy przymiot umysłu frazdkami i
 „przeświadczeniem niezaprzątnionego.
 „Niech tylko imaginacja twoja zbyt nie
 „nie buja, niech umysł jednego się celu
 „statecznie trzyma, choć bez formy ar-
 „gumentów, będą iść myśli twoje wła-
 „ściwym pasmem.

„Potym wszystkim cośmy o waszey
 „edukacyi i naukach mówili, następują
 „uwagi z źródeł tych wypływające: nay-
 „przód, iż edukacya wasza i co do ce-
 „lu, i co do sposobow jest zdrożna; za-
 „trudniacie sobie frazdkami sposob na-
 „bycia doskonałości; zbyt dufacie rozu-
 „mowi własnemu; ten rozum wielo-
 „rakiem przeświadczeniem skażony jest;
 „niestateczność i płochosć kieruje wami
 „i rządzi; ambicya, a wcale nieufuzna,
 „ośle-

„oślepiła was wszystkich na koniec, tak
 „dalece, iż zbyt dobrze o sobie trzyma-
 „jąc, z iedney strony rozumiecie, iż
 „wam co do wewnętrzney doskonałości
 „na niczym nie schodzi, zaś co do ze-
 „wewnętrzney szczęśliwości wszystkiego
 „brakuie. Oślądziwszy się sami za nay-
 „doskonalszych, chcielibyście to mieć,
 „czegoście godni, godni zaś iestście
 „wedle waszego przeświadczenia nay-
 „wyborniejszych darow natury. Ztąd
 „pochodzi, iż kray wasz nie wart ta-
 „kich, iakiemi iestście, obywatelow;
 „język zbyt podły, żeby górne myśli
 „wasze objął i wyraził; urodzenie, że
 „nie nayjaśniejście, nieprzyzwoite. Zgo-
 „ła, im się wyżej cenicie, tym ieste-
 „ście nieszczęśliwsi. Jeżeli więc to,
 „czym wy iestście, doskonałością iest
 „i polorem, to czym my, dzikością,
 „prostotą i grubiaństwem, mnie się
 „zdaie, że lepiej być dzikim po na-
 „szemu.“

ROZDZIAŁ VII.

Namienilem wyżej, iż osądzony za dziekiego oddany byłem gospodarzowi mojemu na naukę. Nimem miał satysfakcyą słyseć jego maxymy, przez czas dość długi odbywałem wszystkie powinności parobka bardziey, niż ucznia. W tey szkole nauczyłem się pierwey żąć i kosić, niż reguł, według których siać i kosić trzeba. Widząc lud gospodarny, pytałem się raz wśród roboty, mistrza moiego, czyli też owi spekulizują nad agronomią i mają swoje ephemeridy? Spoyrzał się na mnie z zadziwieniem, i z strząsnąwszy głowę, żał jak w naylepszą. Gdyśmy około południa w cieniu drzew iedli, pytał mnie się, co to ja rozumiąłem przez agronomią? Odpowiedziałem, iż to jest nauka arcy-potrzebna, przez którą kunszt się rolnictwa doskonali, bogactwa przynależają, zgoła cokolwiek do uszczęśliwienia w powszechności kraju, w szczególności obywatelów należy, wszystko to ta nauka w sobie zawiera. Szkoda, rzekłem daley, iż ten skarb był dotąd zakopany, za-

pewne

pewne nie byłoby tyle na świecie nie-
szczęść i rewolucyi, ile nam historye na-
sze opowiadają. Ktoż ten kunszt rolni-
ctwa wydoskonalił, rzecz Xaoo? zape-
wne jaki pracowity rolnik, który długim
nauczony doświadczeniem, poznał niekto-
re w tey mierze innym ieszcze społ-rolni-
kom niewiadome tajemnice? Mylisz się,
rzekłem, te rzeczy są opisane w księgach,
a nasi rolnicy pisać nie umieją. Ci, kto-
rzy nam te tajemnice odkryli, po więk-
kszey części może i niewidzieli, iak się
grunt uprawia, i z tey samey przyczyny,
tym większego uwielbienia godni, że sa-
mym umysłu swoiego natężeniem docie-
kli tego, czego ich przodków ustawiczna
praca dokazać nie mogła. Smiech jego
przerwał moy dyskurs; rozgniewałem się
na takie, wytwornych wieku naszego
wynalazkow nie uszanowanie; pomyśli-
wszy jednak sobie, że trzeba mieć kom-
passyą nad prostotą, nie chciałem go zaw-
stydzać i upokarzać niewyciężonemi ar-
gumentami: pośliśmy zatem do snopków,
które on prosty starzec, lubo niewiadomy
agronomii, przecież lepiej i prędzey wią-
zał, niż ja.

K 2

Zc

Ze do rolnictwa doskonałego, wykwin-
tnych spekulizacyi nie potrzeba, nauczył
mnie przykład Nipuanów. Mieli oni
proste swoje, ale doświadczone obserwa-
cye. Były zaś wszystkie do pojęcia łatwe,
w sposobach nie kosztowne, w wykona-
niu nie trudne, skutek usprawiedliwiał
dobry ich sposób gospodarowania; nie
było tam słychać o głodzie, jeżeli zaś
rok który nie był urodzajny, nie dał się
uczuc niedostatek zapasnym w przeszło-
roczną krescencye.

Zabawa rolnictwa iak pożądaną za so-
bą prowadzi skutki, uczulem własnym do-
świadczeniem. Praca, która z początku
zdawała mi się nieznośną, stała się z cza-
sem zabawą przyjemną. Spazmy, wa-
pory, reumatyzmy, z których mnie nie
mogły wyprowadzić wody Salcerskie i
Karlbadzkie, ustąpiły dobrowolnie z rze-
fistym potem. Apetyt, który soczystymi
bulionami musiał wzbudzać i krzepić z
początku mój kucharz Chrystyan Nie-
miec, dalek Jmé Pan Sofancourt Fran-
cuz, sam się powrócił, a rzępa po pracy
lepiej smakowała, niż przedtym Podla-
skie kuropatwy.

Pra-

Praca, i myśl wolna wzmocniły słaby
niegdyś mój temperament. W niedo-
statku zwierciadła, gdym się w wodzie
przezierał, postrzegłem pleć moją, praw-
da przyczernioną, ale twarz pełną, i
rumieniec żywy. Sen smaczny, a nie-
przerwany orzeźwiał ztrudzone dzienną
robotą członki, a czerstwość samą się
pracą pomnażała.

ROZDZIAŁ VIII.

Przechodząc się raz po sadzie z nauczy-
cielem, postrzegłem ów dołek, w kto-
rym mój noż pochowano, i w tym punk-
cie nie mogłem się wstrzymać od uśmie-
chnienia; postrzegł to czynny Xaoo, i na-
tychmiast rzekł: śmiech twój jest spra-
wiedliwy, i tym bardziej mnie nie obra-
ża, ile że widzę, żeś go pokryć chciał.
Urągać się z niewiadomości cudzey, rzecz
jest nie ludzka; ale przemoc zupełnie na-
głe wzruszenia trudno. Gdy mnie twój
noż obraził; niewiadomość natury krusz-
cow; postać niezwyčajna tego narzędzia;
blask szklącego się ostrza, skaliczenie

K 3

palca,

palca, wszystko to w pierwszym wzruszeniu, tak dalece, nas przeraziło, iż osłabiliśmy twój noż za istność iakowas żyjącą i szkodliwą. Przyście twoje morzem z innego świata, najtrudniejszy do pojęcia rzeczy czyniły nam podobnymi; a wreszcie choć niewiadomi, dobraliśmy rzecz uczynili. Gdym się od ciebie potym dowiedział, na co żelaza u siebie zażywacie, o iakbym was wielbił, gdybyście ten szkodliwy kruszec ziemi oddali. Wy, których bluźnierstwa zuchwałość skarży się na opatrność, iż wam zbyt krótki wieku termin wyznaczyła, szukacie w kunsztach utraty życia, i iakby nie dość na tym było, iż niewstrzeżnością skraccie dni wasze, domyśliście się gwałtowniejszych jeszcze sposobów do zginienia.

Żebym cokolwiek oszczędził moich spół-ziomków, zatałem był przed nim kunszt wojenny. Dociekl tej zdrady Xaoo; naglił mnie więc, żebym mu dokładną w tym mierze dał informację. Chcąc więc, ile możliwości, umniejszyć w nim złą o nas opinią, zacząłem mu przekładać liczbę niezliczoną mieszkańców świata, różnice narodów, nie tylko w odzie-

ży

ży i w mowie, ale w obyczajach i skłonnościach. Z tych różnic naturalne niezgody, a przeto potrzebę uzbrojenia, któraby ubespieczala od napaści sąsiedzkiej, broniła słabych od przemocy potężniejszych, czyniła wstępt nieprawey zapalczywości. Przypadkiem z ziemi wydobyty kruszec, przez długi czasow przeciąg zażyty do rolnictwa i budowli, ułatwiał i skracał udziałanie tego, co przemysł potrzebą przynaglony wynalazł. Jako zaś złe zażycie najlepsze rzeczy skazić może, żelazo w ręku nieprawych stało się narzędziem, szkodliwym instrumentem zguby życia ludzkiego. Z tąd poszły zbrojne utarczki człowieka z człowiekiem, towarzystwa z towarzystwem, narodu z narodem. Trudno było w dalszych czasach złemu, nadto już w korzenionemu i powszechnemu zupełnie zabieżeć. Z tąd ludzie dobrzy i oświeceni przez pilna i rady, prawodawcy przez ustawy urzędowe, określili granice sprawiedliwej wojny, nadali reguły temu nieprawemu kunsztowi, ile możliwości zapobiegające fatalnym jego skutkom. Wódz na czele wojska broniący oyczyznę, stał się szacownym obywatelem,

K 4

łem, żołnierz umierający na poboju wi-
sku ofiarą dobra publicznego. Ustąpiła nie-
znacznie odraża od okrutnego z natury
swojej rzeźniostwa, a natychmiast to, co
przyrodzenie kazało z początku nazywać
gwałtem, dzikością, okrucieństwem, opi-
nia z czasem ochrzciła odwagą, męstwem
i heroizmem.

• Nie dziwiuję się już temu, rzekł Xaoo,
coś mi powiadał przedtym o waszych iury-
stach, iż najlepiej się ich wymowa w bro-
nieniu złych spraw wydać. Zostałeś mo-
że niechęć dowodem tej prawdy.
(Usprawiedliwiał jak chcesz kunszt wojen-
ny, bardziej was z tej miary żałować,
niż chwalić należy.)

Z wielości ludzi można wnosić różni-
ce charakterów, z tej różnicy sprzeczki;
ale żeby do takowego stopnia przyszły,
iżby strata życia nastąpić mogła, spo-
sob takowych konsekwencyi u nas niezna-
iomy jest. Muszą być u was żywsze nie-
rownie pałły, kiedy do tego punktu
przeiść mogą. Dość sztuczną i dowcipną
czyniłeś gładacy i nieszczęśliwych krusz-
cowej broni wynalazków. Dobrzy ludzie,
mówisz, pisali i mówili przeciw takowej
zdro-

zdrożności, prawodawcy chcieli ją wyko-
rzenić, ale ich zabiegi, ich starania były da-
remne. Musi to być u was rzecz bardzo
rzadka, ci dobrzy ludzie, kiedy nie mogli
dobrać tylu podobnych sobie, którzyby jak
oni, piśmem, słowem i przykładem mogli
przewyciężyć pierwiastki złego natogu.
Ze prawodawcy zapobiec temu nie mo-
gli, dziwiuję się niezmiernie. Na coż, pro-
szę, wystawiać ludowi na widok te pro-
żne posągi, jeżeli ich moc od was famych
nadana, nie może przeprzeć waszego upo-
ru? na coż piszecie prawa, jeżeli ich nie-
słuchacie? Może się mylę, ale zda mi
się przynajmniej, iż piśma tych waszych
ludzi dobrych, ustawy prawodawców nie
musiały być szczere i gruntowne, kiedy
zrażeni złym skutkiem w pierwszych za-
pędach, spuścili z pierwszego rygoru, i
zamiast tego, żeby zgruntu zły natóg
wykorzenić, chcieli go mniej złym czy-
nić, a przeto usprawiedliwiać w oczach
ludu ich własne przestępstwo. Mężność
prawego statku, nie zraża się nieskute-
cznością pierwszych kroków, niepod-
obna zaś, żeby trwale i niewzruszone sprze-
ciwienie się, nie miało kiedykolwiek

przeprzeć choćby najmocniej w korzenionego błędu. Nie jestem, i być nie mogę chwałcą takiego stanu, gdzie ieden, albo kilku drugimi rządzą; ale w zdarzającej się takowej rządu okoliczności przeświadczony u siebie jestem, iż ktokolwiek towarzystwem rządzić chce, musi się uzbroidć w nieustraszone męstwo: niech tylko najmniejszy słabość rządzony w rządzącym postrzeże, w dwójnasób się swóiey zaufa, zrzuci iarzmo zbawienney dla siebie, iak ty powiadasz, subordynacyi, a może zbytecznie oświecony, przerwie zastępną opinię, nie wiem czy niepożyteczniejszey temu co każe, niż temu co słucha.

Co się tycze kunstów, poymię ią to, iż wynalazek kruszców był nader pożyteczny, aleście zbyt drogo tę korzyść zapłacili. Zbytek potrzeby rodzi; te które przyrodzenie nadaie i wyznacza, mogą się obeyść bez złota, srebra, żelaza, i miedzi. Prawda, iż narzędzia z kruszczu sporządzone, oszczędzają w robotach i czas i pracę; z tym wszystkim naszym przykładem oświecony, widzisz, iż przemysł z cierpliwością może zastąpić takowe niedostatki. Praca, przyznaię, musi być większa, ale

taż

taż sama praca tyle za sobą dobra prowadzi, iż iey oszczędzać, jest to krzywdę istotną samemu sobie czynić. Nauczyła nas natura, czego nam koniecznie potrzeba, też sama dała instynkt, iak tym potrzebom dogadzać mamy.

ROZDZIAŁ IX.

Mając iść w dość daleko podróż, wziął mnie Xaoo z sobą: pierwszy raz na ten czas zdarzyło mi się widzieć kraj ten dość rozległy; i gdy m się pytał, iaka iego obszerność? odpowiedział, iż idąc prosto aż do drugiego brzegu od morza, iedenastie dni drogi, szerokość zaś kraju równa była prawie długości. Gdziekolwiek ślismy, widać było wszędzie dobrze uprawną ziemię; osady były dość gęste, każda zaś miała tyle lasu, ile iey potrzeba było; i iakem mogł miarkować, po równych wydziałach znać, iż gdzie ich było nadto, tam zbywające części, na pola były obroczone, gdzie zaś ich brakło, umyślnie zasiane były. Osmego dnia podróży, po lewej stronie, pokazał mi moy gospodarz pole

pole dość obszerne, pięknemi drzewy na koło obsadzone, w środku był dom nie wielki, nieco jednak ozdobniejszy od innych. Gdyśmy się ku niemu zbliżali, wyszedł z pobliskiego domu poważny starzec, i pozdrowił nas mile, zaprowadził ku drzwiom: tam gdy stanął Xaoo, rzekł: pozdrawiam cię słodka pamięci oycza naszego. Wszedłszy do izby, znaleźliśmy zupełną czystość i ochłodość, a w pośrodku była szafa dość kunsztownie zrobiona; otworzył ją ow starzec, i gdyśmy się spodziewali obaczyć coś osobliwego, z podziwieniem wielkim, nic więcej nie postrzegłem, tylko starością już prawie zbutwiałe instrumenta rolnicze. Brali je w ręce z uszanowaniem obydwu starcy; Xaoo zaś chcąc uspokoić ciekawość moję, rzekł: pole, które ten dom otacza, rękami naszego powszechnego oycza uprawione i wydobyte było: tych instrumentów, które wdzięczność nasza z uszanowaniem od wieków strzeże, używał Kootes. Ten podobnymi może, iako i ty, sposobem z cudzej ziemi z żoną i dwójgiem dzieci, tu do pustey na ow czas wyspy przybywszy, własnymi rękami tego gruntu wy-

dobył;

dobył; poszczęściła najwyższa siłność pracy jego, przyszedł do ostatniej starości, i przed śmiercią widział czwarte pokolenie swoje. Tkwią nam w szczeręj pamięci jego przykazy: żeby zaś było cokolwiek takiego, żeby nam ustawicznie przypominało jego obcowanie, instrumenta, których do rolnictwa używał, chowamy z pilnością, i każdy je raz przynajmniej w życiu oglądać powinien. Pole, które wydobył, należy do wszystkich w powszechności; kolejno je uprawiają obywatele; a zboże na tyle części, ile osad w wyspie rozdzielone jest. Gdy częśćka do osady przyniesiona bywa, robi się z niej chleb, i ten na tyle kawałków, ile jest obywateli w osadzie, podzielony, przy końcu żniwa, każdy z wdzięcznością i uszanowaniem pożywa, na pamiątkę, iż jesteśmy wszyscy zarówno jednego oycza dzieci. Przy tej najuroczystszej uczcie, opowiada najstarszy każdej osady przyście pierwszego oycza, jego prace, jego nauki, dzieła oyców naszych, ich przymioty chwalebne, rady i napomnienia, wynalazki zbawienne i pożyteczne. Kończyć się zwykły te uczy pieśniami

mło-

młodzieży obojczy płci, w których pamięć dobrodziejstw naszych przodków zawarta jest.

Dzień cały bawiliśmy się na tym miejscu w domu owego starca, od którego wzięwszy Xaoo częśćkę zboża osadzie swojey należącego, udał się ku domowi. W drodze wziął pochop roztrząsać sposoby rozmaite rządów naszych. My nieznamy, mówił, tego, co wy nazywacie, Monarchią, Arystokracją, Demokracją, Oligarchią &c. W zgromadzeniu naszym nie maż żadney inney zwierzchności polityczney, procz naturalney rodziców nad dziećmi. Okoliczności wychodzące nad zamiar szeregulinych familii, ugodnemi sposoby, radą nie przemocą przez starczych uspokojone i rozrządzone bywają. Człowiek jednakowo z drugim człowiekiem rodzący się, nie może, a przynajmniej niepowinienby sobie przywłaszczać zwierzchności nad nim; wszyscy są równi. Skoro zaś są złączeni w towarzystwo, na ten czas toż samo towarzystwo, pozwala dla dobra swojego, w niektórych okolicznościach niejakiey nad szeregulinemi, albo zgromadzeniu, albo nie-

któ-

którym z zgromadzenia zwierzchności. Podatków żadnych nie dajemy. Cel towarzystwa jest, ubezpieczenie własności, gdyby tego było potrzeba iey bronić i ocalać każdemu w szeregulinności społeczność cała posłubiła. Za coż tedy ta utrata części własności naszej? za co ten hacz samym sobie?... Nasza ludność powinna nas tworzyć z tey miary, że nam w czasie brakuie ziemi do wyżywienia należytego mieszkańców, ile trzymając tę wyspę zamkniętą do emigracyi, prawem, uwagą, nakoniec nieposobnością; ale my tę troskliwość zostawujemy następcom naszym, wraz z przykładami rządu i gospodarstwa, które im podajemy. Opatrzność naywyższa wymierzyła ziemię do liczby stworzenia, które z niey żyje.

ROZDZIAŁ X.

Infzą drogą powracaliśmy, niżeliśmy przyšli. O puł dnia drogi naszej osady, postrzegłem stos wielki kamieni, nakształt piramidy w poszrod pola po lewey ręce; pytałem się nauczyciela, co to znaczy?

uspo-

uspokoję ciekawość twoją; odpowiedział: stós ten niezmierny kamieni, okrywa; od kilku set żniw iednego z naszych obywatelów nazwiskiem Laongo; ten czyli przypadkiem, czyli przemyślem porzuciwszy swój kray, puścił się na morze. Nie było go przez lat kilka, nako, niec niespodziewany i już zupełnie zapomniany, przypłynął. Spytany, gdzie przez tak długi czas się bawił? powiadał, iż chcąc po wodzie na kilku drzewach razem związanych płynąć, wiatrem nagłym zapędzony był na brzeg nie bardzo od naszego odległy; znalazł kray pusty, a obie, zawsze tę ziemię, gdy się chciał wrocić, drzew owych u brzegu nie zastał, i tym sposobem poniewolnie poty tam siedzieć musiał, póki z tamtejszego drzewa inak, szęz sobie łódki czyli tratwy nie sporządził. Przeszliśmy na tym; on do domu swego powrócił, i iął się iak przedtym gospodarstwa. Korzystał tym czasem z nowo-nabranych wiadomości, zgrajając cudzoziemskimi maksymami spółbraci swoich. Przekupiony od cudzoziemców na zgubę naszą, zaczął w sekrecie młodzieży opowiadać wygody, bogactwa,

gactwa, szczęśliwość życia w zbytkach. Jád skryty zaczął się szerzyć, nowość uderzyła w oczy młodzież nieostrożną; naganione zwyczaje nasze zdały im się tak, iak i tobie z początku grubiaństwem i dzikością. Przekładając cudzych narodów wygody, nam nieznane przez wynalazki kunsztów, obrzydził im własną oyczynę. Wynosił pod niebo ich talenta, ale ubolewał, iż były zakopane, bez żadnego względu, bez żadney dystrykcyi, bez żadney nadgrody, iakie widział w cudzych kraiach. Tu im dopiero przekładać począł stopnie subordynacyi w monarchiach, pod iednym wodzem i rządzącą całego narodu, a przeto i lepszy rząd, gdy ieden wszystkiemi zawiaduje, i nadgrode przymiotów, gdy pod monarchą pomniejszy urzędy i iurydykcyę stawiają każdego w stanie proporcjonalnym zdatości iego właściwey. W ten czas usługując iednemu człowiek utalentowany, tyśiac innych mieć może usługujących sobie; i jeżeli go martwi podległość iednemu, nadgradza to umartwienie zwierzchność nad wielu. Temi i podobnemi dyskursami tyle dokazał, iż mu kilku przy-

L rzekło,

rzekło, dopomagać iego przedsięwzięciu. Ze zaś był przekupiony darami od tych ludzi, u których przebywał, na to, ażeby ich do nas sprowadził i pod ich rządy poddał; zaczął w wielkim sekrecie udzielać adherentom swoim tego, co z sobą przyniósł. Były to jakieś osobliwe narzędzia; iedne miały podobieństwo do wody, gdyż się w nich można było przegłądać, a z tym wszystkim taką miały stałość, iak kamienie, albo drzewo; były nawlekane kamyczki rozmaitych kolorów; były iakieś instrumenta błyszczące się i podobno tak obrażające, iak twoy noż; ale naywięcej było okrągłych a płaskich sztuczek z kruszcu złotego i białego. O tych on powiadał, iż są do wszystkiego przydatne i zgodne, i mają taki w sobie szacunek, iż ci nowi ludzie, których przyście obiecywał, mieli ie za rzecz naypotrzebniejszą do życia. Umowił się iuż był z adherentami swoimi ow zdrajca, i sporządziwszy tajemnie na model przywiezionej od Laonga łódź wielką, iuż mieli się puszcząć do owych ludzi cudzoziemskich, za przewodnictwem swojego herfzta. Szczęściem, przechodząc się w

nocy

nocy po nad brzeg morski ieden z obywatelów, wysłuchał ich między krzakami rozmawiających o przyszłej podróży. Zadumiany rzeczą nigdy przedtym niesłychaną, pobiegł do starszych; ci zebrawszy młodzież, znaleźli Laonga z czterema innemi na tymże miejscu, i gdy się bronili chcieli, gwałtem związanych przywiedli do osady. Przyznali się społecznicy do wszystkiego, sam herfzt upornie milczał: odłożono sąd do kilku dni; każdy z winowayców w osobnym zamknięciu trzymany był z surowym zakazem, żeby żadney z obywatelami nie mieli komunikacyi. Ześli się tym czasem naystarsi wszystkich osad gospodarze, i za ich wyrokiem, rzeczy przywożne zamknięte w wielkich naczyniach, wraz z winowaycami na pole pierwszego herfzta wyprowadzono. Tam głęboko w ziemię zakopano obmierzone naczynia, co gdy się skończyło, lud winowayców ukamienował, a na wieczną pamiątkę tyle kamieni na to miejsce zniesiono, iż się stał kopiec wielki, którego widzisz.

Starzy którzy słuchali inkwizycyi tych winowayców, skomponowali dla wie-

czney pamięci pieśń, w którym to wszystko, com ci powiedział, jest wyrażono, z przydatkami strasznych przekleństw na zdrayców oyczyzny.

ROZDZIAŁ XI.

Po kilkodniowej podróży, wrociliśmy się do domu. Zasli nam drogę mieszkańcy, i część ową zboża, z ktorey miał być chleb powszechny uczyniony, przynieśli z radością i uszanowaniem. Trzeciego dnia przypadała wielka uczta; na tę wezwany byłem. Gdy przyszło ow chleb oyczysty na części dzielić, najstarszy z zgromadzenia opuścił mnie; to gdy postrzegł moy gospodarz, prosił, aże bym i ja, ile już społ-obywatel, mógł być onego uczestnikiem; trudnił rozdzielający, mieniąc, iż nie będąc synem powszechnego oycy, do części strawy powszechney niemogłem należeć; rzekł Xaoo: a gdyby nasz pierwszy ociec uyrzał był przychodnia łaknącego, czy byłby mu kawałek chleba swojego żałował? Te zagadnienie skonwinkowało wszystkich; roz-

dzie-

dzielił się więc ze mną częścią swoją własną ow najstarszy gospodarz, a skosztowaniem tego szacownego ułomka, stałem się członkiem tej szczęśliwey rodziny.

Gdy się już wszyscy nasycili, powstała z miejsc swoich młodzież, i otoczyła starszyznę. Naysędziwszy tak mowić począł: wiek wiekowi podać pamięć, dzień dniowi dać naukę. Jedliśmy chleb naszego oycy, słuchajmy napomnienia jego.

Bog jest źródłem wszytkiey istności; Bog jest początkiem wszytkiego dobra; Bog być powinien iedynym celem i końcem wszytkich spraw naszych.

Rodzicom należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo. Chcecie mieć wdzięczne dzieci, bądźcie wdzięcznymi dziećmi.

Jesteśmy wszyscy iednego oycy potomkowie, pamiętajmy o tym nieustannie, żeśmy bracia.

Wychowanie młodzieży, niech będzie szkołą cnoty.

Nadgroda cnoty w tym życiu naywiększa; wewnętrzne przeświadczenie; innych nie szukajcie; gdy zaś karzecie występki, żałujcie występnych, a pamiętajcie że i wy możecie zgrzeszyć.

L 3

Za-

Zaczął potym opowiadać, iako pierwszy otec od morza, z dalekiej ziemi przybył; a wgląb ziemi zaszedłszy, uprawiał rolę, dom zbudował, rozkrzewionemu potomstwu dał należyte wychowanie i nauki, a te wspierając świętymi swoimi przykładami, założył pierwsze fundamenta szczęśliwości powszechnej całego kraju. Wyliczał cnoty i dzieła następów, któremi zasłużyli sobie na wieczną pamięć. Wspominał z wielkimi pochwałami kroniki nasze woioowników, że wypleniali narod ludzki; Monarchów, że karząc małe kradzieże, wielkimi się zaszczycali; mędrców, że sny swoje dowcipne dawali za wyroki; prawodawców, że subtelni wynalazki siodzili iarżmo nieznosnej podległości. Słynie Alexander, że puł świata niefortunnym uczynił, Juliusz, że zgubił swoją oycyznę. Nie na te szali wazyli tamtejsi obywatele zasługi przodków swoich. Wspominali z uszanowaniem jednego, który wydoskonalił instrumenta rolnicze. Drugiego, który odkrył dzielność niektórych ziołek zdatnych do uleczenia chorób. Tego, którego składania pieśni na uczczenie najwyższej istności

lud

lud cały śpiewał. Długie byłoby wyliczanie każdego w szczególności, których tam mianowano; dość namienić, iż każdego z nich nieśmiertelna pamięć brała początek z usługi towarzystwu uczynionej, z osobliwego rodziców uszanowania, z dobrego wychowania, zachowania się przykładnego z innemi społ-obywatelami.

Upewniony lud ten dobry, iż do szacunku prawych czynów, figur kramomowskich nie potrzeba, prostym dzieł wspomnieniem wielbił cnotę. Znać było po niespokojnych wzruszeniach słuchającej młodzieży, rozrzewnienie serc prawych; spadały po licach poważnych starców szacowne łzy, skutek świętej pociechy nieśkażonego sumienia. Świadek tak przykładnemu widowisku, odchodził prawie od siebie z radości i zadziwienia.

Nazajutrz z okazji owej pierwszego oycamaxymy, że nauka młodzieży powinna być szkołą cnoty, prosiłem Xaoo, aby mi raczył wytłomaczyć, iakimi sposobami szkoła do nauki cnot prowadzi. Nie uznasz w tym żadnego przemysłnego kunsztu, rzekł Xaoo. Nauki rozumu nie są nam znaiome, serca sposobiemy do cnoty.

L 4

Zeby

Zeby zaś dożyć, ile możliwości, tego pożądanego skutku, rozdzielamy naukę obyczajności na cztery części.

Pierwsza nie zatrudnia ucznia, ponieważ na ten czas sam nauczyciel uczy się poznać gruntownie, jakie są jego skłonności, jaki grunt serca, jakie sposoby myślenia, jaka konstytucja co do humorów, krwi, i innych przymiotów i skutków temperamentu. Przypomni sobie owe odemnie dawniej wspomniane podobieństwo do roli; słyzałeś, iż rolnik najprzód powinien grunt poznać, żeby wiedział jak go uprawić w czasie, i co na nim siać. Poznanie więc doskonale dziecięcia jest u nas fundamentem edukacji. Z tąd nauczyciel brać miarę powinien, czyli słodkim napomnieniem, czyli zabawnym dyskursem, czyli gruntowną umysłu konwikcją, czyli częstym powtórzeniem, obietnicą nadgrody, punktem honoru, lub nakoniec, gdyby wszystkie inne sposoby były nieskuteczne, bojaźnią kary; umysł wzruszać i do dobrego kierować ma.

Drugi stopień edukacji, zmierza do wykorzenia złych skłonności, już poznanych przez nauczyciela. Lubo w pierwszych

szych lecjach niemowlęstwa zabiega się temu ile możliwości, aby nie nabierało dziecięciakowych przywarów i uprzedzeń, trudno jednakże odłączyć niejaką słabość od miłości rodziców. Ta, choć rozumem powściągniona, niekiedy z obrębów wypada. Pielczoty nieznacznie wprowadzają w upor i dobre o sobie rozumienie; z tąd krnąbrność, z tąd odraza od pracy, z tąd hardość roście. Stara się więc nauczyciel przełamywać te pierwsiakowe przywary, zawżdy w początkach łatwiejsze do pokonania.

Zalicza przyzwyczajenie do uprawy przyzwoitym ziarnem wyuczyszczoną już i uprawioną rolę nauczyciel w trzecim stopniu, wielbiąc cnotę w powszechności, w szczególności każdy iey rodzaj opisując. Obowiązki stanowią opowiada; przykrość nawet w pełnieniu cnot nie tai się, ażeby prześliczna tym sposobem młodzież; nie odrażała się czasem od pełnienia przykrych i trudnych częstokroć obowiązków.

Czwarty a ostatni stopień gruntuje się na roztropności. Nie dość na tym, że uczeń wie definicyą cnot rozmaitych, trzeba żeby ie do skutku przywoził.

Trzeba żeby wiedział iak i kiedy pełnić je ma. Trzeba żeby każdej rzeczy przystoyną miarę zachował; żeby, naprzykład, zbytek odwagi nie stał się zuchwałością, a nadto wielka rozmysłność bojaźnią i lenistwem &c.

Te są proste, ale doświadczeniem stwierdzone w skuteczności swoiey reguły edukacyi młodzieży naszej.

Są ieszcze inne, ale lubo wielce potrzebne, że się iednak tylko do zdrowia i mocy ciała ściągają; towarzyszą tylko wyżej wspomnianym. Z pierwszego niemowlęstwa przyzwyczajamy dzieci zostawać bez odzieży, żeby przyuczać ciała do wytrzymania zimna i ciepła. Do mocy przyuczamy dźwiganiem proporejonalnych sił ciężarów; do szybkości ubieganiem się w zawody; do przebywania rzek pływaniem po sadzawkach. Lubo passowanie się wzajemne do nabierania sił wielce służy, u nas ten rodzaj ćwiczenia zabroniony jest. Nie chcemy nawet podobieństwa bitwy; nie chcemy okazyi wynoszenia się zwycięzców, upokorzenia zwyciężonych. Takowe igraszki, kończą się częstokroć prawdziwym boiem; zapaliby

by mogły nienawiść między temi, których szczęśliwość poty trwać będzie, poki się będą wzajemnie kochać, poty się zaś będą kochać, poki nie będą mieć ani przyczyny, ani sposobu zazdrościć sobie.

ROZDZIAŁ XII.

Zokazyi podróży naszej, wziąłem wstęp do zachwalenia wniesionego u nas zwyczaju odwiedzenia cudzych krajów. Zwyczaj ten, rzekłem, oświeca i uczy młodzież naszą; poznają prawa, zwyczaje narodów, charaktery rozmaite ludzi, a powracając z nabytą korzyścią, stają się zdalnemi do usłużenia własnemu krajowi. Słuchał z cierpliwością poczuwał i usprawiedliwienia tego u nas zwyczaju, który jest ostatnim stopniem wychowania młodzieży. Gdym ja skończył, on tak mowić zaczął. Nierozumiey, żebyśmy tego nie poymowali, iż podróż do cudzych krajów, wielkie za sobą pożytki prowadzić może; nie przeczyłem, ani przeczę tym, które wyraziłeś; ale zapomniałeś mowić o szkodach z tąd pochodzących; my zaś nie

ina.

inaczej zwykliśmy się w takowych okolicznościach determinować; tylko zważywszy wprzód na szali rozsądku; przeciwnie z obojey strony zarzuty i argumenta. Jeżeli pożytek przewyższa szkodę, gotowiśmy się chwycić rady zbawiennej. Boiaźń nowości przewyższa u nas wszystkie naypożądane awantażow perspektywy. Przenosiemy nad wszystko pewność niewzruszonej sytuacji naszej. Przesłaniemy spokojnie na tym, co mamy. Małość chęci oszczędza potrzeb: tym łatwie dogodzenie czyni szczęśliwość.

Zbytki wafze, czynią was niepokojnemi; niekontenci z tego, co macie i widzicie przed sobą; niemożecie się na jednym miejscu osiedzieć; i iakby przed wami szczęście uciekało; goniecie go ustawicznie. Usprawiedliwiajcie iak chcecie czynności wafze; rząd jednak poszły wafze podroże do cudzych krajow; podroże prawda że usprawiedliwione; iak słyszę, nie tylko wielu dowodami, ale i pospolitym zwyczajem; z tym wszystkim niemniej próżne, jeżeli nieszkodliwe.

Nauka obyczajow, bywa iak mowisz) naydzielniczyzą przyczyną peregrynacji wafzych.

wafzych. Odzież nie odmienia człowieka; pod czapką, turbanem i kapeluszem, równie siedzi doskonałość i głupstwo, nieprawość i cnota. Jakiegokolwiek bądź jest twoje zgromadzenie i towarzystwo, nie potrzeba daleko iędzić, żeby poznać rozmaitość charakterow. Bylebyś tylko chciał pilnie zapatrywać się na sposoby postępowania ziomekow twoich, w małym okręgu postrzeżesz to, co się w całym świecie dzieje. Grunt człowieka zawsze iednaki; te różnice, które rząd, powietrze, religia czyni, nie są tak znaczne, żeby przyrodzenie odmienić mogły.

Powiadasz, że pielgrzymowaniem rozum się poleruje, i uczyniłeś w dawniejszych dyskursach go podobnym do kruszcu, z którego rdza zchodzi częstym tarcieciem; trzymaj się ciągle tey komparacyi, a musisz przyznać, iż polerowany kruszec im bardziey się błyśczy, tym go więcey ubywa.

Wiadomość wielu rzeczy, ja niewiem czy jest użyteczna człowiekowi. Snują się na ow czas zbyt obfite myśli i imaginyacje; rozsądek ledwo może wystarczyć do obierania, a częstokroć przytłumiony zby-

zbyteczną umysłu płodnością, sam nie wie czego się chwycić.

Jeżeli gorzej u sąsiada; niż u mnie, po co się daremnie trudnić? jeżeli lepiej; na co się zda takowa podróż; która mnie nauczy, że lepiej u sąsiada niż u mnie; zmniejszy szacunek tego co mam; da chęć polepszenia sytuacji mojej, a nie używając sposobu, uczyni mnie więcej oświeconym, ale mniej szczęśliwym. Coż mówić o stracie czasu w takowych wło-
częgach? coż mówić o krzywdzie, która się czyni całemu towarzystwu? twoim albowiem odbieżeniem traci jedną z części swoich, która może w tym samym czasie stałaby się zdatną całemu zgromadzeniu. Nie wspominam wydatków, które pielgrzymujący czynią; im kray uboższy, szkoda większa, a jeżeli nie ma w sobie takowych ciekawości, któreby do podobnych podróży zwabiały cudzoziemców, nienadgródzona.

Odpowiedz mi może, iż dla tego chcesz drugich odwiedzać, żeby postrzegłszy co u cudzoziemców dobrego jest, swoim ziomkom użyzyć tej dobroci. A niepostrzeżesz tam co i złego? a te złe, al-
boż

boż nie możesz do swoich zanieść? Łatwiej się chwyta woli człowieczey zdra-
dny powab złego, bo pochlebia; niżeli maxymy cnoty po większej części furo-
we i ostre.

Wieleby było mówić, żebym chciał wyliczać wszystko złe, które pochodzi z tej niewczesnej ciekawości oglądania rzeczy nowych. Jeżeli mniemasz, że się odmiennemi coraz widoki ciekawość twoja nafyci i niespokojność ustanie? błądzisz. Zwyczajny to tryb passyi ludzkich, iż im się im bardziej dogadza, tym się żywiej rozpościera i krzewi.

Nakoniec przyłącz do moich uwag twoje doświadczenie. Oddalony od o-
czyzny, od domu, niepodobna, żebyś nie tęsknił. Pozbawiłeś się wszystkiego dla dogodzenia niespokojności twojej, a gdyby nie osobliwa dobroć i opatrzność istności najwyższej; byłbyś jak twoi to-
warzysze, życiem przypłacił ciekawość twoją.

ROZDZIAŁ XIII.

Poranku jednego gdyśmy się wybrali na polową robotę, zaszedł nam drogę jeden z mieszkańców, a położywszy rękę na pierśsiach, rzekł: Oycze! mam skargę przeciw sąsiadowi... Xaoo przerywając dalszą jego mowę, pytał: iestże twój sąsiad przestrzeżony od ciebie, że się myślisz skarżyć? odpowiedział: iest... rzekł zatym Xaoo: zawołay go. Poszedł ow, i po małej chwili stanął oskarżony z oskarżającym. Oskarżający tak mówił: „Już temu drugie żniwo; jak mi nie-
„przyšlo być w zakęcie moiego lasku.
„Ten laszek i rolę moją oddziela strumień od osady tego dobrego sąsiada.
„Na dniu wczorajszym, ułożyłem sobie isć w tamtą stronę lasku, dla upatrzenia
„drzewa na sochę nową. Gdy tam zaszedłem, znalazłem przerwana grobelkę moją przez niedawną powódź, i tą
„przerwą strumień się odwrócił od dawnego koryta, zakrażył róg moiego lasku, tak dalece, że obaczył sztukę gruntu i toż samo drzewo, po którem
„przyszedł, na drugiey stronie strumyka.

Księga II. Rozdział XIII. 177

Przebywszy więc wodę, gdym zaczął odkopywać i podważać drzewo dla zwałenia go na ziemię; postrzegł to mój sąsiad, zbierający na ow czas siano z łąki swojej, i nadszedłszy rzekł: prawi sąsiedzie! naśliscie moją własność; użyczyłbym iey wam z ochotą, ale iey całosci dla dzieci moich przestrzegać powinienem. Wiecie, że ta rzeczka nas rozgranicza, niemożecie więc niczego z tey strony używać bez naszego zezwolenia. Rzekłem mu na to, iż też same racye są i na moją stronę, dla strzeżenia i dochodzenia własności ple-
mienia moiego... Miara twojej i mojej własności, równa iest, a to, co ci strumyk zwroceniem biegu przydał, nie nadaie ci prawa do moiego gruntu... Odpowiedział na to: że przy-
padek ten, stał się interesem nie tylko nas w szczególności, ale całej osady; nie mamy więc mocy rozsądzać go, ale potrzeba, żebyśmy się udali do starszych; a tym czasem poki takowe rozsądzenie nie nastąpi; należy, ażebyśmy obydwu gruntu tego nie używali... Zez-
M „woli-

„woliłem na to, iako rzecz słuszną, i „dla rozprawy należytey i urzędowney, „udałem się do ciebie, iako starszego.“ Xaoo, wszystkiego cierpliwie wysłuchawszy, spytał się obżałowanego, ieżeli obżałujący wszystko, iak należało, w tey mierze opowiedział, rzekł: że nic nie opuścił. W tym do obudwu rzecz: iutro wezwę starszych naszej ofady, którzy tę sprawę roztrząsną, i wraz ze mną decydować będą; wy się sławcie porankiem na pagorku sądowym. Pošli oni, myśmy się zostali w polu. Dziwiłem się rozważając sobie, że ten, który się uskarżał, nie tylko z skromnością rzecz swoją opowiadał, ale też o swoim przeciwniku mówił z nieiąką przychylnością i uszanowaniem, nazywając go sąsiadem dobrym, miłym, prawym &c. Dobroć tak wielka, przywiodła mi na pamięć indukty nasze, pełne zwyczajnie uszczypliwych ucinków i obmowy. Y to mi podziwienie przyniosło, że indukta sprawy była tylko z iedney strony; zamiast żwawey repliki po naszymu, pozwany wysłuchawszy pozywającego, przesłał na prawdzie rzetelnego opisu, a sędzia

na

na iednostayney informacyi. Pytałem się więc mego starca, czyli we wszystkich taniteylskich sprawach ten sposób indukty? Odpowiedział: że nie inaczej, i że nie widzi potrzeby gadania o iedney rzeczy stron obydwóch. Maiąc między sobą kontrowersyą, powinni rzetelnie opowiedzieć co za fundament ich sprzeczki. Wyćwiczeni w miłości cnoty i prawdy, poznawają łatwo z czyiey strony sprawiedliwość, i godzą się; ieżeli się zaś iaki osobliwy przypadek zdarzy, niedufając na ten czas swoiemu zdaniu, udują się do starszych, i ich zdanie staie się dla nich wyrokiem. U nas, rzekłem, w sprawach granicznych, gdy z obu stron gruntownych dokumentów nie maż, nakazuia przysięgę; która strona na stwierdzenie rzetelności swojej imienia Boskiego wezwie, ta sprawę wygra. Bezbożni! zawołał Xaoo, śmiecież istność naywyższą znieważać? nie tak u nas sądzą, rzekłem; powszechnie iest zdanie, że kto sprawiedliwie przysięga, Boga chwali. Nie mogłem w tym miejscu przed nim zataić złego używania przyśiąg; przyśiąg przy odzierzeniu urzędów, prawie cere,

M 2

mo-

monialnych; przyśiąg granicznych, bez wewnętrznej konwikcji; przyśiąg tuzimowych w kryminalnych sprawach; przyśiąg usługowych na poparcie cudzego interesu; przyśiąg Rzeczypospolitej inniej jeszcze ważnych, niż te wszystkie. Zamknął mi usta pełen cnotliwej zapalczywości, a wzniósłszy oczy i ręce ku niebu, zawołał: bądźcie błogosławione święte ręce, któreście stołami kamieni przywaliły Laonga i towarzyszywo jego. Takichby nas zbrodni nauczyli wezwani od niego cudzoziemcy. Z tego com się od ciebie dowiedział, w dwoynasob powiękšam wdzięczność ku najwyższej istności, że nas towarzystwa waszego ustrzegła. Ty jeżeli chcesz nam dać największy dowód przychylności swojej, tay przed ludem naszym zwyczaj krain twego; nie obrażaj uszu niewinnych, powieścią rzeczy, ledwo podobnych do uwierzenia.

W dni kilka poszedłem na ow sądowy pagorek, zeszła się starszyzna, a gdy im rzecz całą Xaoo opowiedział, udali się na miejsce kontrowersyi, i pilnie wszystko oglądawszy, rozkazali narychniałi całej groma-

gromadzić, żeby rzeczkę do dawnego koryta zwrócić, groblę mocniejszą ułożyć, brzegi od przerw ubezpieczyć; według dawnego w podobnych okolicznościach zwyczaj, strony obydwie starszym za pracę podziękowały, a oskarżający oskarżonego na uczcie do siebie zaprosił.

ROZDZIAŁ XIV.

Wiele jeszcze innych zwyczajów i usław od lat niepamiętnych było w tej wyspie: wszystkie wyliczać nadto by rozszerzyło pisanie moje, niektóre więc tylko w krótkości wyrażę.

Historja kraju nie tylko przez powieści starszych, w ucztach obwieszczana bywa, mają ułożone pieśni opowiadające dzieła przodków i ich znaczniejsze przypadki. Poezya ich nie jest tak brzmiąca i wdzięczna, jak nasza, ale niedostatek tych ozdób nadgradza prostota techną nieiaką powagą. Nie znaia mitynych kompozycji, ani wolnych wyrazów obrażających modestyą. Wszystkie ich pieśni

wiodą do dobrego, wychwalaniem dzieł cnotliwych, naganą występku, przekleństwem występnych.

Roku przedziały są według obrotów słonecznych. Lata rachują zniwami. Zeby zaś mieli iakowe epochy, nie mogłem się o tym dowiedzieć. Przyście nawet pierwszego oycy, kiedy i iak dawno nastąpiło, niewiedzą. Xaoo, którego powierzchność nie okazywała więcej nad lat pięćdziesiąt, liczył wieku swego lat 92. Doyść do stu dwudziestu nie jest-u nich rzecz nadzwyczajna.

Nie znając kruszców żadnych, zażywają do narzędziów rolniczych ości ryb wielkich, które morze częstokroć na brzeg wyrzuca. Te tak zaostrzają tarcie iednych o drugie, iż i drzewa nie mi obrabiać i zboże żąć mogą.

Pierwszy dzień nowego miesiąca jest powszechnym spoczynkiem. Starfi się na owiczas odwiedzają i użytecznymi dykturfi bawią. Młodzież wychodzi w pole, i różne czyni igrzyska, wszystkie flużące do nabycia rzeskości i mocy. W tych igrzyskach oboi płeć równie się ćwiczy, zwiży iednak w przytomności kilku

starców

starców i matron sędziwych, żeby żadnego wykroczenia przeciw modesty i uczciwości nie było.

Zadnego muzycznego instrumentu nie widziałem podobnego do naszych. Gdy tańcują, śpiewają razem pieśni do not tanecznych akkomodowane.

Maia nieiakić podobieństwo w śpiewaniu niektórych pieśni, do sztuk naszych dramatycznych; gdy albowiem czynią opisanie dzieł przodków, rozdzielają się na osoby w pieśni wymienione, i gdy te coś mówią, osoba reprezentująca samą śpiewa, udając gestami wzruszenia wewnętrzne, albo akcyą reprezentowane. Toż czynią koleyno drudzy reprezentujący inne osoby. Powieść zaś dzieła każdego, reflexye moralne, pochwały cnot, przekleństwa występnych, wszyscy razem śpiewają.

Mięsa tak zwierząt iako i ryb na pokarm nie używają; nawet wierzyć mi Xaoo nie chciał, że my tym żyjemy. Z tey obrzydliwości od mięsa pochodzi, iż myślistwa nie znają, a zwierząt tamtejszy bardzo łaskawy; o lwach, tygrysach, wilkach nie wiedzą. Sam, zaig-

M 4

cy,

cy, odmiennych iednak nieco od naszych Europejskich, w małej iednak bardzo kwocie widziałem. Krow i wołów mają dostatek, i te chowają w oborach dla pracy rolney i nabiału. Wełnę owiec przedziwnie piękną i miętką dwa razy na rok strzygą; z tey, niewiaśly robią materye na odzież, koldry i materaca.

Małenstwa są dożywotnie, o wielożeństwie, żeby gdzie mogło być. Xao tak dalece nie wierzył, iż ledwo mogłem mu wyperfwadować, iż jest zaisie. Mnie mał więc, iż te pozwolenie jest wzajemne tak co do wielości żon, iako i mężów; a gdy się dowiedział, iż sami mężczyźni nadali sobie ten przywilej, gniewał się na taką niesprawiedliwość.

Ze zawilosci prawne i wykrety iuryflow nie mają tam miejsca; pochodzi to z szczęśliwey niewiadomości tey nauki, która na dobro naszo (jak nam wierzyć każą) wymyślona, nadała umiejętność zatłumienia prawdy, i usprawiedliwienia naywiększych występkuw.

ROZ-

ROZDZIAŁ XV.

Przechodząc się raz sam jeden nad tym brzegiem morskim, gdzie po rozbiciu okrętu moiego był wyrzucony, zastanowiłem się myślą nad moim terażniejszym stanem; począłem daley rozważać wszystkie życia moiego przypadki; niedoskonale ieszcze u siebie przeświadczony, czyli zyskał, czy stracił na aktualnej moiej sytuacji. Gdy w zapaloney żywem i obrazie imaginacyi coraz się infzo myśli snuły, pod brzegiem wifzacey nad lądem skały postrzegłem część znaczną rozbitego okrętu, którą fale unosząc wbiły w piaszek brzegowy, a zwyczajny morski odwrot zostawił na ow czas oschłą. Mieysce to było na ustroniu: nieobawiając się więc żeby mnie niepostrzeżono, skoczyłem ku temu mieyscu, i poznałem, iż to była tylna część okrętu, gdzie po spolicie bywa izdebka kapitańska i inne nayszacowniejsze składy. Z ciężkością przedarłem się do tey izdebki, i wielem w niej rzeczy znalazł. Te, które wilgoć zepłuć mogła, zupełnie już były zburzane.

M 5 le,

le, inne, iako to pistolety, fuzye, rdza okryła, zdadne iednak być mogły do użycia. Nie mogłem napaść oczu tak nie-spodziewaną zdobyczą. Zeby więc ukryć przed obywatelami tamteyzemi korzyść moją, poszedłem pod bliską skałę, i znalazłszy w miejscu nieznacznym sporą pieczarę, skrętnie tam zacząłem znosić łupy moje. Jużem był prawie wszystkie zgromadził, gdy w iednym kącie izdebki kapitańskiej, postrzegłem nieznaczną kryjówkę, ktorey przykrycie odstawało trochę od reszty podłogi; zerwałem ją natychmiast, i pierwszy raz od lat trzech blask złota w oczy moje uderzył. Lubo ow kruszec na tamtym miejscu do niczego zdatnym być nie mógł, przecież słodka pamięć tego, do czego przedtym służył, tak dalece, rozżarzyła imaginacyą moją, iż nie mogłem się wstrzymać od najwyższego radości uczucia. Poznałem z cechy, iż te pieniądze były luidory Francuskie; przeniosłem je spiesźnie do pieczary; a że już słońce skłaniało się ku zachodowi, żeby mieszkańcy nie domyślili się o przyczynie spóźnienia moiego, udałem się iak nayspieszniej do osady. Przez całą

całą noc oka zmrużyć nie mogłem. Wiedząc się być possessorem znacznego skarbu, żałowałem niezmiernie, iż zostałem w takim miejscu, w którym mi żadney korzyści przynieść nie mógł. Stawiałem się myślą w oyczyźnie, i natychmiast kupowałem wsię, miasta, budowałem pałace, plantowałem ogrody. Byłem nie-fzczęśliwym wśród szczęścia mego, mając, a użyć nie mogąc tego, co mi iak na przekorę los w pieśzczotach swoich fałszywy i zradny użyczył. Skoro tylko nazajutrz słońce zeszło, poszedłem do mego gospodarza, i zmyśliwszy ciężki ból głowy, opowiedziałem, iż dzień cały srawię na chodzeniu, dla nabycia sił przydyccie i exerceycacyi. Chętnie zezwolił; ja zaś wziąwszy z sobą nieco pokarmu, chyżey niż strzała pobiegłem do moich łupów. Nim iednak przyszło examina-wać to, com ukrył w pieczarze, zobaczywszy wprzód, że rzeczy nie były tknięte, puściłem się znowu na nową zdobycz, a szukając po wszystkich kątach owej sztuki okrętu, zdobyłem zostawioną w iednym kącie pakę, tę odbiwszy, znalazłem ksiąg wiele, niezupełnie iesz-

cze

cze przemokłych i zbutwiałych. Dostało mi się jeszcze znaleźć baryłkę prochu, i worek kul i śrotu. Zniosłem te drogie sprzęty do mojej pieczary, a gdy mi się raz jeszcze zapuścił po nad brzeg patrzeć, jeżeli kogo z mieszkańców mnie szpiegującego nie obaczę, postrzegłem o kilka stajów stojącą przy brzegu łódź, zapewne od owego okrętu. Pośzedłem ku niej, nie znalazłem, prócz dwóch wiosł; zaprowadziłem ją natychmiast w bliskie uście rzeczki do morza wpadającej. Tam powrozem, którym był z okrętu zdobył, przywiązałem ją do jednego drzewa, w takowym miejscu, gdzie gęsta zarośl, zupełnie ją od oczu ciekawych zasłonić mogła.

Wrociliśmy się nazad do pieczary; dopiero spokojnie zacząłem examinaować bogactwa moje. Przyśladłem nasamprzód do szkatuły i worków z pieniężniami; znalazłem w złocie czerwonych złotych francuzkich podwoynych sztuk 4862; pojedynczych 3716; monety nie wiele było. Oprócz tego w osobnym szkatuły pudrku, dyamentów znacznych, jeszcze niebryliantowanych kil-

kilkadziesiąt, mniejszych kilkadziesiąt, kamieni kolorowych rubinów, szmaragdów, szafirow bardzo wiele. Ze zaś osobliwym szczęściem do owej szkatuły woda nie zasła, zdobyłem kilka fascykułów papierów, te wziąłem do siebie, chcąc je spokojnie w domu przeczytać. Książki, że były po części zamokłe, wydobyłem z paki, i rozłożyłem na piasku, żeby się wysuszyły. Reszta sprzętów takowa:

Dwie fuzye, trzy pary pistoletów, cztery szpady.

Perspektywy dwie przemokłe i niezdatne.

Trąba morska do gadania na dal.

Zegarków złotych trzy, jeden z repetycją.

Waza srebrna, pułmisków sześć, talerzy dwanaście.

Klatek drucianych siedm, znać jeszcze było po piorkach, że w nich były papugi.

Pudło, gdzie musiały być peruki, co można było poznać z wielości włosów, z siadłej pomady i zapachu Bergamotte. Do tej obserwacji i to mi niepomagało po-

mo.

mogło, gdy znalazł w tymże pudle żelazek dwa do papilotów, i iedne do tu-
petu.

Skrzypcow trzy popfuty, lutnia,
dwie par klarynetów, i iedna wal-
tornia.

Szkatułka drzewa de Mahon w mo-
fiądz oprawna, w niey dwanaście flaszek
wodki lewandowej.

Tabaki de Marocco funtow 42, ta zu-
pełnie była zepfuta.

Resztę, jako to suknie, bielizny,
woda morska zżarła; były ieszcze obra-
zy, ale z tych farba zeszła, i niemio-
żna było rozeznac co mogły reprezen-
tować.

ROZDZIAŁ XVI.

Słabość wczoraysza zafiagnęła dzień na-
stępniący; pod tym więc pretextem,
wziąwszy z sobą prowiant, pośpieszyłem
do moich skarbow. Dowiedziawszy się
z papierów, iż okręt rozbity, był arma-
turą Francuzkiego miasta de S. Malo, zna-
lażłem

lażłem między niemi wexle, ieden do
Amsterdamu na 12000 czerwonych zło-
tych; drugi do Londynu na 22000 czer-
wonych złotych, trzy do Genuy, każdy
na 6500 czerw. złotych. Nie gardziłem
i tą zdobyczą, w nadziei, że może się
zda kiedykolwiek; zachowałem ją ze zło-
tem. Zeby niepopaść iakowey suspicyi
u Nipuanów, z okazji częstych moich
przechadzek, umyśliłem za powrotem
dać znać mojemu starcowi, iż postrze-
głem część okrętu kraiom naszym: zeby
zaś nie pomiarkował, iż zdobycz w nim
znalezioną dla siebie zachowałem, zanio-
słem nazad do izby rotmarińskiej fuzyą
iedną, pistoletów dwa zardzewiałych,
instrumenta muzyczne, i pakę z wysusz-
nemi już księgami; tę zaś umyślnie dla
tego, abym mu ie potym tłumacząc, dał
uczuc iakieśmy w rozmaitych naukach
biegli. Stało się tak, iakem ułożył. Xaoo
nie tak ciekawy, iak pragnący zabieżeć
szkodliwej w skutkach ciekawości społ-
obywatelów, równo z świtem poszedł
ze mną do owej reszty rozbitego okrętu.
Oglądał każdą część pilnie, pytał się o
przyczynę i zdatność każdej; fuzye i pi-
stole-

stolety, gdym mu ich użycie opowiedział, wrzucił w morze, książki pozwolił zanieść z sobą, instrumenta w okręcie zostawił. Nazajutrz zwołał starzych, i nimem się obudził, już oni spalili to, co się owego okrętu zostało. Obudził mnie za powrotem swoim, i opowiedział co starzi wraz z nim uczynili. Ze zaś w powszechności o łodzi mówił, zląkłem się niezmiernie, czy nie natrafili na ową, którą w zakryciu drzew nadbrzeżnych zostawił. Prosił mnie zatem, żebym mu tłumaczył co księgi w sobie zawierały; obiecałem, z tym iednak dokładem, żeby mi pozwolił czasu do rozpatrzenia się w nich należytego.

Zasiadłem nad tą pracą; a że wszystkie były Francuzkie, łatwe mi były do zrozumienia. Nie kładę ich rejestru, ile że od tak dawnego czasu, niemogłem sobie wszystkich tytułów przypomnieć; to wiem, iż znalazłem komedye Moliera, Romanów trzydzieści ośm, o ekonomii polityczney ksiąg cztery, ary de l'Opera Comique zbior wielki; Anakreonta z kopersztycznymi, Newtona filozofii Tom trzeci, sposób robienia pasztetów, i cztery plantry Paryża.

Po

Po wyszłych dniach kilku, naglił mnie Xaoo, żebym mu opowiedział cokolwiek z tego, co te księgi w sobie zamykały. Tłumaczyć wdzięk pieśni Anakreontowych obywatelowi wyspy Nipu, byłaby rzecz trudna i niewczesna; nadto była w nich wielka różność od tamtejszych, żeby można było grzeczne kłamstwa pisać; naród tamtejszy tego nie poymował, musiałem więc Romanse porzucić; arye, opery nie miałyby szacunku u nieznających się na muzyce, filozofii zaś Newtona nie rozumiałem. Udałem się więc do Moliera, i z ichże własnych pieśni wziąwszy assumpt, zacząłem mu explikować naturę komedyi, iako być powinna szkołą obyczajności, pod pokrywką zabawy; prezentując iak najnaturalniey w wyobrażeniu charakterów ludzkich, iak cnota przeszkody zwycięża, iako występki kiedykolwiek odkryty na złe wychodzi. Prawa u nas, rzekłem, karami występki straszą, napominania starzych przekładają łagodnemi niemniey iednak dzielnymi sposobami wszystkie życia towarzyskie obowiązki; komedya równie dzielnego, a może skuteczniejszego sposobu na-

N ohy.

ohydzenie występku używa, wysmie-
wając występnych, tak dalece, iż często-
kroć czego poważniejsze środki niepo-
trafiły, ten sposób dokazał. Wzgarda
osobliwym sposobem obraża miłość wła-
sną, z tą żart dzielność swoją bierze, by-
leby był uczciwy i umiarkowany. Chcąc
to, com mówił, przykładem wesprzeć,
udałem się do tłumaczenia iedney kome-
dyi Moliera; a chcąc dać mu do zrozu-
mienia, jako iego maxymy nadto suro-
we sądziły nas zbyt osiro, wybrałem Mi-
zantropa. Jakem po dniach kilku tłu-
maczenie skończył, i iemu przeczytał,
rzekł Xaoo: musiał się dobrze znać na
ludziach ten, który tę rzecz napisał. Na-
miętności dobrze są wyrażone, zbytek
osobliwości doskonale wytknięty. Ale
zda mi się, iż autor kilku rzeczy w tym
swoim dziele niepostrzegł. Nayprzod
albowiem czyniąc swojego odludka cno-
tliwym, zdał się nieznacznie przestawać
na tym, iż cnota ma w sobie iakowąś
odrazę. Cnotliwemu Mizantropowi
odiał naywiększą cnoty zaletę, rostro-
pność, gdy umieścił w usłach iego nie-
dyskretne i niewczesne krytyki. Przydał
mu

mu nadto zbytęcną miłość własną, gdy
go wystawia idącego w brew obojętnym
nawet zwyczajom towarzystwa. Nie ta-
kie są, moy synu, prawdziwey cnoty zna-
miona. Czuje prawy człowiek różnicę
postępkow swoich, ale go to uczucie w
pychę nie podnosi. Ma wstręt natural-
ny od towarzystwa występnych, ale się
go nie chroni, w ten czas osobliwie,
gdy poznać może, iż iego przykład mo-
że być zdającym. Nie przywdziewa na
siebie postaci osobliwey, żeby nie czynił
od siebie wstrętu. Ile możności słodzi
przykre czasem przepisy obowiązkow,
żeby zbyt surowa z pierwszego weyrze-
nia powierzchowność, nie odraziła umy-
słow między złym a dobrym chwilejących
się. Możesz chciał uczynić delikatną kom-
paracyą dyskursow tego Mizantropa z mo-
iem, i niepowiniennem mieć ci za złe tey
myśli, ile jeszcze do naszych zwyczajow
nie zupełnie wdrożonemu. Ale racz
uważyć, iż z zdań zadziedziczonych, z
prewencyi niewykorzenionych, nie ja
względem ciebie, ale ty względem nas
jesteś osobliwym człowiekiem. Ciebie
więc do nas przystosować moim jest obo-
wiąz.

wiązkiem, a przeto dzielniejszych używać sposobów muszę, gdy z tobą mówię o narowach ludzi, w pośrodku których urodziłeś się i wychowałeś. Gdyby mi z wami żyć przyszło, niechciałbym się różnić od innych najmniejszą powierzchownością; siedłbym ślepo za waszym przykładem w tym wszystkim, coby się nieetykało istotnych obowiązków. Jeżeliliby jednak bez uszczerbku cnoty nie można uciec osobliwości, przyznaię się szczerze, iż wolałbym uciec za dziwaka, odludka i Mizantropa, niż być modnie nieporęcznym.

ROZDZIAŁ XVII.

Prawdę powiedzieli starzy, iż słodki dym oyczyzny. Widoki Europejskie wzbudziły we mnie chęć widzenia Europy. Złoto, lubo w tej wyspie do niczego nie zdadne, uludziło mnie zupełnie. Stałem się cheiwym bez nadziei zysków, trwożnym w zupełnym bezpieczeństwie. Possessor znacznego skarbu czulem uświadczoną niepokojność; formowałem projekt,

iekta, rachowałem zyski, roztrząsałem istotę moiego dobrego mienia; gdy zaś nad tym zastanowić się przyszło, iż na moiej wyspie żadnego z tych projektów do skutku przywieść nie można było, wpadałem w rozpacz, i narzekałem na igrzysko losu moiego, którem mi w ten czas dodawał sposobów, kiedym z nich korzystać nie mógł.

Jużem się był przyzwyczaił do sposobu życia Nipuanów; jużem zaczynał doznawać skutków szacownej spokojności, kruszec złoty, nie dość że mnie uczynił nieszczęśliwym w Europie, dognał za światem. Passowałem się nieskończenie sam z sobą. Przywodziłem sobie na myśl nieposobność korzystania z tego złota, niepodobieństwo wydobycia się z wyspy, hazard podawania się na nowe niebezpieczeństwa, niewdzięczność ku dobrodzieiom. Te i inne uwagi konwinowały zupełnie rzecz; serce się jednak temu wszystkiemu statecznie sprzeciwiało. Jużem był przedsięwziął uczynić heroiczną ofiarę, i to złoto, wraz ze wszystkimi innemi Europy: zdobyćzami w morze wrzucić; ale gdy kilka

workow z iaskini wydobył, takim wśręt uczuł od wykonania tego zamysłu, iż widząc że się żadnym sposobem przezwy ciężyc nie mogę, przedsięwziętem na owej zachowaney z okrętu łodzi, puścić się na zgubę oczywistą prawie, byle z tey wyspy wynieść.

Postrzegł nadzwyczajne moje pomieszczenie Xaoo; iam wszystko składał na słabość zdrowia, dla tego naybardziej, że bym pod pretextem przechadzki, mógł częściej nawiedzać skarby moje.

Powieść starca o Laongu owym, utwierdziła mnie w zdaniu, iż wyspa Nipu nie musiała być nadto oddalona od ziem innych mieszkalnych. Co zaś powiadał o prezentach iemu danych, to mnie upewniało, iż musiały być tam osady Europeyskie.

Odowiedziałem więc łódź moją, i gdy ją opatrywałem, znalazłem, iż w niwczym nie była uszkodzona. Zrobiłem do niej maszt, sporządziłem żagle, wiosła były na pogotowiu.

Rozdzieliłem łódź na trzy części, pierwsza miała w sobie zawierać prowiant, druga wodę w beczkach, trzecia sprzę-

sprzęty i skarby. Mieysce na proch było osobliwe, fuzye i pistolety dobrze opatrzone; tak zaś chętnie chodziłem koło tego wszystkiego, iż w dni kilka wszystko już było na pogotowiu.

Załowałem niezmiernie, iż się był zupełnie popsuł Kompas morski, byłby stał do dyrekcyi żeglugi moiej. W tey więc niepewności postanowiłem u siebie zmierzać zawždy ku zachodowi, ile bowiem mogłem miarkować, od wschodu był iednosłayny kurs okrętu naszego, a przez dni 26 żadney ziemi niepostrzegłismy. Miarkowałem przeto, iż w przeciwney stronie znajdą się owe osady od Laonga odkryte.

Jużem był wszystkie moje sprzęty, skarby, prowianty i amunicye upakował, gdy raz według zwyczaju przyszedłszy zrana do moiej łodzi, postrzegłem, iż iey nie było. Zem tego momentu nie umarł, albo z rozpaczyny nieskoczył w morze, osobliwą w tym opatrność Boską uznać dotąd. Stałem w mieyscu iak wryty, i utraciwszy zupełnie przytomność, przetrwałem w tym stanie nieczułości czas nie mały. Ocknąwszy się

200 *Dośw. Przyp. Ksi. II. Rozd. XVIII.*

nieiako, począłem rzewno płakać, a widząc, że próżny żal do niczego nie pomoże, szedłem rzeczka ku morzu, w tym postrzegłem, jako zwyczajny morski odwrót w toż właśnie miejsce łodkę moją prowadził, skoczyłem w pław ku niej, a bojąc się podobnych przypadków, mając wiatr po temu, puściłem się na morze.

KONIEC KSIĘGI DRUGIEJ.



MIKOŁ.

MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO
PRZYPADKI.

KSIEGA III.

N 5



MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI.

ROZDZIAŁ I.

Zaprzętniony jedynie nadzieją kiedyżkolwiek widzenia oyczyny, odmianą sytuacji ukontentowany, zapomniałem o teraźniejszym aktualnym niebezpieczeństwie. Wiatr pomyslny pędził moją łodkę; ja zamysłony siedziałem w niej spokojnie. Po dość długiej chwili, gdym się za siebie obejrzał, a brzegi wyspu Nipu w oddaleniu niknąc poczynaty, dopiero niby ze snu obudzony, postrzegłem zuchwałość postępu mego. Żal postradanego towarzysztwa poczciwych ludzi opanował serce

serce moje; łyzy obfite, tym prawdziwsze, ile bez świadków, były holdem po-
winnym ich cnocie; dowodem wdzięczności za tyle dobrodziejstw wyświadczonych. Gdyby te sentymenty mogły były przewyższyć płochą nadzieję z obaczenia oyczyzny, byłbym się zapewne nazad wrócił; ale w tej sprzeczce przeciwnych passyi, przewyciężyła, nie tak może miłość oyczyzny, iak wdzięk nowości. Zniknął widok opuszczonego kraiu zupełnie, a z nim chęć powrotu. Sam jeden pan, sternik i maytek okrętu mego, ku wieczorowi dopiero posiliłem się nieco, a gdy nieznacznie sen miły zamykać począł znużone powieki, poruczyłem się łosowi; a bardziey opatrności Boskiej, nieopuszczającej tych, którzy w niej ufność swoją pokładają. Gdym pierwszy raz nazajutrz oczy otworzył, już słońce zmierzało ku połowie swojego biegu. Patrzyłem na wszystkie strony, ieżeli gdzie brzegu, albo płynącego okrętu nie obaczę, ale usiłowania moje były nadaremne. Perspektywy, z których jedną byłem cożkolwiek naprawił, nie mi niereprezentowały w naydalszej odległości nad
smu-

sinutno iednostayny widok morza. Drugi ten dzień żeglugi przy dobrym wietrze, oszczędzał mi pracy; ale natychmiast snuły się nieustannie myśli niektóre pocieszne, daleko iednak więcey było żałosnych i trwożliwych. Przeszedł pierwszy impet porywczej chęci oglądania oyczyzny, a żal coraz się większy wznawiał porzuconych mieszkańców wyspy Nipu. Przez dni ośm płynąłem gdzie mnie wiatry niosły, dziewiątego widząc, że już znacznie prowiantów ubyło, i woda zaczynała się psować, zostawałem w ustawicznej niepokojności, upatruiąc co moment brzegu lub okrętu. Gdy już dzień iedenasty przyszedł, postrzegłem w sobie znaczne opadnienie z sił, których i szczupły i nadpsuty prowiant krzepić nie mógł. Przyśtały zatem myśli pełne rozpacz, radzące uniknąć długiey męczarni odważną rezolucją. Ale ten sam nadziei promyk, też same dzielne do serca słowo, które wstrzymało rękę po rozbiciu okrętu, zbawiennym religii światłem rozpedziło mgłę zaślepienia moiego: gdy noc nastąpiła, chociażem się silił do snu, niepokojność wewnętrzna niepozwoiliła mi
spocząć.

spocząć. Czekalein z największą niecierpliwością dnia, przyszedł ten, który miał życie moje dokończyć. Wschód słońca każdemu stworzeniu miły; mnie był przyczyną żalu; płakać począłem rzewnie nad tym miłym, ale już ostatnim życia meiego widokiem. Prowiantów tyle tylko było, ile na ten dzień wystarczyć mogło; i i dluo mogłbym co do życia kilka dni jeszcze bez pożywienia przetrwać, osłabienie zupełnie nie dawało mi nadziei doczekać dnia intrzyezszego. Póki, jednak cokolwiek sił stawało, ostatnich dobyłem na zawieszenie u wierzchu malfztu wielkiej sztuki białego płotna z owego rozbitego okrętu zachowanej, w tey nadziei, iż może ow znak postrzeże jaki przeiożdżający okręt, i mnie zemdlonego z tey toni wydzwignie; sam zaś już nie mogąc się na nogach utrzymać, położyłem się wśród czołna, oczekiwając ostatniego losu,

ROZ.

ROZDZIAŁ II.

Już się zabierało ku zachodowi; ja w ostatnim stopniu osłabienia zostając, byłem w stanie człowieka na poły uspio-nego, gdy zdało mi się usłyszeć odgłos ni-by wystrzeloney z daleka armaty. Mnie-małem, iż to był skutek zbyt natężoney imaginacyi, i nie uczynił przeto żadney impresyi: w tym gdy tenże odgłos mo-niey powtorzony usłyszałem, porwałem się w tym punkcie, i bez pomocy perspe-ktwy, postrzegłem okręt ku mnie się zbliżający. Z iaką radością osądzony na śmierć, i już na plac wyprowadzony wi-nowayca, wyrok łaski i odpuszczenia sły-szy, z takim właśnie uczuciem obił się o moje uszy głos z okrętu przez trąbę mor-ską, każący mi się podobno zbliżyć; nie zrozumiałem albowiem ięzyka. Porwa-łem się do wiosła, ale osłabione ręce, upu-ściły ie; postrzegli to z okrętu, i natych-miaśt spuszczone łódź, która zbliżywszy się ku moiej, dała mi poznać z stroju Hisz-panów. Wzięto mnie do łodzi, a moją ku okrętowi maytkowie zbliżyli. Rzeczy, ktorem

ktorem miał, wniesione były na okręt, łódź puszczona na morze. Kapitan, iakem mógł z pierwszego wstępu zmiarkować, człowiek dumny, surowy, i mało mówiący, kazał mnie na dół zaprowadzić i dać posiłek. Ledwom mógł skosztować sucharu, który przyniesiono; ale kieliszek wina, któregoś od lat kilku nie kosztował, taki we mnie skutek sprawił, ikbym zażył kordyatu. Gdy więc po niejakiey chwili chciałem wstać z łóżka i podziękować kapitanowi za uczynność, a razem rzeczy moje odebrać, usługujący mi powiedział Francuzkim ięzykiem, iż rozkaz kapitana był, aby mnie z izby niepuszczano poty; poki rzeczy przy mnie znalezione wyexaminowane nie będą. Zdięła mnie boiaźń, żebym nie przyszedł o szkodę; kontent iednak że'm życie zachował, usmierzylem ją, i prosiłem tego, który mi usługował, aby mi powiedzieć raczył, w jakim zostawałem okręcie i z iakiemi ludźmi. Potwierdził mnie w pierwszym zdaniu, iż okręt był Hiszpański, powracał z zabranemi w Afryce niewolnikami do Ameryki; aby ich tam oddał do kopania kruszców złotych w Potozie. Kapitan

zwał

zwał się Don - Emmanuel Alvares-y-Astorgas-y-Bubantes. Mieysce, w którym byliśmy, nie było oddalone od brzegów Meksykańskich nad pięć dni drogi, ieśli nam wiatry posłużą.

Resztę dnia strawiłem odpoczywając w izdebce moiey, nie bez boiaźni iakowey przygody; sen smaczny nieznacznie mnie uspokoił, nazajutrz zupełnie czerstwy obudzilem się około południa. Dziwno mi było, że żadney dotąd nie miałem od kapitana rezolucyi: gdy więc z tey właśnie przyczyny w wielkiey zostawałem niepokoyności, otworzyły się drzwi nagle, weszło do izby kilku żołnierzy, i porwawszy mnie z łóżka, wśadzili na nogi kajdany. Chciałem się bronić, ale moc i gwałtowność oprawców, moje usiłowania uczyniła daremne. Niewiedząc co się ze mną dzieie, dałem się prowadzić gdzie chcieli. Spuścili mnie na dół okrętu, i przykowawszy do sporego łańcucha w mieyscu ciemnym i smrodliwym zostawili w pół-żywego. Nie uważałem z początku, gdzie mnie osadzono: głoty pomieszane ięzykow nieznaomych, płacz rżewny i ięczenia przerwały moją nieczulość.

O

Przy-

Przypatrując się więc pilnie nędznym kompanom, poznałem (ile ciemność miejsca pozwolić mogła) że byłem między murzynami, których wieziono do kopania kruszców. Chciałem próbować, jeżeli który nie mówił jakiego z tych, które umiałem języków, ale żaden mnie nie zrozumiał: próbowałem języka Nipuanów, i ten im był niewiadomy. Płacz i jęczenie jedynym było wszystkich odgłosem; dopomogłem im siewicie, a gdy ku wieczorowi przyniesiono strawę, dał mi nasz strażnik połowę spleśniałego suchara, kilka wiadr nadpsutej wody, były naszym wspólnym napojem.

ROZDZIAŁ III.

Niespodziewałem się nigdy, lubo niedawno w tak okropnej zostający sytuacji, żeby mnie los jeszcze okropniejszy czekał. Owe strzelenie z armaty, którem mniemałem hasłem życia, było wyrokiem nieszczęścia mojego. W porównaniu teraźniejszej sytuacji, śmierć, której prawie cudownie uciekłem, zdawała mi się być portem najszczęśliwszym po przy-

krey

krey żegludze. Lży byłym oim pokarmem, a rozpacz, która mnie z początku wprawiała w stan nader gwałtowny, zostawiła mnie nakoniec w zapomnieniu i nieczułości. Po kilku dniach przyszedłem nieco do siebie, żal ciężki nastąpił po rozpacz i nieczułości. Myśl niespokojna szperała ciekawie w dalszych moich obrotach, i lubo byłem przeświadczonym, iż po to wieziony byłem, ażeby w wnętrznościach ziemi kruszce kopał, przecież głos jakowyś wewnętrzny powtarzał niekiedy, iż przyjdzie czas taki, w którym się to zakończy. I to mnie niepomału orzeźwiło, gdy sobie przypominałem, że miałem zaszyte w szkaplerzu wexle owe, którem byłem w okręcie zdobył. Na tym fundamencie ułożyłem plantę uwolnienia mojego, mając nadzieję, iż kiedykolwiek człowiek taki miłośniky nawiedzi nasze podziemne mieszkanki, a na ten czas upewniwszy go wprzód o znacznej nadgrodzie, dam mu wexel do zmieniania i temiż pieniędzmi przez niego niby wykupionym zostanę. Łatwo mi było zgadnąć przyczynę nieszczęścia mojego, pochodzącą z łakomstwa kapitana, który zapewne chcąc z zdobytych skarb-

Q 2

bow

bow korzystać, musiał udać przed swolęmi ludźmi, iż poznał z papierów moich, iako byłem z liczby zboyców morskich, albo tych, którzy zakazane w tamtych stronach towary przewożą. Przypomniawszy sobie ucieczkę z Nipu, stan mój uznałem sprawiedliwą karą niewdzięczności, a umocniony reflexyami, postanowiłem znosić iak nacyerpliwiey przykrość niewoli, i ile możności korzystać z tej próby, którą na mnie los frogi przepuścił. Jakoż przyznać mogę, iż ten stan naylepszą był szkołą życia moiego; czego Xaoo nie dowiodł, kaydany Hiszpańskie wyperfwadowały. Nauczyłem się tam, iak należy przedstawiać spokojnie na tym, co los zdarza, nie szukając fantastycznych plant i projektów przyszłego szczęścia; iak niestateczność umysłu jest źródłem wewnętrznego niepokoju, i istotnych nieszczęśliwości. Nakoniec, iak zbytnia chciwość dobrego mienia przywodzi do ostatniey nędzy tych, którzy nie umieją sobie powiedzieć, że już dosyć.

W tych i podobnych uwagach strawiłem cały czas podróży moiey. Przewlokł się icy termin dla niestatecznych wiatrow, a tym

a tym czasem głodem, niewczasem i rozmaitemi niewygodami strudzeni niewolnicy umierali codziennie; a gdyśmy u brzegów Hiszpańskiej Ameryki stanęli, ledwo ich trzecią część do pracy zdatnych rachowano.

Staneliśmy u portu, tam nie długo zabawiwszy, zaprowadzono nas do Potozu. Naywiększym osłodzeniem nieszczęścia moiego na ow czas było, zapatrywanie się na ten świat nowy. Każdy widok był niezwyčajny, zwierzęta, ptactwo, drzewa, ziola, owoce, wszystko różni się od naszych, i w porównaniu wszystko zapewne nas przewyższa.

ROZDZIAŁ IV.

Zwycayny to jest sposób mowienia, iż imaginacya nasza zbyt się daleko zapędza, i powiększa rzecz ktorey się boimy. Gdym wszedł pierwszy raz w podziemne Potoza pieczary, poznałem, iż ta powszechna maxyma może mieć swoje excepcye. Okropność mieysca, stan nędzny i gorszy od bydłęcego pracujących

niewolników, dzika srogość doglądających, wszystkie te złaczone okoliczności czynią te miejsce zbiorem tego wszystkiego, cokolwiek najniebezpieczniejszym człowieka czynić może. Lubo przygotowany do cierpliwości, uczulem przecie powstając w sobie rewolucyę, gdy mnie w ten groh żywego wpychano. Trzeba było choć poniewolnić iść do roboty, czerstwy jeszcze, bo młody zacząłem te pracowite rzemiosła. Staralem się ile możności wykonywać to wszystko, co mi rozkazowano; nie byłem jednak tak szczęśliwym, żebym powolnością mógł zmiękczyć stalowe serce urzędnika, który nas doglądał. Głos jego przeraźliwy, powtarzał echa podziemnych lochów, ten zaś głos fatalny był poprzednikiem chłosty winnym i niewinnym równo udzielanej.

Gdyby ci, którym złoto zdać się być najszybciej do życia żywiołem, ci, którzy na to wszystkie siły wywnętrzają, żeby jak najwięcej kruszcu tego zgromadzić, gdyby ci, mówię, za każdym na upodobany ten kruszec weyrzaniem, chcieli pomyśleć, jak wielką szamę

przy

przy wydobyciu swolm obłany jest, usmiechliby chciwość swoją, oszczędziliby miliony nieszczęśliwych ludzi, którzy stałą się ofiarą ich łakomstwa.

Zagrzebany w tych pieczarach przypomniałem sobie nie raz, jak niefortunnie gniewałem się na Nipuanów, gdy nasze Europejskie narody i mnie samego dziłkim zwali. Niewiedzieli ci dobrzy ludzie i połowy przyczyn, dla których ten tytuł nam się sprawiedliwie należy. Ze złoto nieprzynosi szczęścia, przykład z Nipuanów, że złoto dogadza zbytkom małej części obywateli, za jednego szczęśliwego dziecieniu nędznych czyni, to próbuje świat cały.

Nie mogąc się z nikim rozmówić, starałem się nauczyć języka Hiszpańskiego dość łatwego tym, którzy po Włosku mówią: iakoż w krótko tyle umiałem, ile potrzeba było do potocznego dyskursu.

Miedzy wielu, którzy odwiedzali pieczary nasze, postrzegłem raz sędziwego Amerykanina; ten (jakom się potym dowiedział) niedaleko Potozu, mając swoją własną osadę, i handlem się bawiąc, odwiedzał niekiedy pracujących niewolników;

O 4

kow; cieszył łagodnemi słowy; słabych opatrywał w ich nieuchronnych potrzebach, od wszystkich przeto miany był za powszechnego oycą. Sami nawet dozorczy szanowali go. Przechodząc raz około mnie ów Amerykanin, a widząc nad zamiar znędnionego, dał mi kilka sztuk tamtejszey drobney monety. Przyjąłem z wdzięcznością, a zdziwiony takowym procederem dzikiego człowieka (był bowiem z liczby narodów Hiszpanom niepodległych) starałem się poznać go lepiej; i gdy drugi raz przyszedł i mnie isłmującą opatrzył, rzekłem: z kąd pochodzi twoje nademną miłosierdzie? jesteś człowiekiem, tak jako i ja, odpowiedział. Proste, ale pełne naywyborniejszey nauki słowa, sławiły go w oczach moich godnym obywatelstwa wyspy Nipu. Zabrawszy z nim przyjaźń i poufałość, słodziłem jego rozmową przykrość moiej niewoli: on z swojej strony powziął ku mnie dobre ferce, częściej mnie nawiedzał. Nauczyłem się od niego, iż był obywatelem narodu onego, i miał osadę swoją w głębi kraju. Gdy mu opisywał obyczaje, i sposób życia Nipuanów, rzekł mi, iż ta

osada

osada w ten czas zapewne musiała być uczyniona, kiedy Hiszpani Amerykę posiedli. Zapewne, rzekł dalej, ktoren z naszych nieszczęśliwych Kacyków, uciekając z własnego kraju puścił się na morze, i tę wyspę zaludnił. Co mi albowiem o Nipuanach powiadaś, zgadza się zupełnie z charakterem i sposobem myślenia dawnych naszych oyców. Cożkolwiek bądź, czyli oni od Amerykanów, czyli od was pochodzą, zatrzymują, iak widzę, charakter nasz właściwy, i są wiernym wyobrażeniem tego, co tu się działo przed przyściem Hiszpanów. W Historyach waszych napisano jest, iż zaślaliście w tutejszey ziemi ludzi dzikich, frogich, zapalczywych, zradnych, zaboyców; podobno autor z siebie, lub sobie podobnych brał model takowey defiaicyi. Nie mogąc pojąć skutków waszey industryi, z początku mieliśmy was za bogów, albo przynajmniej za stworzenia doskonałszego od nas rodzaju. Ześmy za słyszeniem ogromnego łoskotu waszey strzelby domów odstąpili i w lasy uciekli, a z tey przyczyny nie mieli racyi Europejczycy mianować trwożnemi tych, którzy rozumieli,

O 5

iż

iz piorunami na nich rzucacie. Charakter nasz skłonny jest do dobroci, ale podległy gwałtownym wzruszeniom, z tąd poszło, iak zwyczajnie u zbytecznie dobrych, iz gdyście nas wprawili w rozpacz, byliście niekiedy świadkami zbytteczney zemsty i okrucieństwa. Ale i w tym punkcie kto- by nas chciał usprawiedliwić, niech się w naszym stanie postawi, a uzna, że nie- dość się ieszcze mścili ci, których naya- niegodziwizemi podstępny ludzono, zdzie- rano ze wszystkiego, męczono bez wzglę- du, na fundamencie nie inzego zape- wne prawa, tylko zdrady, przemocy i łakomstwa.

ROZDZIAŁ V.

W wielorakich z ówym Amerykani- nem dyskursach, miałem sposobność opowiedzieć mu wszystkie życia moiego przypadki; prosiłem go nakoniec, żeby myślał o sposobie wybawienia mnie z tej niewoli. A że przeświadczony o tym zu- pełnie zostawałem, iz był człowiek grun- townie poczciwy, ośmieliłem się powie-
rzyć

rzyć mu, iz miałem na sobie znaczne wexle, które mi można by mi się wykupić; ale niewiadomy sposobu mieniania wex- lowego ow Amerykanin, nie śmiał się te- go podjąć; obiecał iednak w czasie przy- wieść mi Europeczyka swego przyjacię- la, za którego cnotę ręczył. Czekałem, owego wybawiciela dwa miesiące, i z tąd zacząłem wpadać w znaczną melancholię i słabość. Postrzegł to ow dobry starzec, i ile możności uczył mnie, ciesząc mnie nadzieją przyjazdu owego przyja- ciela. Jużem zaczynał wątpić o szcero- ści jego, mniemając, iz z miłosierdzia- prożną mnie nadzieją ludzi, w tym dniu iednego przybiega do mnie z radością; obiecując, iz za dni kilka stawi się z przy- iacielem. Te dni kilka stały mi się kilka- wiekami. Czwartego dnia przyszedł, a z nim człowiek już niemłody, lecz ieszcze sił czerstwych, i dobrej komplexyi. Stroy jego był nader prosty, suknie z szarego, cienkiego sukna bez fałdów, z małemi guzikami, kapelusz na głowie rozpuszczo- ny, włosy zaczesane, po części już siwe, bez żadney fryzury, w reszcie wszystko, w największym porządku i ochędostwie.
Gdy

Gdy mnie pokazał, przystąpił owego przyjaciela Gwilhelm Kwakr, i nieruszywszy kapelusza, bez żadnego poprzedzającego ukłonu, rzekł: „Słuchaj bracie, ty jesteś nieszczęśliwy, a ja bogaty, ja ciebie wykupię, a iak będziesz wolnym, mów czego ci będzie potrzeba, dam. Nie dziękuj: chcesz być wdzięcznym, bądź; niechcesz; mnie to nie zaszkodzi. Jeżeli cię Pan Bog w dobrym kiedy stanie postawi, pamiętaj to drugim czynić, co drudzy dla ciebie czynią.“ Chciałem mu do nog upaść, ale z gniewem odemnie odskoczył, a poszedłszy do urzędnika, który nami zawiadował, zapłacił za mnie tyle troje, ile zwyczajnie niewolników taxują. Zdięto ze mnie okowy, a ow dobry Amerykanin, którego był Gwilhelm Kwakr na swoim miejscu zostawił, zaprowadził mnie zaraz do domu, w którym na ow czas mieszkał: znalazłem już tam gotowe dla mnie suknie i list takowy.

„Bracie! dziękuj Bogu za wolność; ludzie są instrumentami Opatrznościiego. Zażyway skromnie tego co tu znaydziesz. Bądź zdrow.“

Gwilhelm.

Nala-

Nalazłem w liście Wexel na 500 Fun-
tow Szterlingow, co wyniesie około 1000
Czerw. Złotych. Chciałem zaraz biec do
Gwilhelma, ale mnie Amerykanin za-
trzymał, powiadając, iż wyjechał dla spra-
wunkow, i chyba za dwa dni powroci.
Ow wexel zdał mi się być niepotrzebny,
ile mającemu własne znaczne; chciałem
go więc oddać Gwilhelmowi, który, iak-
tem się dowiedział od Amerykanina, nie
będąc informowanym o moich dostatkach,
rozumiał, iż potrzebowałem wspomocze-
nia. Przestrzegł mnie jednak w tej mie-
rze, dobrze znający Gwilhelma, iż było
by mu to bolesno. Posłanowilem przeto
u siebie, skoro wexle zmieniam, obro-
cić te pieniądze na wykupno drugich nie-
wolników. Jakoż mając już summy nie-
które w ręku, uczynilem zadosyć temu
postanowieniu mojemu. Niemogąc się
doczekać, poiechaliśmy do owego mia-
sta, gdzie Gwilhelm przebywał. Przyjął
nas z wszelką ludzkością, i w domu wła-
snym pomieścił. Gwałt niecznośny musiałem
sobie czynić, żeby się wstrzymać od
oświadczenia wdzięczności wybawicielowi
mojemu; on zaś z swojej strony tak się

się ziemną obchodził, i jak gdyby nawet nie wiedział o tym, co dla niego uczynił. Dom, w którym mieszkał, dawniej dla wygody handlu od niego kupiony, nie miał tych ozdób, któremi zwyczajnie od drugich się różnił pomieszkani ludzi bogatych. Ale cokolwiek tylko do uczciwego obeyscia i zupełnej wygody imoginować można, wszystkiego było dodatkiem; porządek zaś przyzwoity, i najwytworniejsze ochędostwo nowego szacunku każdej rzeczy dodawało. Sposób myślenia zgadzał się zupełnie z powierzchownością jego; i lubo ta z pierwszego weyrzenia osóbliwością czyniła odragę, zyskał, kto ją przewyciężył, poznaniem najwyborniejszych duszy przymiotów.

ROZDZIAŁ VI.

Dowiedział się od Amerykanina Gwilhelm, iż dane od niego pięć set funtów szterlingów obrocilem na wykupno niewolników: wziawszy mnie więc iednego dnia na stronę, rzekł: bracie! godzi-

neś

neś przyjaźni ludzi dobrych. Wiem, coś uczynił z owemi pieniędzmi, nakarmiłeś mnie pociechą. Od tego czasu mam cię za syna, miej do mnie zupełną poufałość, czego ci tylko teraz, albo potym będzie trzeba, mów. Zastanowiwszy się nieco, tak daley mówił: rozumiem że cię dziwi, a może i obrażał z początku, mój sposób postępowania, nazbyt prosty i nie manierny. Nieumiem ja prawda tak mówić, a podobno tak i myśleć, iak terazniejszy zwyczaj każe; ale nie chce się w tey mierze przewycięzać, tym bardziey, ile że nie widzę pożytku z tego przewyciężenia. Przyzwyczajony do prostoty jestem, niech mi świat pozwoli umrzeć podciwym grubianinem. Tać co mamy w sercu, i ludzi drugich powierzchownością fałszywą, rzecz jest niegodna, nie tylko prawego człowieka, ale stworzenia, kto, re myśleć umie. Moja, i mnie podobnych prostota, wiem dobrze, iż obraża tych, którzy na oświadczeniu zasadzają uprzejmość; lepiej iednak stracić cokolwiek na pierwszym weyrzeniu, niż wszystko, gdy nas lepiej ludzie poznają. Powieść moiego przyjaciela. Amerykanina była mi

po-

pobudką, do poznania ciebie; twój stan niezczęśliwy mówił za tobą, ale kiedyś się dał poznać ostatnią akcją twoją, znie-
wolites mnie ku sobie, i jestem twoim
przyjacielem. Niewątpię, że wzajemność
zachowaś, i za pierwszy punkt twoiej
ku mnie przyjaźni to kładę, abyś mi szcze-
rze powiedział, w czym chcesz, żebym
ci teraz usłużył. Naśladować otwartość
iego, powiedziałem mu w ręcz, iż nay-
większe teraz było moje pragnienie, wro-
cić się do Europy, oyczyznę oglądać,
długi spłacić, i w oyczystey włości osiąść.
Jakież masz do tego sposoby? rzekł Gwil-
helm. Obiecałem mu pokazać zdobyte
wexle. Rzekł zatym: lubo wedle podo-
bieństwa possessor tych wexlow utonął,
musiał mieć sukcesorów. Używając więc
cudzego zaboru, czynisz krzywdę dzie-
dzicom, o których możnaby się dowie-
dzieć. Nerozumiey, iżbyś mógł uży-
wać prawa niegodziwego, które nadało
własność znaleźćm rzeczy ludzi na mo-
rze zginionych. Zwyczaj ten dzikości
pełen usprawiedliwia zbroiestwo. Korzy-
stanie z cudzego niezczęścia choćby by-
ło prawne, iercom dobrze urodzonym
nie

nie przystoi. Przeraziła mnie ta reflexya
Gwilhelma, uznałem iey słuszność, ale
restitucya zdobyczy odeymowała mi spo-
sob zapłacenia długów, i życia uczciwe-
go w oyczyźnie.

Przyniosłem nazaiutrz Gwilhelmowi
moie wexle: wziął ie do swego gabinetu;
i tam nie długo zabawiwszy wyszedł z
wesołą twarzą, a ścisnąwszy mnie za rę-
kę, rzekł: dziękuię Bogu za ten wielce
dla mnie pożądany przypadek: okręt ten
Francuski wziął moie niektóre towary i
wexle, odżałowałem iuż był dawno
wszystkiego, a gdy ie opatrność w rę-
ku twoich osadziła, ustępuię ci ich z ochotą.
Z wielkim zyskiem wrocila mi się strata,
gdy tobie dogodzić mogę. Nerozu-
miej, żeby mnie ten dar ubożył; mam z
łaski Bożej wszystkiego dostatkiem, i tę
samą stratę inżemi korzyściami dawno
iuż mam nadgródną: pamiętny dawniey-
szych przestrog nie śmiałem się rozszerzać
z podziękowaniem, ale skłoniwszy się
niewiele ścisnąłem serdecznie dobroczyńcę
moiego; on zaś daley prowadząc swoy
dykurs, wiadomy o chęci powrotu do
moiej oyczyzny, obiecał się iak nayprę-
dzey

dzey postarać o sposób przesłania mnie do Europy. Jakoż skorośmy przyiechali do Buenos-Ayres, dowiedział się o okręcie Francuskim, który się powracał do Marfilii. Dał mi zaraz o tym znać, a westchnąwszy rzekł: muszę ci się przyznać, iż to z tobą rozstanie się, boleśne mi jest wielce. Przyjaźń moja radaby cię tu przytrzymać dłużej jeszcze, ale też sama przyjaźń każe przenosić twoją chęć nad moje ukontentowanie. Gdyby mnie tu nie przytrzymwały interesa, pragnąłbym cię mieć towarzyszem powrotu moiego do Pensylwanii. Rozumiem żeby ci się, i kraj, i obywatele podobali; i lubobyś tam nie znalazł tej cnoty, tej niewinności, co w twojej wyspie, postrzegłbyś przecie nie iakie może z Nipuanami podobieństwo. Darowałbyś mi zapewne dni kilkanaście: ale gdy tu jeszcze przez kilka miesięcy zabawić muszę, niechęć martwić sprawiedliwej i wrodzonej chęci widzenia oyczyzny twojej.

Przez czas bytności naszej w Buenos-Ayres dowiedział się Gwilhelm, iż ow Kapitan świeżo z okrętem swoim do portu zawinął; zaniósł więc skargę do sądu tamtey-

teyżego; stawil mnie urzędownie: kłenoty i pieniądze dekret Gwilhelmowi przyśadził; rządca najwyższy prerogatywy wszystkie winowayey odiał, a skonfiskowawszy resztę takiemiż sposoby zebranych dóstatków, od czci, honoru i fortuny odsądzonego, na kopanie kruszców odesłał: i tak pojechał na moje miejsce do Potozu Don Emmanuel Alvarez-y-Astorgas-y-Bubantes.

Okręt, na którym miałem powrócić, trzy dni tylko miał już w porcie bawić: przez ten czas Gwilhelm z przyjacięlem swoim Amerykaninem czynił przygotowania do mojej podróży. Gdy czas rozstania nadchodził, tak był dla mnie nieznośny, iż rozumiejąc, że tak smutnego pożegnania nie zniosę, prosiłem Gwilhelma, żeby mi pozwolił z sobą zostać. Zdał się z początku przedstawiać na moim żądaniu, ale przełożywszy mi obowiązki obywatela względem oyczyzny, odrzucił prośby moje. Poszli my oglądać okręt, który miał za dwa dni ruszyć: wyperśwadował mi Gwilhelm, żebym tam na noc został, obiecując wraz z przyjacięlem jutrzejszego dnia przyść na to miejsce: a

załem pożegnałem go, a że się już zabierało ku nocy, położyłem się na łożku. Z początku nieznaczne, lubo stojącego okrętu kołysania, czyniły mi przykrość; zaśnąłem na koniec śniaczno; i gdy się aż na zaiutrz obudził zdało mi się, iż okręt za dobrym wiatrem idzie; porwałem się z łożka, i gdy się spojrzałem oknem, już brzegów Ameryki nie było widać. Ogarnął mnie żal nieznośny z straty Gwilhelma i Amerykanina, którychem nawet nie pożegnał.

ROZDZIAŁ VII.

Rzuciłem się na łożko pełen żalu, płacząc rzewnie: w tym Kapitan okrętu wszedł do mnie, a widząc niezmiernie strapionego, cieszyć począł, dodając, iż Gwilhelm bojąc się zbytniego rozrzewnienia, był przyczyną nagłego wyjazdu bez wiadomości mojej: oddał mi zatem list od niego takowy:

„Bracie! oszczędzam sobie rozrzewnienia, a tobie żalu. Według wszelkiego podobieństwa, już się więcej nie

„oba-

„obaczemy. Czyniłbym ci krzywdę, że-
„bym cię prosił o statek w przyjaźni; a
„żem jest twoim przyjacielem wierz. Zy-
„czę ci wszelkiego dobra. Na pamiątkę
„zachowania naszego przyjm co ofiaruję.
„Bądź zdrow.“

Gwilhelm.

Gdy ten list nie bez wylania łez przeczytał, oznajmił mi Margrabia de Vennes (tak się zwał ow Kapitan okrętowy), iż cokolwiek z sprzętów w pokoju moim znajdę, wszystko to dla mojej wygody przez Gwilhelma opatrzone, i mnie darowane jest. Niemogłem słowa przemówić, takie było na ow czas we mnie uczucie żalu, podziwienia, i wdzięczności. Cokolwiek do wygody i zabawy służyć mogło, znalazłem to wszystko; według opowiedzenia Margrabi, dostatkim. Pokazał skutkiem prośby ow z powierzchowności Kwakr, iż się znał doskonale na tym wszystkim, co nayszywniejszy przemysł imaginować sobie może. Garderoba moja była wyborna, bielizny nayszywniejszej wielki dostatek; krodens roboty prostey, ale gustowney. Nawet w biurku, w skrzyneczkach, niebyło tako-

wey szufladki, żeby nie zawierała w sobie iakowey osobliwości. Oprócz tego w szufladzie iedney znalazłem w pakieczkach porządnie ułożonych, kilka tysięcy Czerw. Złotych. Niezapomniał podróżney Biblioteki: ta nie mnogością, ale wyborem wielce była szacowna. Bałem się, ażeby tak wspaniała darowizna nie była okazją przykrości iakowey Gwilhelmowi, ale mnie upewnił Kapitan wiadomy sytuacyi iego, iż Gwilhelm był ieden z naybogatszych kupców Pensylwanii, a iego dostatki były niezmierne. Wielu już on podobadłych wydzwignął z ostatniey toni, znajdował zaś w dobrym rządzie, i przyśrotyney oszczędności źródło niewyczerpane dobrze czynienia.

Charakter Francuzow jest towarzyski: pierwszy wstęp Margrabiego, oszczędził mi nudność oświadczeń, i ceremonii towarzyszących zwyczajnie poznaniu. Był to człowiek młody, nie mający ieszcze lat trzydziestu, postać iego była krzątlna, ułożenie miłe, twarz piękna, cała powierzchowność oznaczała człowieka dobrze urodzonego, grzecznego, znającego świat. Rzekość, i dość obfita wymowa, stawała mi

mi go w oczach takim, iakich sobie zwyczajnie Francuzow figuruiemy, grzecznego trzpiota, całe natężenie sumyśłu obracającego na frazki, gardzącego istotnemi sentymentami przyjaźni, lub kochania, wysmiewającego wszystko, wszystkich, i wszędzie, napełnionego przewencją dumy narodowey, zapatruiącego się z wzgardą na to wszystko, co za Renem, za morzem, lub gurami Pyreneyjskimi, statecznego w samym tylko dziwactwie, posłusznego samey tylko modzie, kochającego samego siebie. Na tym więc fundamencie postanowiłem obchodzić się z Margrabią grzecznie, ale ostrożnie, bawić się miłym iego posiedzeniem, ale strzedz się podeyścia. Jakoż pierwsze dni żeglugi naszej takem z nim przepędził, iż cała konwersacya nasza schodziła na frazki; nawet gdy postrzegałem, iż dyskurs zmierzał do rzeczy poważnych, a przeto potrzebujących uważnego rozmyśłu, niechając czynić przykrości Margrabiemu, nieznacznie zwracałem go do materyi potocznych.

Dnia iednego zgadło się o Nipuanach: nie byłem na ow czas panem rozrzewnienia moiego. W obfitości ferca, zacząłem

wielbić ich przymioty, ich dobroć, ich obyczaje, a chcąc ie tym lepiej wychwalić, wpadłem w dość żywe porównanie z defektami naszemi. Nieznacznie takem się w dyskursie rozszerzył, iż każdy naród Europejski dostał nie nazbyt podchlebną definicyą; ludzie zaś w szczególności ieszcze gorzej traktowani zostali. Słuchał cierpliwie nieszczędnę dyssertacyi Margrabia, i gdyśmy się sami tylko zostali, z okazji świeżego dyskursu, tak do mnie mówić począł. Nie bądźiesz mi W. P. miał za złe, jeżeli cokolwiek powiem stosującego się do poprzedzających jego maxym uwag i opisów. Nie przeczę, że naród Nipuanów jest tak doskonałym, iak tylko ludzka natura znieść może, lubo i tam znaleźli się tacy, których musiano ukamienować. Ale zdaie mi się, iż ich widok nad to Europeanów w oczach W. Pana upodlił. Nie trzeba wyciągać po ludziach ostatniego stopnia doskonałości; bo takim sposobem nie znajdziemy żadnego, którego byśmy uznali godnym naszego przywiązania: aże przyjaźń rodzić się zwykła z niejakiegoś między przyjaciółmi podobieństwa, ten który samych tylko

istot-

istotnie doskonałych szuka, odkrywać zda się zbytęzną miłość własną; przez którą sam się bydz doskonałym sądzi. Nie znajdziesz W. P. Nipuanów w Europie; musisz jednak żyć z ludźmi; żyć nie znając stodkich więzów przyjaźni, nie podobna; musisz więc szukać przyjaciela, nie zatrudniaj więc sobie szukania tego, nie czyni go już niepodobnym. Mniew niedoskonały niech tylko będzie celem troskliwości takowej, bądźiesz szczęśliwym, bo znajdziesz przyjaciół. Widziałeś naród dobry, rzetelny, sprawiedliwość kochający; że więc przyzwyczajonego do takowych widoków obraża to, na co teraz patrzeć musisz, nie dziwiuę się, bo wchodzę w wewnętrzną jego sytuacyą. Ale dla teyże samey przyczyny, biorę śmiałość przestrec, abyś się zbytęcznie nie otwierał z tym co myślisz; może to albowiem W. Panu w nie jedney okoliczności zaszkodzić. Mało jest teraz takich ludzi na świecie, którzy dobrze myślą, mniew którzy śmieją mówić co myślą, a zatym lubo dobroć serca nie każe tego tacić, co się w śród nas dzieie, roztropność iednak częstokroć niepozwała wyiawiać tego, co myślemy.

P 5

ROZ.

ROZDZIAŁ VIII.

Spadła z oczu moich załona, gdym usłyszał tym sposobem mówiącego Kapitana. Niemożem tego pojąć, iak się mógł zgodzić z powierzchownością udatną i kształtną umysł sędziwy. Podziękowawszy mu przeto za wielce zbawioną przestrożę, odkryłem przyczynę podziwienia, że pod postacią modnego Kawalera znalazłem prawdziwego Filozofa. Nie chlubię się tym, odpowiedział Margrabia, ani sobie przywłaszczać mogę tak wspaniałego tytułu; ale jeżeli pierwszy, który się filozofem nazwał, chciał się pokazać przyjacielem mądrości: iia się tym przynajmniej kontentować będę, że jestem przyjacielem filozofii.

Zmierzać ku doskonałości filozof usiłuje, ale zna to dobrze, iż byź doskonałym nie może. Ktorzykolwiek więc na błahych rozumu własnego fundamentach załadowani, gardzą tym, czego pojąć nie mogą, a śmiać twierdzić, że wszystko pojęli, tacy nie tylko nazwiska filozofów, ale stworzenia rozumnego niegodni.

Za-

Zadziwienie twoie, iż znalazłeś człowieka młodego, modnie ubranego, żyjącego wygodnie, nie gardzącego iednak nauką i uwagami filozofii, pochodzi z dwoiakięj przewencyi. Pierwsza sędziwemu tylko wiekowi przypisuje mądrość, druga zbyt ogulnie definiuje narody.

Co do pierwszej; zdaie się rzecz przyzwyczajona, i według zwyczajnego trybu, iż ponieważ żywość pasji nie daje miejsca zdrowey i rozsądney uwadze, że gdy z czasem ostrygną, otwiera się dopiero pole umysłowi do przyzwyczajonego sądzenia o rzeczach; doświadczenie własne wspiera uwagi; rząd czy towarzystwa politycznego, czy własney familii, przymusza do zastanowienia się nad każdym krokiem, aby nasz błąd nam nie był przyczyną obelgi, nam podległym okazują zgorzelenia. Z tąd w starcach cierpliwość w szukaniu i docieczeniu przyczyn każdej rzeczy, ostrożność w rostrząsaniu i doświadczeniu czyli się nie pomylili, trwałość w działaniu tego o czym są przekonani, że dobre i sprawiedliwe. Wiek młody nie ma tych pożytków, ale wnosić z tąd nie należy, iżby aplikacją niemożem tego zyskać,

skąć, co starcy wiekiem. Człowiek młody, uważny, aplikujący się, podobnym się staie do ziemi onych krajów, gdzie żywsze słońca promienie nie każą z żniwem iesiieni czekać.

Zbyt ogólne definiowanie, jest prewencyą o charakterze w powszechności narodów. Błąd twój, jako sam przyznałeś, względem mnie z tego źródła pochodził. Przeświadczonym u siebie będąc, iż każdy Francuz jest letkomyślny i płochy, ludzkość moją względem ciebie osądziłeś nieważną grzecznością, a może i obłudą. Nie przeczę ja temu, iż żywłość krwi naszej daie pochop do takich reflexyi, ale gdy te się zapędzają zbyt daleko, nie zawadzi zbytęcną porywczosć uprzedzoney imaginacyi zatrzymać. Taż sama żywłość, która bywa w iednych letkomyślności i nieśstatku przyczyną, - ta mowię żywłość, rodzi w drugich uprzęmość, dobroczynność, otwartosć, łagodność, cnoty istotne cywilney społeczności. Grzeczność, lubo sama przez się nie może iść w komput przymiotów istotnych duszy, - ta grzeczność jest iednak okrafą wszystkich przymiotów. Sposób

dobrze

dobrze czynienia uprzęmy i miły w dwoynasob zdaie się przymnażać szacunek dobrodzieystwa. Wielbiemy surowosć dzikiey cnoty Katona, ale nas bardziey obchodzi łagodność Sokratesa. Tamten z poszanowaniem wstęret iakis wznieca, ten naśladować, i kochać się każe.

Daymy to, iż letkosć jest cechą właściwą charakteru Francuskiego, nie można z tąd wnosić, iż każdy Francuz jest letkomyślny. Chciey się tylko dobrze ludziom przypatrzeć, znajdziesz Francuzów statecznych, Niemców trzeźwych, Hiszpanów pokornych, Moskalów szczerzych, Twego narodu nie wiem czy to jest pochwałą, iż właściwego swojego charakteru niema.

ROZDZIAŁ IX.

Na tych, i podobnych dyskursach zszedł bez uprzykrzenia czas żeglugi. Wiatry służyły nam iednostajnie; towarzysstwo Kapitana okrętu, i iego Officerów siodziły przykrosć zwyczajną takim przeprawom. Całe zgromadzenie, a że tak rzekę, mała

mała Rzeczpospolita tego okrętu, wszyscy wspólnie uieci łaskawym i uprzejmym obchodzeniem wodza swojego, żyli w zgodzie przykładney, i odbywali z ochotą pracowite obowiązki swojego stanu.

Po kilku niedzielach żeglugi, ominąwszy wyspy Kanaryjskie weszliśmy w cieśninę Gibraltaru. Pierwszy widok brzegów Europejskich, nie wypowiedzianą napętnił mnie radością. Czuły na wszystkie wzruszenia moje Kapitan wchodził w uczestnictwo tego ukontentowania, dał mi jednak niznacznie do wyrozumienia, iak jest rzecz pożyteczna, nie dać się zbyt cznie uwodzić passyom, dodał i to, iż cięższa rzecz umieć wytrzymać pomyślność, niżli nieszczęście. Pytał się mnie nakoniec, iakie były moje zamiśly, skoro zawiniemy do portu w Kadyx? Odpowiedziałem, iż chciałem tylko przejechać Hiszpanią, w Francyi mało co zabawić, a iak nayspieszniejszy do oyczyzny moiey powrócić. Ofiarował mi się być towarzyszem podróży do samego Paryża. Nieskończenie byłem ukontentowany z tego oświadczenia, i zobaczywszy niektóre ciekawości miasta Kadyx, gdyśmy już

już wszystko przygotowali do podróży, szrodziemnym morzem zmierzając ku Marfylii, nagle rozkazy przymusiły Margrabiego odmienić przedśwzięcie. Odebrał albowiem ordynans, zawieść będącego już w Kadyx Konsula Francuskiego do Smirny: że zaś czas tey podróży był przepisany, nie mógł nawet do Marfylii wyboczyć, żeby tnnie tam wysadził. Pożegnanie nasze wielce było smutne, ileżem przewidzieć niemógł, kiedybyśmy się znówu zobaczyć mogli. Rozstanie to bolesne przywiodło mnie do prowadzenia przez kilka czasów pustelniczego prawie życia. Nikomu nieznaiomy, niechciałem się z nikim poznać, lubo sposobność miałem do tego, mieszkając w nayprzedniejszey austeryi miasta. Chodziłem do stołu, gdzie tak cudzoziemcy, iako i domowi iadali razem, a tym czasem wexle wszystkie posłałem do Paryża, i za radą Margrabiego złożyłem u jednego z naysławniejszych bankierow. Chcąc zaś za przybyciem do Paryża długi uspokoić, zmyśliłem sobie nazwisko Barona de Graumfsdorff, żeby, dowiedziawszy się o doysciu wexlow, pod pierwszym imie-

imieniem nie przyaresztowali ie w niebytności moiey.

Mimo zbawienne przestrogi moiego przyjaciela, nie mogłem się w tym przezwyciężyć, żebym nie powstał w konwersacyi przeciw zdrożnościom narodow Europeyskich, niezgadzaących się w nich z ową cnotliwą prostotą Nipuanow. Słuchali tych powieści z większym jeszcze zadziwieniem, niż ciekawością słuchownicy. Spōsob odzieży moiey, zarysujacey nieco mody Nipuaniskiey, ukłony tylko od ręki bez zdjęcia kapelusza, szczerość zbyt otwarta, wszystko to, jakem uważał, zbyt wielką czyniło impresyę w tych, którzy mnie słuchali. Gdym zaś o Amerykanach mówił, i rozwodził się szeroce nad okrucieństwem przelozonych, szły im w niesmak dyskursy moie. Jużem trzeci tydzień mieszkania moiego w tym mieście kończył, gdy powracając z wieczornej przechadzki, w bramie otoczyli mnie żołnierze; gwałtem broń z ręku wydartszy, wladzili mnie w krytą kolarzkę, i nocą zaprowadzili do zamku nad morzem, o mil kilka od miasta. Siedziałem tam z wielką niewygodą, blisko

dwuch

dwuch miesięcy, niemogąc do nikogo słowa przemówić. Ten, który mi ięsz raz na dzień przynosił, postać miał jakby umyślnie dla strażnika katufzy sporządzoną. Wszystkie pytania moje zbywał milczeniem, i iedyne słowo, które co dzień z ust jego wychodziło, było przy zamknięciu drzwi na noc: *Adios*. Po wyzłych kilku niedzielach, wzięto mnie z wielkim milczeniem z tego miejsca, wladzono w pōwoz podobny pierwszemu, i tym sposobem, po kilka dni nocney zawiażdy podroży, przyjechałem do miasta wielkiego, o którym dowiedziałem się potym, że była Sewilia. Do lepszego i wygodniejszego niż przed tym osadzony byłem więzienia; strażnik stary, wyschły, wysoki, ponury, nawet mi *Adios* nie powiedział; i dość mizernie, naywięcey cebulą częstowany, bez książek, piora, papieru, i kałamarza, przesiadziałem miesiąc cztery w izbie, ktorey szczupłe okienko wyżej było nierównie od moiey głowy, a choćby i przez nie patrzeć można było, niebym nie obaczył mur był albo wiem gruby na kilka łokci; za okno nie miało obzerności, i na puł, a dwie z szta-

Q

żela-

żelaznych kraty ledwo pozwalały wkra-
dać się iakieykolwiek jasności.

Jużem rozumiał, że zapomniany od
całego świata, resztę dni moich nieszczę-
śliwych w tey ciężkiej niewoli skończę,
gdy dnia iednego strażnik nie mówiąc,
wziął mnie za rękę, a prowadząc przez
wiele długich, ciasnych, i ciemnych ko-
rytarzów, przywiódł do izby dość spo-
rey, którą iedne tylko okno kratą obwie-
dzione nie wiele oświecało. Mury były
obnażone, i razem z sklepieniem tak za-
czerniałe, iakby ie dym pochodni, lub
ogniska przykopił, na szrodku stał stół
czarnym suknem okryty, przy iednym
rogu krzesło skorzane z poręczami, zy-
dle drewniane w około, a na stole Kru-
cyfix.

ROZDZIAŁ X.

Zostawiony sam w tym okropnym
miejscu, czekałem z bojaźnią dal-
szych wyroków losu. W tym drzwi się
otworzyły z trzaskiem, i wszedł w czar-
nym płaszczu człowiek ieszcze wyższy,
i

ieszcze suchszy, ieszcze bladzy, od mego
strażnika; za nim także w czarnych płasz-
czach szło czterech: na końcu musiał iść
pisarz, miał bowiem u pasa wiszący ka-
łamarz, i w ręku papiery. Zasiadli miey-
sce około stołu, a nayıpierwszy, który
na krzesle usiadł, kazał mi się przybliżyć,
klęknąć, oczy spuścić, rękę podnieść.
Uczynilem co kazał, dyktował zatym
formularz przysięgi, iako wiernie, szcze-
rze, dokładnie, dostatecznie, należycie,
i przyzwiecie, odpowiadać będę na za-
dawane mi pytania. Było ich bardzo
wiele: nayıpierwsze, z ktorego kraju ie-
stem, i iak się zowie? Chcąc rzetelną
prawdę powiedzieć, przyznałem się, że
zmyślone nazwiśko nosił, moje zaś
prawdziwe Doświadczyński. Nie przy-
zwyczajony do naszych nazwiśk pisarz,
za piątym aż razem wpisał, i w akta in-
grossować potrafił moje przezwisko, a i
to ieszcze musiałem ie syllabami dykto-
wać. Inśze pytania ściagały się do wszyst-
kich spraw życia moiego, a gdy przyszło
do dyskursow u stołu, w austerji miała
Kadyx powtarzanych, uważałem, iż se-
dziowie powiększali attencyą, i nayo-

kładnieyszą chcieli mieć informacją. Gdy przyszło czynić wzmiankę o moiej wy-
spie, zaczętem szeroce opisywać oby-
czaje, rząd, sposób życia, myślenia oby-
watelów Nipu; ich przymioty, ich cno-
ty zaczętem wyśławiać, oplakując nie-
szczęście moje, że mę się od tak wiernego
towarzystwa oddalił. Z razu słuchali mnie
pilnie, a gdy m był prawie na połowie
najwyższego opisu, ow poważny sędzia,
zapomniawszy wspaniało-pourey repre-
zentacyi swoiej, wielkim głosem tak się
śmiać począł, iż ledwo z krzesła nie zle-
ciał; dopomogli mu szczerze, iego asse-
sorowie, iani oniemiał; w tym ieden
wstąpił z miejsc swego, i ledwo mo-
gąc iść od śmiechu, wziął mnie za rę-
kę, wypchnął z izby, i drzwi za sobą
zamknął. Jeszcze więcej, jak przez pół
godziny, trwał ten śmiech dla mnie nie-
pojęty: zadzwoniono w izbie; przyszedł
do nich mój strażnik, a odebrawszy, ja-
kém się domyslał instrukcyą, co miał ze
mną czynić, sprowadził mnie ze wscho-
dów do inżey izby; tam wladzono mi
na ręce pęta; przyszedł w krotce cerulik,
i natyprzod ostrzygł włosy, potym gło-
wę

wę zupełnie ogolił. Z początku nie wie-
działem co się ze mną dzieie, po tey osta-
tniej ceremonii poznałem, iż byłem
osadzony za szalonego. Zafzedł woz nie
bawiąc, natrzęsnąwszy trochę słomy, wla-
dzono mnie nań, i tym sposobem zai-
ehałem do szpitala głupich. Musiano po-
wiedzieć starzemu, że nie byłem z ro-
dzaju głupich szkodliwych, bo mi zaraz
na pierwszym wstępie pęta z rąk zdieto,
osadzono w kacie, bardziey do klatki,
niż izby podobnym. Bałem się zwyczaj-
ney, iakem słyszał, przy takowym wey-
ściu ceremonii, ale na moje szczęście nie
było tego zwyczaju w Sewilii, żeby pla-
gi na przywitaniu dawać. Przyniesiono
mi na kollacyą ryżu trochę, suchar, i
dzbanek wody. Przyuczony już do tych
przyśmaków, jadłem smaczno, gdy noc
przyszła, położyłem się na śłomie. No-
wa postać sytuacji moiej, długo nie dała
mi oczów zmrużyć; przyzwyczajony ie-
dnak do nieszczęścia, nie wpadałem w
rospacz: owszem zdało mi się to, czego
doświadczałem, ulżeniem sytuacji przeży-
tey. Niepodobna, mówiłem sam sobie,
żeby tuteysli starci, urzędnicy, lekarze

nie mieli kiedykolwiek poznać tego, że miałem szalony; gdy zaś poznają, odzyskam wolność. Ze zaś powieść o Nipuanach uczyniła mnie szalonym, a bardziey podobno jeszcze maxymy od nich powzięte; uczynilem przeto mocne u siebie postanowienie, jeżeli nie tak żyć, przynajmniej tak gadać, jak i drudzy. W Nipu gadałem i myślałem po Europeysku, osądzili mnie za dzikiego: w Europie chciałem po Nipuanisku sobie poczynić, zostałem szalonym. Ta reflexya, stawiając mi przed oczy osobliwość losu mojego, wprowadziła mnie nieznacznie w dobry humor; ledwom mogłem nakoniec śmiech przezwyciężyć, patrząc się na moją ogoloną głowę, i miejsce, gdzie mnie nauki owego dobrego mistrza Xaoo osadziły.

Na zaiutrz rano, przyniesiono mi naczyńie pierza, i pęk wosny do czesania, oddawca pokazał mi dość wyraźnym gestem, iż lenistwo w tym domu karzą. Odbyłem tego dnia, i następujących pracę, łatwą do wykonania. Nawiedzali mnie, i moich kompanów miłośni ludzie; jałmużną ich opatrywałem nieodbite potrzeby, i łagodziłem niekiedy surowość

wosć nieobyczajnych dozorców naszych. Kapelan miejsca tego, staruszek przysojny, cieszył mnie częstokroć w utrapieniu, ale go przeprosić nie mogłem nigdy w tym punkcie, że nie był szalonym. Prawił mi exorty o dopuszczeniu bożym, o rezygnacyi, którą mieć powinien ten, który rozum z dopuszczenia bożego stracił; iako moje niedowiarstwo, największym jest znakiem szaleństwa; iako nakoniec większym był dowodem mojego głupstwa wyrok staruszych, niż wszystkie, którem tylko mógł dać, przeciwne proby. Tak zaś to mówił z serca, iż możeby był i wyperswadował drugiemu szaleństwu. Widząc, że go żadnym sposobem racjami moimi nie skonwinkuję, prosiłem żeby przyprowadzono doktora, któryby wyexaminowawszy wszystko należycie, dał sąd o mojej sytuacji. Przyszedł człowiek letni, w wielkiej peruce, w wielkim kapeluszu, w wielkim płaszczu, z wielkimi na nosie okularami; wziął mnie za rękę, próbował pulsu, spoyrzał dwa razy w oczy, ruszył potem głową kilka razy, oczy zamknął: w tym stanie prze-

przetrwałszy może dwie minuty, obrócił się do starszego, rzekł poważnie: *szalony*, i z izby wyszedł. Ten wyrok w taką mnie złość wprawił, iż był bym owego doktora dognał i ukarał, gdybym się nie bał przez tę samą akcyą potwierdzenia zdania jego.

Siedziałem spokojnie kilka niedziel po tym przypadku, gdy razu jednego postrzegłem, iż cudzoziemcy na oglądanie szpitala naszego przyszli. Niech każdy imaginuje sobie, jaką radość wskroś przeniknęła serce moje, gdy postrzegł Margrabiego de Vennea. Padłem mu do nog, on stał jak martwy, a podniósł mnie z ziemi, gdy się dowiedział o moich przypadkach, pobiegł na tychmiał do najwyższego rządcy, i w dwie godziny powróciłszy z rozkazem uwolnienia, do stancyi mnie swojej zaprowadził.

ROZ-

ROZDZIAŁ XI.

Tyle razy doznawszy najsobliwszych fortuny odmian, ledwom mogł z początku wierzyć, że to co widziałem i czułem, było na jawie. Dzięki dobroczynne, sposób postępowania łagodny, sentymenta gruntowne przyjaciela mojego, dały mi uczucie szczęśliwości w jego najpożądalszym towarzystwie. Nie długo bawiąc, porzuciliśmy Sewilią, stołeczne miasto Andaluzyi. Kraj ten jest przedziwny, gdyby mi go nie obmierzalo przypomnienie nieszczęśliwych przypadków; stanęliśmy w krótko w Madrycie, gdzie nie długo przemieszkawszy, pusciliśmy się ku Francyi, a przebywszy góry Pirenejskie, w swojej oyczynie przywitał mnie Margrabia. Nie zastanawiam się nad opisaniem krajów i miast, zostawię ten obowiązek geografom. Przejechawszy przez wielką część Francyi, stanęliśmy w Paryżu; tam odkryłem własne moje nazwisko, dłużników, tak moich, jako i Pana Fickiewicza uspokoiłem: resztę kapitału z przodaży

Q 5

daży rzeczy, z mieniania wexlow, blisko na milion wynoszącego, przestałem do Polski przez bankierów. Mimo chęć odwiedzenia oyczyzny, zatrzymałem się przez kilka niedziel w Paryżu, dla korzystania z towarzystwa Margrabiego. Poznałem wielu godnych, i ze wszech miar szacownych ludzi, uczyłszających do domu iego, i ustała tym bardziey we mnie owa przewencya; zbyt powszechnie definiująca narody. Znalazłem w frzod Paryża, mędrców nie dumnych, bogaczów nie wyniosłych, panów przystępnych, bogoboynych, bez żolci, rycerzów bez samochwalstwa. Tak mnie ujęło mile Margrabiego domu towarzystwo, iżem się na koniec już był determinował w Paryżu osieść; otworzyłem mu myśl moją, prosząc o radę, względem dalszego interesów ułożenia, alem taką od niego usłyszał odpowiedź. Jeżeli (czemu wierzę) chęć przedstawiania ze mną jest iedną z pobudek twoich, moy przyiacielu, do zamieszkania się w Paryżu, projekt takowy zbyt jest dla mnie podchlebny, żeby ci nie miał być wdzięcznym. Gdybym się w tey mierze

ferca

ferca moiego pytał, zapewne dodałoby mi nowych pobudek do zatrzymania cię z nami. Ale przyiaźń szczerą, zwykłą czynić ofiarę własnego ukontentowania, gdy idzie o zachowanie istotnych obowiązków. Jesteś winien oyczyźnie twoiey istność cywilną. Imię obywatela w umyśle prawym, nie jest czym nazwiskiem. Ciągnie za sobą ten charakter wielorakie obowiązki. Pierwszy, i w którym się wszystko zamyka, być iey, ile możliwości, użytecznym. Nie ten tylko usługuje krajowi swemu, który go mężnie broni, lub dobrze rozrządza: w podziale obowiązków są stopnie większe i mniejsze: nie maż takiego obywatela, któryby do ktorego z nich nie należał. Urodzenie twoie zacne, stawia cię w poczcie celnieyszym, talenta experyencyą wydoskonalone, czynią cię zdolnym do służenia krajowi. Może to być, i owszem ledwo nie zapewne będzie, iż służąc nie doczekasz się nadgrody, zwyczajnie teraz załugom odmówionej; ale stanie ci na ow czas za wszystko, prawdziwa pocziwych ludzi konsolacya, żeś uczynił to, co czynić należało. Z tych

powo.

powodów mówię do ciebie za tobą; ale przeciw sobie. Niebytność twoja będzie mi przykra; ale ją śłodzić będę wspomnieniem Doświadczyńskiego, cnotliwego przyjaciela, użytecznego obywatela oyczyźnie swoiey: nie było co odpowiedzieć na takowe zagadnienie. W kilka dni, rozrządziwszy interesy, nie bez żalu rozstałem się z Margrabią.

ROZDZIAŁ XII.

Dvaryusz podroży z Paryża do Warszawy nie bawiłby czytelnika. Przypadku żadnego osobliwego nie miałem; czały były piękne, droga dobra. Stałem w Warszawie 14. Maja, w samo południe. Prezentowany byłem u dworu, przyięty od panów łaskawie, od dam mile, od wszystkich z ciekawością i upragnieniem, żeby wiedzieć iak naydokładniey moje przypadki, o których iuż dawniey była wieść przyszła, z zwyczajnemi przydatkami. Osobliwość uczyniła mnie modnym, i to do mody nie zaszkodziło,

iż

iż wiedziano, że skarby zdobył. Zbysławalein naprzykrzoną Warszawy ciekawość: szczęściem, przyjechał Angielczyk; impet ciekawości w tamtę się stronę zaraz obrocil; iam odetchnął po piętnastodniowych konfessatach. Wsparty wielowładną protekcyą, uspokoiłem kredytorow, oswobodziłem Szumina, i wszystkie moje dziedziczne wioski; resztę kapitałow bogatemu, ale rządnemu panu dałem na prowizyą.

Udawszy się do Trybunału, wygrałem zupełnie sprawę z owym moim plenipotentem, który prawnemi wybiegi chciał się przyposiessy kilku wiosek moich utrzymać. Szczęściem natrafiłem na taki Trybunał, gdzie nie solennizowano imienin, Ksiądz Prezydent nie miał siostrzeńca, a Deputaci niepotrzebowali na powrót cudzych kolasek.

Pierwszy raz gdym do Szumina iuż moiego przyjechał, oglądałem, z niewymownym ukontentowaniem, wszystkie te mieysca, które mi przypominały okoliczności rozmaite młodego wieku moiego. Łasek owy i strumyk przypominał Juliannę, sław, przypadek w łey oczach,

oczach, pokoiki przy' officynie edukacyą sentymentową Damona. Starzy studzy oycę i matkę, płakali na mnie patrząc, poddaństwo wesołemi okrzykami głosiło powrót prawdziwego dziedzica. Osia-
dłem z radością na wsi, tumultu mieyskiego, niewczasów, ustawiczney włoczęgi, aż nad to świadom. W przeciągu lat dzieściuś dworak w Warszawie, w Paryżu galant, oracz w Nipu, niewolnik w Potoży, szalony w Sewilii, zostałem w Szuminie filozofem.

Nayprzód ażebym miał w świeżey zawždy pamięci szczęśliwość obywatelów Nipu, i święte mistrza moiego Xaoo nauki, nie daleko rezydencyi moiey wystawić kazałem dom zupełnie podobny do owego, gdzie Xaoo mieszkał. Sad, rzeczka, sadzawka, pole, w tych że wszystko, co tam, rozmiarach, słodkie mi czyniło omamienie. Ile razy tam jestem, pasę myśl moją przypomnieniem zbawiennych tamtejszych zwyczajów i maxym. Tym nawiedzinom winien jestem to, czym jestem: poddani ze mnie kontenci, sąsiedzi się ze mną nie kłócą, w domu mam pokoy, za domem zgodę.

Za

Za punkt naywiększy gospodarstwa wzią-
łem sobie szczęśliwość moich poddanych. Gorszyli się z tego sąsiedzi, odradzali kroki, które mi na dobre nie miały wy-
niść: jedni mnie żalowali, drudzy się śmiali z moiego nierozeznania. Widzą teraz, że i rola u mnie lepiej uprawna, niż u nich, i czyniż nie zaległy, i gumna we dwoynasob; a moi chłopci dobrze odziani, w pierwszych teraz ławkach pa-
raffi siedzą. W tak szczęśliwym i swo-
bodnym życiu, jużem był blisko roku strawił, gdy odebrałem od jednego Mini-
stra list z Warszawy, w którym mi otwie-
rał wrota do naywyższych promocyi; byłem się chciał tylko podjąć funkcyi po-
felskiej z moiego Woiewodztwa na przy-
szły Seym. Nie byłaby mnie złudziła ambicya, ani cheiwość; obietnicę tylem szacował; ile była warta, dawno swia-
dom wewnętrznego waloru dworskiej monety. Pamiętny jednak ostatniey roz-
mowy z Margrabią, przedsięwziąłem ie-
chać na seymik pofelski naszego woie-
wodztwa. Za radą więc jednego z sąsia-
dów, obiechałem nayprzód wszystkich
Wielm. Urzędników, i lubo uczynilem
mocne

mocne przedsięwzięcie wstrzemięźliwości, przecież mimo heroiczną moją obronę, musiałem się upić kilka razy.

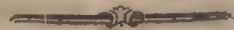
Przyechawszy do miasta stołecznego, chciałem iść jako nayprzyzwoitszymi drogami do dostąpienia poselstwa. Wyśmiali dzikość moją sąsiedzi, gdy się dowiedzieli, że tylko jednego kucharza z sobą przywiozł; a gdy ich wieść doszła, że nie więcej miał z sobą nad dwa anatały wina, sam Jmć P. Podkomorzy w zrzecz decydował, iż o moim poselstwie nie fuży. Kupiłem więc czym prędzej w poblizszym klasztorze winą wybornego beczek kilka; kucharzów użyć czyli sąsiedzi; że zaś było pieniędzy dostatkim, poszło wszystko i prętko i dobrze.

Było nas konkurentów niemało, a zmiennie dwóch tylko mogli wybrać na poselstwo. W wigilią seymików przyszedł należący do mnie J. P. Podstoli, oznajmując, iż inaczej naymocniejszy adwerfarsza nie przepię, tylko rzefiłym między szlachtę pieniędzy rozrzuceniem. Nie ze skępstwa, ale z podłości kroku tego westchnąłem, przypominając sobie ową

fzczę-

fzczęśliwą wyspę, gdzie umysł i wola obywatelów nie była na sprzedaż.

Przy samym zagaieniu hałas w kościele powstał, koło kruchty batalia; skończyliśmy między piianych, i gdyśmy chcieli wiedzieć o przyczynie tak znaczney żwawości adwerfarszów, tegośmy się tylko dowiedzieć mogli, iż iedli śniadanie u Jmci Pana Miecznika. Podano mnie za kandydata. W tym pow mój plenipotent wyszedłszy z za wielkiego ołtarza, zarzucił otrzymaną na mnie kondemnatę. Zarliwi przyiaciele, chcieli go w sztuki rozśiekać; szczęściem uciekł do zakrytyi, i drzwi za sobą zamknął. Przez okienko więc weszliśmy w negocyacyą, ustąpił pretenfyi, i am został posłem. Zaprosiłem wszystkich do siebie na obiad solenny, i tam według starożytnego zwyczaju upiliśmy się wszyscy w miłości i w zgodzie.



ROZDZIAŁ XIII.

Nazajutrz, gdym snem twardym reszcie ieszcze wczorayszego pijaństwa zbywał, przyśłał do mnie Jmć P. Podkomorzy prosząc, ażebym do niego przyszedł. Zastałem tam kilku z przedniejszych urzędników, mówiących dość żwawie; i dowiedziałem się od przytomnego tamże moiego kolegi, iż aktu dają instrukcyą dla nas na przyszły seym. Zadziwiło mnie to nie pomalu, iż wybór osob czyniony był przez wszystkich, a rzecz nayistotniejsza, to jest przepis obowiązków, przez kilka tylko urzędników i ziemian. Dowiedziawszy się jednak, iż to był dawny zwyczaj, zamilczałem. Przyszło czytać punkta instrukcyi naszey: żadnego nie było ściągającego się do publicznego dobra; ale natychmiast rekomendacye, iednych do krzesel senatorskich, drugich na ministeria, naywięcey do łaskawego J. K. Mci szafunku *panis benemerentium*: przydana była reparacya ratusza Lubelskiego i Piotrkowskiego. Gdy się czytanie skończyło, zabrał głos Nestor

ziemi

ziemi naszey, Jmć Pan Sędzia Ziemiński, ten przelożywszy naypierwszą potrzebę dobra publicznego, przytoczył ow text: *salus publica suprema lex esto*, a za tym dopatrzał się z miejsca swego, aby *pro primo & principali objecto*, położyć wybranym z pośrodku grona braci, gośdnym posłom, summy Neapolitańskie, i otwarcie gur w Olkufzu. Zgodzili się na to wszyscy; dopisano więc ten punkt do instrukcyi naszey; dołożono ieszcze aprobacyą kilku funduszów, i dwóch świętych nowo beatyfikowanych kanonizacye.

Nim przyszło do podpisu instrukcyi naszey, zabrałem głos, a oświadczwszy powinna wdzięczność ostrzegłem zawczasu współ-obywatelów, żeby nie brali za zbytęcną śmiałość, to co miałem im przelożyć, względem daney nam instrukcyi. Charakter poczciwości, rzekłem, większą jest nad przysięgi pobudką, do wypetnienia obietnic; do zadość czynienia obowiązkom. Te, które J. WW. WM. WM. Panowie i Bracia, na nas w świeżo ułożoney instrukcyi wkładacie, powinny bydz regułą czynności naszych

R 2

na

na przyszłym seymie. Tymże sposobem uważając, rozumiem, że nam nie będziecie mieć za złe, mnie osobliwie, który moim, i kollegow innieniem mówić odważam się, że dla ubezpieczenia trwożliwey, gdy o honor i cnotę idzie, czułości, niektóre w tey mierze uwagi moje przełożę. Ten, ktorego J. WW. WM. WM. Panowie i Bracia czynicie reprezentującym powłzechność całego naszego województwa, osobą jest publiczną; czynności więc jego powinny korrespondować reprezentacyi i obowiązkom. Zdaie mi się, iż osoba publiczna, publicznemi istotnie tylko interesami zaprzątiona bydz powinna, i jeżeli się do szczegulnych zniża, czyni to na ow czas, gdy prywatny interes do publicznego celu jakimkolwiek sposobem zmierzać, lub kooperować może. Oyczyzna nasza wiele ma potrzeb; żadna z nich w instrukcyi świeżo przeczytanej dotknięta nie jest. Przydatek, *et cetera activitatj szchościow Postow zoslawiemy*; może by nas nie zaślonił, gdybyśmy sami z siebie ważyli się podawać iakowe projekta, ktoreby może były krajowi zdadne, a J. WW. WM. Panom nie podo-

podobaly się. Z żalem to mówię, ale z zupełną konwikcyą, bom się napatrzył tego; iak częstokroć naylepsze intencye źle tłumaczone były, a żarliwość dobra publicznego ukarana dla tego, że się sprzeciwiała interessom takowych obywatelów, których zysk na szkodzie publiczney zasadzony. Kiedy więc układamy instrukcyą, weyżrzyimy w potrzeby oyczyzny naszej, podawaymy sposoby do iey podźwignienia i wsparcia, a rekomendacye, reparacye, kanonizacye, niech potym idą. Klauzula, *etiam sub discrimine seymu*; здаie mi się nie tylko niepotrzebna, ale obelżywa dla tych, których WM. Panowie *non ad destructionem, sed ad aedificationem* wysylacie. Nie wchodzę w rozstrząśnienie, czy się zrywać seymy godzi; czy ie wedle statutu zrywać można; niech mi będzie wolno powiedzieć, iż w zerwaniu publicznych obrad, takowy abufum, taką podłość i niegodziwość widzę; iż w zwyż wyrażoną klauzulę; mam za naywiększe poniżenie osoby charakteryzowanej, i mającey honor J. WW. WM. WM. Panow reprezentować. Dwa tylko punkta tyczące się dobra publicznego w

instrukcyi naszej upatruię: summy Neapolitańskie, i gory w Olkufzu, kilkadziesiąt podobno recessow seymowych, nie wiem czy zdołają, czy naprawiają, czyli pśuią tę poważną materyą. W czasie o tym przymówić się nie omieszkać. Gdy zaś idzie o rekomendacyą wyrażonych w szczególności J. WW. Ichmciow, prosię, każdego, żeby mi raczył dać notę zasług swoich: pokazawszy albowiem zgromadzonemu stanom ich przeznaczone dzieła, śmiało się będę mógł upomnieć o nadgodę.

Skończyłem mówić: trwało przez czas nieiały milczenie; przerwał go nakoniec prezydujący Jmć P. Podkomorzy; approbował *zelum boni publici*, wydawający się przykładnie we mnie świeżo przychodzącym do obrad publicznych: po wielu rozmaitych dygressjach, cytował Filipa Krola Macedońskiego, a ztąd wpadłszy w pochwały staro-polskiej cnoty, rzekł z żwawością. Tak jest, a nie inaczej Moi wielce M. Panowie i Bracia, lepiej się działo za naszych ojców, kiedy nie jeżdżono po rozum za granicę. Pokiśmy się kontentowali tym, co nam dał Pan Bog z łaski
swoiej

swoiej przenajświętszej, pełno było w oborze i w gumnii. Teraz wszystko po modnemu, po Francusku, po Niemiecku, diabli wiedzą po iakiemu. Lepšie cieleśta niż woły; niech mówią iak chcą; iednakowo wol wołem, a ciele cieleciem. Śmiech powstał iednostajny: iam chciał głos powtórnie zabrać, ale szepnął mi do ucha P. Skarbnik, mój dobry przyjaciel, że nic nie wskoram, wszystkich obrażę, a już w sieni rozruch między bracią, którym powiedziano, że ja heretyk. Przestraszony takową nowiną, rad nie rad, musiałem się śmiać z drugiem, i admiraować subtelność dowcipu Jmci P. Podkomorzego; tak doskonale utrzymującego honor narodowy, i cnoty pradziadów.

ROZDZIAŁ XIV.

Po szczęśliwie zakończonym seymiku, odpocząwszy nieco w domu, pojechałem na seym, pełen maxym patryotycznych, i żarliwości o dobro publiczne. Napisałem dyssertacyą o summach Neapolitańskich; i gdyby był czas wystarczył,

R 4 iechał.

jechałbym był umyślnie do Olkusza, żeby poznać oczywiście pożytek otwarcia tamtejszych kruszców. Ulokowany w Warszawie na przedmieściu, odebrałem, w krotce po moim przyjeździe, wizytę jednego zanego kawalera w Warszawie rezydującego: ten powinszował mi urzędu, oyczynie zanego posła, obejrzał się na wszystkie strony; i lubośmy byli sami w izbie, wziął mnie za rękę, i zaprowadził do alkierza z misterną miną; pełen niespokojności wyszedł z tamtąd, podobno dla zlustrowania kątów, i drzwi do sieni na klucz zamknął. Rozumiałem, że będzie prosił o pożyczanie pieniędzy: w tym powróciwszy do mnie zacierał rękę przykrzył się, a wspiąłwszy się na nogach, poszepnął mi do ucha: kochany przyjacielu! przyśięgam, że nie wydam, ale racz mi powiedzieć, iakiey jesteś partyi. Wyfzedłem mimo jego usiłowania do izby; tam gdyśmy siedli, rzekłem: iż zadowolę uczynię pytaniu jego nie zdołam, nie wiedząc go się znaczy to słowo partya, ani iaką ma do stanu i funkcyi moiey konnexus. Dobry obywatel (rzekłem daley) nieupodla

podla umysłu swego poddaniem go pod cudze zdanie. Słowo partya, znaczy podobno z iedney strony wodzów, z drugiey partyzantów, a po prostu mówiąc tyranów rozkazujących, i iurgieltowych posługaczów. W kraju, gdzie pod hasłem rzecypospolitey panuje wolność i równość, nie wiem iak mogą znaleźć miejsce tak podłe i niegodziwe sytuacye. Nad to jest zuchwałym, kto śmie równemu rozkazywać, nad to podłym kto dla zysku, lub względów równego słucha. Niech nayuboższy obywatel w obowiązkach mnie moich oświeci, poydę ochotnie za jego zdaniem; ale iurgiel roczny, albo wieś dana na dożywocie nie otaxują sumienia moiego. Dziwuję się więc, żeś mi WM. Pan te kwestyę zadał; sądząc iż bydz bardziey żartem, niż prawdą.... Znać żeś Wc. Pan z bardzo dalekiey wyspy przyjechał, odpowiedział mi ow Jęgomość, i ukloniwszy się, wyfzedł.

Zaprofzony na zaiutrz do iednego Ministra na obiad, byłem tam razem z naszym Woiewodą, który przywitawszy się ze mną, rzekł pocichu: nie wątpię o zdaniu Wc. Pana, zaśszczęcam się przyja-

żnią domu iego; z moiej strony gotow iestem do uslug; proszę mi poufale rozkazać: zbyłem ukłoniem oświadczenia, w tym nadszedł Minister, rekomendując imieniem dworu do łaski Marszałkowskiej iednego z posłow. Na wieczery byłem u iednego Senatora: ten nie wzięwszy świeżo wakującego starostwa, płakał nad oyczyną, którą intryki dworskie prowadziły do zguby; rekomendował nam więc do łaski Marszałkowskiej swojego synowca, który w piątym roku wieku swego będąc Oberst-Leytnantem, nie mógł się już teraz w dziewiętnastym regimentu doczekać. Mimo usilne z obu stron sollicytacye, nie uwieźliśmy naszego słowa. Przyszedł dzień zaczęcia seymu, weszliśmy do izby; Marszałek starey łaski z zwykłemi ceremoniami seym w tumultcie i wrzasku nieznośnym zagaił.

Przez dwa dni nie mogliśmy się doczekać obrania Marszałka: trzeciego przyniesiono manifest zrywający seym. I tak sześćcio miesięczne całego narodu intryki i koszty, skończyły się na bolesney oracyi Marszałka starey łaski, przy pożegnaniu

uskar-

uskarżającego się na nieszczęśliwe losy oyczyny.

Chcąc się rozpatrzeć w sposobie dworskiego życia, i uślać sobie drogę do promocyi, zostałem z łaknącą rzeszą w Warszawie. Przez kilka miesięczną rezydencyą, różnych sposobow. tentowałem, do dostąpienia iakowego urzędu, ale iako przyszło zastanowić się nad tym, przez który mogłbym być co zyskać, nie chciałem go użyć: powtorzyli mi to wszyscy, co ow Jegomość, żem z bardzo dalekiej wyispy przyjechał.

ROZDZIAŁ XV.

Nie udało mi się w Warszawie: ale ia się dla tego, ani na Warszawę, ani na rodzaj ludzki nie gniewam. Każdy człowiek ma swoy właściwy sposób myślenia: moy nie zgodził się z Warszawą; pojechałem więc myśleć do Szumina. Ktoby na wsi chciał tylko myśleć, musiałby się zawczasu przygotować na tęskność i niesmak. Ci, co szczęśliwość życia wieyskiego opifali, czynili to po

wiek-

większey części w pośród mieyskich zabaw: gabinet, w którym na ow czas byli zamknięci, zdawał się im rozkoszny gajem; piękną doliną, gdzie na rozkazy poetów płyną kręte strumyki, spadają z skał pienne potoki, echa ptaśząt rozlegają się po lasach, i skałach; ale gdy te żywe wyrazy własnym chcemy uścić do świadczeniem, trzeba zatargować się wiele na małym przeżyciu. Nie jest rozrzucone w użyczeniu rozlicznych wdzięków przyrodzenie. Owe natężone bystrością imaginacyi niżey widoki, okazuja, prawda, postać miłą, i wdzięczną, nie taką jednak po większey części, iakośmy ją pierwey sami sobie ułożyli. W romanfach chyba, albo baykach reszty szukać należy.

Zycie wieyskie dla tego jest miłe, iż nadać chce do gospodarstwa; tego obowiązki rozciągają się do wszystkich czasów, a chęć zysku złączona z niewinną, a coraz nową zabawą, nie dać się rozporządzać tęskności, która napełniać zwykła wszystkie przedziały gwałtownych zabaw mieyskich.

Zdało

Zdało mi się, żem do moiey wyspy powrócił, gdy w domu osiadł. Pierwszym podobno z całej okolicy przeświadczony u siebie będąc, że moi poddani byli ludźmi, przyłożyłem do tego starania, aby, ile możliwości, uczynić ich stan znosniejszy. Niech powie mała cząstka ludzi dobrze myślących, iaką rozkosz czuie pocziwe serce w uszczęśliwieniu podobnych sobie. Powróciłem z bardzo dalekiej wyspy; to było wyrokiem zagrażającym mi drogę do promocyi. Jeżeli ten powrót znaczyl niepodobienstwo zgożenia cnoty z szczęściem, niech moi ziomkowie do dalekich wysp jeżdżą; choćby w tey podróży mineli Paryż i Londyn, nie straci na tym oyczyzna.

Wybaczy czytelnik tey małej dygresyi. Skołatany rozmaitemi przypadki, rzecz naturalna, iż mocniej, niżeli inni, uczułem słodycz miłego spoczynku. W tey zostając sytuacyi, zacząłem myśleć o postanowieniu, żebym przynajmniey dobrą dzieciom moim edukacyą mogł się kraiovi przydać.

Nie daleko moiey wioski mieszkał pan ieden, zachością famili znamienity, ale

III

na fortunę podupadły. W sali pałacowej pełno było portretów przodków jego: iedni piasłowali buławy, drudzy marzałkowskie laski, pastorały, pieczęci, buzdługany &c. Mając się nierownie lepiej od gospodarza domu, gdy tam przyjechał, że mi się ich córka zdała być dobrej edukacyi, mniemałem, iż konkurencya moja do niej przyięta będzie z radością; odkryłem więc przez dobrego przyjaciela moje intencye. Nie poszła w smak gospodarzowi, iak ią sam potym definiował, takowa zuchwałość. U wieczerzy wszczął dyskurs o prerogatywach zacności wielkiego imienia, i podłości takowych rodziców, którzy, dla błahego zysku, gotowi iasnie oświeconosc łączyć z wielmożnością. Jasnie Oświecona pani, rzuciła na mnie okiem pełnym wzgardy, i razem wspaniałości; dorozumiałem się reszty, i nazajutrz równo ze świtem odjechałem bez pożegnania z tego domu, gniewając się srodze na moją pieczętkę bez mitry i paludamentu.

Była w sąsiedztwie moim druga dama, nie tak arcy zacna, ale ociec nayflawniejszy aktor kontraktów Lwowskich, oprócz

czer-

czwonych złotych obrączkowych, i talerów starych, gardził wszystkimi marnościami świata tego. U Jasnie Oświeconego iedliśmy bazaranty na farfurach; pan Podśędek dał barzcz, schab, bigos i buraki na misach srebrnych, a co osobliwsza, pod cęchowaną mitrą i paludamentem postrzegliśmy herby Jasnie Oświeconego. Nie wchodząc w przymioty moje, pierwszą zaraz uczynił P. Podśędek propozycją, żebym przyszedł małżonce tyle prostym długiem zapisał, ile połowa iey posagu wynosić będzie, na reszcie zaś fortuny miałem uczynić dożywocie. Wstąpiła mi uczyniła takowa propozycya, większy dama dumna wielkością posagu, bez żadnych przymiotów.

W kilka czasów poznałem na odpuszczeniu panienkę zacną, bardzo piękną, ale ubogą. Już miałem uczynić rodzicom deklaracyą, gdy raz nie zastawszy u siebie damy, postrzegłem bilecik na stoliku: iey był charakter, adres do Jmci P. Vicegerenta: oznajmywała mu o swoim przysiężnym zamęściu; ubolewała, że bogactwa i cnocie i przymiotom rzadko towarzyszą; kończyła oświadczeniem, iż będzie miał

rękę

rękę bogaty, ale serce kochany Antos. Nie podobał mi się ten podział z Antosiem, i odtąd w tym domu nie pozostałem.

ROZDZIAŁ XVI.

Zawodne konkurrencje uczyniły wstąpić od postanowienia; zamknąłem się więc na nowo w domu. Zebym jednak trzeci raz nie ufzedł za dzikiego, wybrałem kilku dobrych i przystoynych sąsiadów; uczęszczałem do nich czasami; gdy zaś mnie odwiedzali, rad im byłem w domu moim; resztę czasu zabierały gospodarские zabawy, budowa, ogrod, książki. Bliżko roku, tak pożądane życie prowadząc, reformowałem stare mury zamczyłką oyczystego, i stał się domem wygodnym i pięknym. W pośrodku tych zabaw śmierć wuią, po którym na mnie w Litwie substancja spadała, była okazją drogi w tamtejsze kraie. Wybrałem się w czas najgorzszy do podróży na wiosnę; załomawili się dnia jednego z mostem na bagnisku, posłałem po konie do bliższej wsi; nie znaleźli ich do

naię-

naięcia moi ludzie; w tym gdy się do dworu udali, uczynna tamtego mieysca pani, wypytawszy się wprzód o moim nazwisku, mieyscu rezydencyi, okazyi podróży, i wielu innych okolicznościach, wysłała zaraz naprzeciwko mnie swoją karetę, i tyle koni, ile tylko trzeba było po całym moim ekwipażu. Dworzanin, który w karetę przyjechał, uczynił imieniem pani swoiey komplement, iż ubolewa nad moim przypadkiem, ale wini sobie tey sposobności, że mnie może w dom swoy przyjąć. Wsiadłem do karety, ciekawo poznać tę grzeczną i młodą wdowę; dowiedziałem się albowiem, iż od lat trzech w tym stanie zostawała. Przyjechałem do pałacu pięknego; appartamenty były wygodne, i wspaniałe. Przyjęła mnie nie tylko młoda i grzeczna, ale piękna gospodyni, z wszelką ludzkością. Podziękowałem za iey uczynność; zastałem gości wielu, stół wyborny, sposób bawienia się takowy, iakiego w naycelniejszyach miastach znaleźć trudno. Appartament dla mnie wyznaczony był wygodny i piękny; w nim z trudu podróżnego wytehnawszy, gdym nazajutrz po obiedzie

S

dzie

dzie chciał zegnać gospodynią, rzekła żartując: iż jeśli się dni kilka w iey domu nie zabawię, każe w wsiach swoich, przez które będę przejeżdżał, popsuć mosty i groble, tak iakom doświadczył u iey sąsiada! Dałem się łatwo namowić, uwięziony iey wzrokiem i grzecznością. Raz po obiedzie, gdy się goście rozesli, a family tylko w pokoju zostaliśmy, rzekła: nasyciłeś W. P. ciekawość moję opisując przypadki swoje zagraniczne; racz mi też opowiedzieć te, któreś mieć mógł w kraju swoim od pierwszych lat młodości. Nie są osobliwe, rzekłem, na tak jednak miły rozkaz, opowiem ie wiernie. Zacząłem więc relacyą o moich rodzicach, Damonie, sentymentowey iego edukacyi, czytaniu Romanów: do tego punktu gdy przyшло, uczyniłem wzmiankę o przypadku w lasku, i pierwszym na ow czas miłości oświadczeniu owej Juliannie, wychowawicy matki moiey. Słodką iey pamięć uczyniła mnie wymownym; a mając łzy w oczach, przydałem, iż od owego boleśnego pożegnania, straciłem ją z oczu, ale nie z serca. Optywam teraz we wszystko, rzekłem daley, ale w tym

tym jestem nieszczęśliwym, że ją uczestniczą pomyślności moich mieć nie mogę. Nie mogłem się dowiedzieć, gdzie przebywa o klasztorze, dokąd była oddana; to mi tylko umiano powiedzieć, iż ją ciotka iey do siebie wzięła. Jak się zwała ta ciotka, gdzie iey było mieszkanie, nikt mnie dotąd nie nauczył. Jedyne słodycz żałości moiey, ten pierścionek od niey dany, który przy sobie noszę; dałem iey taki drugi na pożegnanie. Ledwom skończył, podała mi rękę; spadła z oczu moich zasłona; mój własny pierścionek postrzegłem na ręku Julianny. Padłem iey do nog, przepraszając, że oczy moje nie były z sercem w zgodzie. Łatwo kochającego przeprosić można. Zbyt żywe radości, podziwienie, ciekawość i impresye przerywały co moment dyskursu nasz. W tłumie najwyższych pasji, usłyszałem wyrok szczęśliwości moiey; byłem kochanym.



ROZDZIAŁ XVII.

Każdy Romans kończy się zwyczajnie zbiorem osobliwych przypadków, a te ściągają się do wzajemnego poznania, lub znalezienia osob wielu, iakby umyślnie na iedno miejsce sprowadzonych. Poznanie się prawie nowe z Julianną, po tylu awanturach, i dziesięcioletnim niewiedzeniu, zarywa coś na Romans, z tą tylko różnicą, iżśmy się zeszli w iey własnym domu, nie szukając się wzajemnie po ziemi i morzu.

Domyślić się każdy może, iżem się pytał Julianny, iakim sposobem do tego stanu, w którym ją widzę, przyszła. Gdybym się chciał trzymać tonu Romansów, z historyi Julianny zrobiłbym Księgę IV. Zacząłbym pod osobliwemi rozdziałami opowiadać, naprzykład: iako Julianna zamknięta w klasztorze ciężko płakała straty amanta swoiego; iako iednego czasu przechodząc się z towarzyszkami po ogrodzie, porwana była gwałtownie przez nieznaiome osoby, iako w oddaloney puszcy odbita znowu była przez drugie nieznaiome

me osoby; iako te drugie nieznaiome osoby zaprowadziły ją w okropne lochy, i pieczary; iako wiele wycierpiawszy w tych okropnych lochach i pieczarach, z niewypowiedzianym hazardem z tamtąd uciekła; iako po długiej peregrynacji, zaszła może do iakiego pustelnika, lub pustelnicy; iako ten pustelnik (który powinien być bardzo stary) żywił ją przez czas nieiaki korzonkami; iako pan ieden wielki polując, natrafił na pustelnicze mieszkanie, i iey widokiem zniewolony został; iako ten pan wielki przebrawszy się, powtore do niey zaszedł, i nakłonił do porzucenia pustelniczego życia; iako dała się nakłonić, i stała się iego żoną; iako ten mąż zachorowawszy umarł; był pochowany, a ona caley iego substancyi została panią. &c.

Awantura Julianny nie była tak nadzwyczajna: wzięła ją ciotka z klasztoru, zawiozła do Litwy; bogaty w sąsiedztwie wdowiec poznał ją, podobał sobie, chciał mieć za żonę, wziął, nie mając bliskich krewnych, fortunę zapisał, i w rok umarł.

Serca czułe nie potrzebują wykwinnych oświadczeń. Ofiarować się na wie-

czne usługi, nie bydź odmowionym, zyskać rękę i serce kochanej Julianny, dzieło było jednego tygodnia. Od tego czasu żyję z nią szczęśliwy; jużśmy się doczekali wnucząt, przecież w moich oczach tak jeszcze, jak w owym gaiku... Zesłaś mnie w tym piśnieniu kochana żono; ty wiesz, ale niech wie świat cały, żeś jest środyczką życia mojego. Niech się z naszego uszczęśliwienia uczy młodzież, iż miłość ugruntowana na wspólnym szacunku nigdy się nie kończy, a w szczęśliwym pożyciu miłsze zmartwczki podściwey żony, niż mądrze płochych amantek pieśnyczoty.

KONIEC KSIĘGI TRZECIEJ I OSTATNIEJ
PRZYPADKOW DOŚWIADCZYŃSKIEGO.

W Berlinie,

26 Lutego. Roku 1775.



STANISLAUS AUGUSTUS
DEI GRATIA REX POLONIAE, MAGNUS
DUX LITHUANIAE, RUSSIAE, PRUSSIAE,
MASOVIAE, SAMOGITIAE, KIJOVIAE,
VOLINIAE, PODOLIAE, PODLACHIAE,
LIVONIAE, SMOLENSCHIAE, SEVE-
RIAE, CZERNICHOVIAEQUE.

Significamus praesentibus Literis Nostreis, quorum interest universis et singulis. Cum Nobilis MICHAEL GRÖLL Aulae Nostrae Regiae Commissarius et Bibliopola libros sub titulis: — — *Doświadczyńskiego Przypadki* — — Typis imprimere in animum induerit, Nobisque submisit supplicaverit, ut evitanda damna, quibus cum tam externi, quam indigenae Typographi et Bibliopolae afficere possent, reimpressionem praemissorum librorum, tam in natura, quam etiam aliam in linguam translatorum, nec non illationem alibi impressorum ad certum temporis spatium inhibere dignaremur. Nos praefatae supplicationi, uti iustae annuentes, omnibus et singulis in Regno et Dominis Nostreis existentibus Typographis et Bibliopolis interdiximus, serioque inhibemus, ne libros, supra de titulis expressos, absque speciali consensu praedicti Nobilis Michaelis Gröll, quocunque idiomate imprimere, vel reimprimere, nec non compendia inde confici curare, aut alibi impressos huc in Regnum Dominiæque nostra inferre intra spatium viginti annorum audeant, sub poena Mille aureorum Hungaricalium, cujus medium sum-

mat

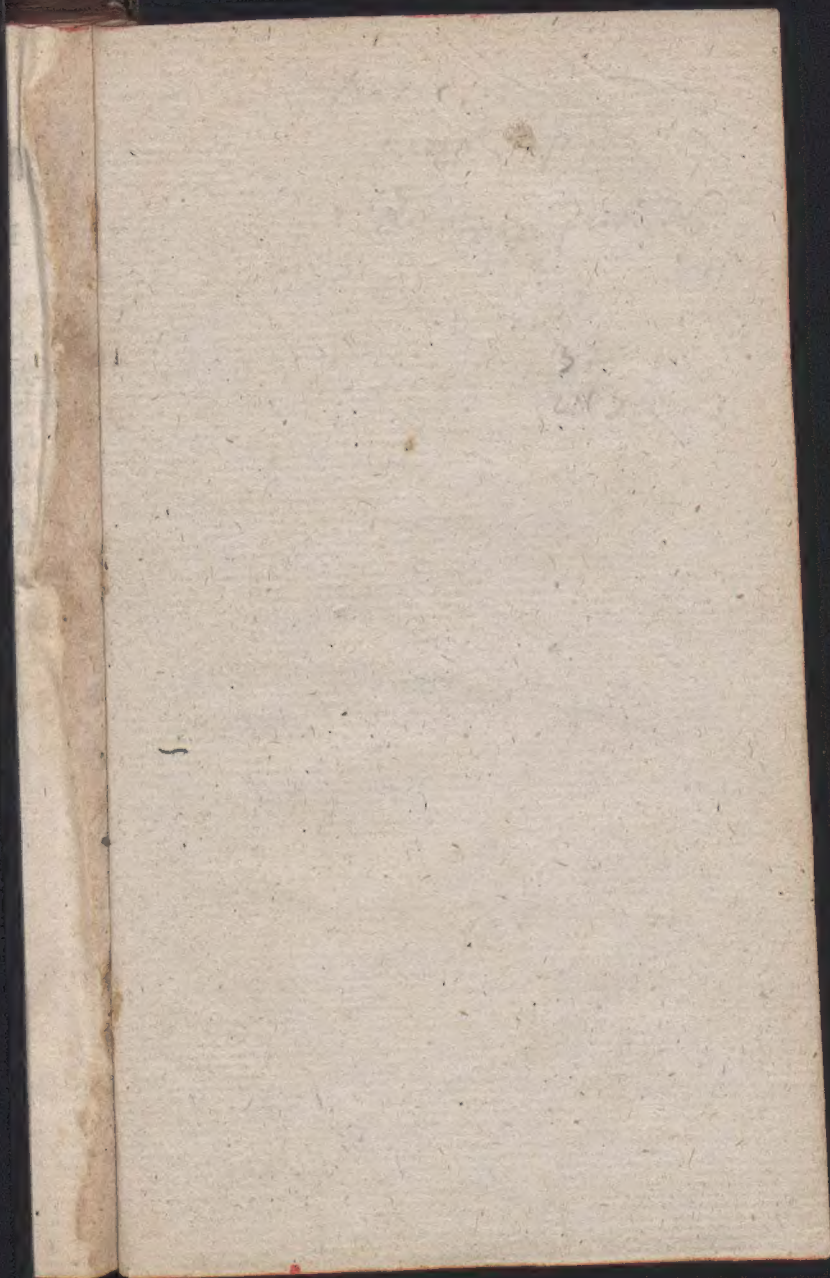
mae editori, alteram vero partem fisco nostro Regio, reimpressos vero ejusmodi libros in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiscationi irrevocabili omnium exemplarium, si talia in Regno Dominiisque Nostris inveniantur, subesse declaramus. In quorum fidem praesentes Manu Nostra subscriptos, Sigillo Regni communiri jussimus. Datum Varsaviae Die IV. Mensis Februarii, Anno Domini MDCCLXXVI. Regni vero Nostri XII. Anno.

STANISLAUS AUGUSTUS REX

(L. S.) *Privilegium inhibitorium ne
Typographi audeant libros sub
titulis in contextu Privilegii
praesentis expressos reimprimere,
aut reimpressos imprimere No-
bili Michaeli Gröll ad Annos
viginti datum.*

Antonius Sikorski,

Sae. Rac. Mttis et Sigilli Majoris
Regni Secretarius.



upiomy do 1. 18
 settit up 69
 Cho do ps 1. 25

124 piensent 27 kuzi wady 35
 setzik 18 kuzi 96
 124 puchat na wady 23 de Agi 99
 124 2 fm wady 27
 124 puchat na wady 23 de Agi 99
 124 puchat na wady 23 de Agi 99
 124 puchat na wady 23 de Agi 99
 124 puchat na wady 23 de Agi 99

zmy! lusa zmy! lusa 1192
 puchat na wady 23
 124 puchat na wady 23
 124 puchat na wady 23
 124 puchat na wady 23
 124 puchat na wady 23

124 puchat na wady 23
 124 puchat na wady 23
 124 puchat na wady 23
 124 puchat na wady 23
 124 puchat na wady 23

